

PAMIĘTNIK LEKARSKI

WARSZAWSKI.

TOM XVII. POSZYT II.

O EPIDEMIACH W OGÓLNOŚCI, O MOROWEJ ZARAZIE I O OSPIE W SZCZEGÓLNOŚCI,

przez

Dra K. F. DWORZACZKA.

Przed geniuszem i niezmordowaném poświęceniem się nowszych lekarzy, na których czele stoi *Laenec*, rozwarły się piersi, ścianych stały się prawie przezroczyste, tak, że lekarz z zadziwiającą pewnością jest w stanie śledzić każdy ruch, każde ściągnięcie, najmniejszą zmianę, której życie płuc i serca ulega, albo która w ich budowie się wydarza. Lekarz tak dokładnie obeznaje się ze wszystkimi tajemnicami prawidłowego i nieprawidłowego życia serca i płuc, jak gdyby je miał na dłoni, jak gdyby patrzył na rozszerzające się i ściągające pęcherzyki płucne, i jak gdyby komórki serca na rozkaz lekarza się roztwierały. Trzeba być bardzo zaślepionym i zdradzać grubą niewiedomą tego wszystkiego, czém się nauka w osta-

I*

**Biblioteka Główna
WUM**



www.dlibra.wum.edu.pl

tnich dwudziestu latach wzbogaciła, aby nie przyznać téj wielkiej zasługi naszemu wiekowi.

Zuchwała niewiadość, fałsz i zabobon i tą razą nie zapomniali swéj dawnéj roli: odziane doktoralną togą i tą razą jak dawniej przywitali prawdę tym samym wrzaskiem jak zawsze: tak szkalowały zasługi wielkiego Laëneka, jak szkalowały odkrycia Harweja, Gallileusza i Kopernika; a dwadzieścia lat trwania i kwitnienia nowszej dyagnostyki, z chlubą dla nauki lekarskiej, z tak wielką korzyścią dla ludzkości, nie potrafiło przekonać tych, co się nauczyć nie chcieli.

Opinia publiczna, która zawsze na końcu na stronę prawdy przechodzi, zmusiła nareszcie przeciwników do milczenia, lecz zrobiła ich jeszcze szkodliwszymi; nie bez wstępu zapewne biorą w rękę stetoskop, ucho przykładają do piersi i oprócz zawrotu głowy i szumu we własnych uszach, nic więcej nie nabywszy, rzetelność téj metody znieważają.

Choroby innych organów, choroby wątroby, nerek, części płciowych, choroby kiszek i mózgu, również szczęśliwego doznały obrobienia, tak dalece, że porównywając stanowisko i bogactwa nowszej medycyny, ze stanowiskiem tejże nauki tak jak ją najpierwsi, najznakomitsi lekarze przeszłych wieków pojmowali, zasługa wielka naszego wieku tym żywszym zajaśnieje blaskiem. Zarzutu zatem, któryby nowszym lekarzom zrobić można, że odurzeni swoim triumfalnym postępem, zapomnieli o nauce chorób epidemicznych, jakkol-

wiek ważny, tylko zbyt surowi w sądzeniu, mogliby nieprzebaczyć.

Zbyteczne oddanie się badaniu chorób epidemicznych, bez gruntownego obeznania się z częścią djagnostyczną, często najznakomitszych lekarzy wtrąciło na drogę nadzwyczaj grubego empiryzmu, szczególnież szkodliwego, że jak do trupa kruki, zlatują się do niego niewykształceni, niemysłacy i bez nauki lekarze. Czyż obeznawszy się z epidemią, nie potrzeba na różne formy choroby zwrócić uwagi? Któż nauczył owych empiryków, bezwzględnie w każdej formie choroby, w tejże samej epidemii zdarzającej się, toż samo zapisywać lekarstwo? Czy Sydenham? czy Stoll? nie zaiste! Ci lekarze tyle przynieśli zaszczytu zawodowi lekarskiemu, o ile pierwsi starali się go skalać.

Lekarz wstępujący na pole chorób epidemicznych, napotyka na chorujące miasta, chorujące okolice, chorujące narody, a niekiedy na chorującą ludność w jednej części kuli ziemskiej; natrafia na chorobę, która od jednego bieguna do drugiego, z jednej części ziemi do drugiej przechodząc, swojemi ofiarami zaścięła kulę ziemską, żadnemu nie przebaczy wiekowi, wszędzie dotknie człowieka, gdziekolwiek go ślepy los, intryga, a czasem i zdatność postawiły. Piękne, bo szlachetne jest poświęcenie się lekarza, niosącego odwagę i bez trwogi pomoc tam, gdzie obawa o własne życie, gdzie przestrach zubożętnia wszystkie uczucia, gdzie przyjaciel nie wytrzymał próby, gdzie matka odstąpiła dziecka; lecz korzystniejsze są dla ludzkości jego poszukiwania i odgadnienia

przyczyny zabójczej choroby, aby niedopuszczyć jej powstania i rozwinięcia: bo niestety! doświadczenie wieków dowiodło, że serce lekarza w epidemiach gwałtownych podwójnie bolało: okropnością widoku i słabym tylko ratunkiem który nieść potrafił.

Lekarze, to ważne dla ludzkości zagadnienie o przyczynach i naturze chorób epidemicznych, niewątpliwie korzystniej byłoby już rozwiązać, gdyby zdatność częścię na właściwem znajdowała się miejscu, gdyby głos rozumego lekarza tak często nie był głosem wołającego na puszczy — gdyby zawieść i ignorancja tak często nie przytłumiła głosu rozumu i doświadczenia.

W dzisiejszym stanie nauk przyrodzonych niepodobną jest rzeczą, naukę o chorobach epidemicznych, na zadawalniającej oprzeć teorii: trudno jest pogodzić te różnorodne okoliczności, które przy badaniu o początkach epidemii nastrecają się; wymagają one rozwiązania tego tajemniczego węzła, który łączy człowieka z ziemią, a ziemię z wszechświatem.

Wszystkie wielkie epidemie poprzedzały wypadki, które dowodziły zmiany w zachodach żywotnych ziemi: na niebie pokazywały się komety; spadek aerolitów, trzęsienia ziemi, wybuchy ognia z wnętrzości ziemi przestraszały ludzkość, więcęć prawie strwożoną tém czego się obawiała że nastąpi, niż okropnością samychże tych wypadków. W przyrodzie zapewne nie ma nic oderwanego, nie przypadkowego, wszystko łączy konieczność, jaka zachodzi między przyczyną i skutkiem, nie ma w niej

odpoczynku, skutek staje się na nowo przyczyną, i stąd ten wieczny ruch, to wieczne życie natury; każda zmiana w życiu ziemi, każdy wpływ na nią, czy to ze strony słońca, czy księżyca, czy komety jakiej, czy też innych gwiazd i ciał niebieskich, nawet tych, których światło na jedną sekundę 41,518 mil geograficznych lecące, 2 miliony lat potrzebuje, aby na ziemię padło, tak jak głos nieskończenie odległej przeszłości; czy też zmiany, których ziemia doznaje w skutek odbywających się wewnątrz niej zachodów wulkanicznych, zmieniających tak często jej powierzchnię, dotykają bezpośrednio życie człowieka, bo człowiek z ziemią jest tak połączony, tak związany, jak niemowlę z piersią matki. Nie tylko w życiu organicznym człowieka, nie tylko w jego ciele, ale i w jego sercu, o jego umysł odbija się cudowne niebo i rozrukane ognie wulkanicznej ziemi.

Ten sam niepokój, który ziemię rozsadza i niemego krokodyla ryczącego z wody wypędza, zatruwa powietrze i wody, zatruwa i ogładza zwierzęta i ludzi; w sferze czucia i myśli wywołuje zmiany, aby wojną i wzajemnym rozbojem uzupełnić obraz, jakby ciężkiej kary Boskiej.

Lecz nie wszystkie epidemie są wypadkiem takiego, że tak powiem, sprzysiężenia się nieba i ziemi przeciwko człowiekowi: najczęściej są one wypadkiem daleko lżejszych, daleko nieznaczniejszych nieregularności w zachodach żywotnych ziemi. Zbyteczne upały, lub też zbyteczne deszcze, wylewy rzek, zanieczyszczając zgniliznami powietrze, zawodząc ciężką pracę człowieka neuro-

dzajem, wywołują choroby, z których następnie wylega się jad, przez który stają się zaraźliwymi. Stosownie jak położenie jeograficzne usposabia kraj do wyżej wymienionych okoliczności, powstają w nim łatwiej choroby, które zwykle są napiętnowane tą wyłącznością, jaka jest właściwą miejscu, w którym powstała.

Niepodobną jest rzeczą w dzisiejszym stanie wiedzy naszój, dokładnie pojąć ten związek przyczynny pomiędzy pewną formą choroby i naturą miejsca, które ją zrodziło. Nikt nie wytłumaczył dotychczas dla czego cholera w Indyach, morowe powietrze przy brzegach Nilu szczególnie w Delcie, łatwiej wylegają się; dla czego pot angielski w Anglii powstał, i tylko ją niekiedy wyludniał.

Jakikolwiek jest ich początek, silnie rozwinięte te klęski rodu ludzkiego, niekiedy rozszerzają się do miejsc najróżnorodniejszych, bez względu na pory roku. Rozszerzanie się takie tych chorób, od najdawniejszych czasów przypisywano zarazie, pewnemu jadowi, który się w tej chorobie wyradza. W jednych chorobach dotknięciem bezpośredniem, w drugich zawieszając się w atmosferze, lub czepiając się rzeczy, szczególnie ubiorów i towarów, udziela się jad i przenosi się choroba. Dostrzeżono bowiem, że kierunek rozszerzania się choroby idzie ślad w ślad za kierunkiem ruchu komunikujących się ludzi i narodów, trzymającą się jakoby dróg publicznych; inną razą dostrzeżono trzymającą się kierunku płynących rzek, i dowodów nie brakuje, że przeniesiono towarami przez szerokie morza morową zarazę, która w licznych

swoich na Europę napadach nie zawsze z jednakową siłą wytępieła jej ludność. Łagodna bardzo, jeżeli dziesiątą część jej ludności zmniejszyła; często zdarzało się, że jedna połowa umarła w objęciach drugiej połowy, że tylko tyle zostało, ile potrzeba było do pochowania trupów. Wszakże zdarzało się niekiedy, że z ludnych miast zaledwie dziesięć osób pozostało. Trwała ona rozmaicie, raz wszczęta opuszczała i wracała do tych samych miejsc kilka razy, nakoniec wygładziwszy wszystkich, którzy mieli usposobienie do przyjęcia zarazy, straciwszy tym sposobem że tak powiem grunt, na którymby swoje jadowite życie dalej rozplecić mogła, przestała, aż do nagromadzenia się nowych dla niej żywiołów.

Inaczej się rzecz ma z ospą: ta bowiem nigdy zupełnie nie ustała, po całym świecie rozszerzyła swe panowanie, wszędzie nabyła nieszczęśliwego prawa obywatelstwa, ta okropna hydra, którą jednak rozum ludzki, jeżeli nie zupełnie wytępić, to przynajmniej ułagodzić zdołał, szczepieniem ospy krowiej.

W obecnej chwili lekarze szczególnież uwagę zwrócili na zaraźliwość chorób. Nie zbywało na szlachetnie poświęcających się dla dobra ludzkości;—któż nie odda hołdu bohaterskiej odwadze tych, którzy swoje życie narażali, podając się dobrowolnie doświadczeniu, w celu przekonania się o zaraźliwości i naturze morowego powietrza. Wielu lekarzy w tym celu przyodziewało się koszulami i odzieniem tych, którzy na zarazę (pestis) umarli lub ciężko chorowali. Ta gotowość ratowania

ludzkości przez poświęcenie siebie samego, nie zdołała niestety odgadnąć tajemniczości téj choroby, rozstrzygnąć zwycięzko sporu i uwieńczyć skroni tych prawdziwych naśladowców Chrystusa blaskiem odkrytej prawdy: bo prawda nie jest zadaniem ani człowieka, ani wieków, ale całej ludzkości.

Atmosfera, która ziemię otacza, jest wypadkiem wszystkich różnorodnych procesów naszego planety, tak tych, które się w jego wnętrznościach, jako i tych, które się na jego powierzchni odbywają. Jest ona również wypadkiem działań wulkanicznych rozognionego wnętrza naszej ziemi, jak spokojniejszych chemicznych i organicznych jéj skrzepłej powierzchni. Wątpić niepodobna, aby otaczające nasz glob planety, z którymi ją wężel tajemniczy łączy, były bez wielkiego wpływu na naszą atmosferę. Samo światło, które z nich na nas spływa, zmiana ciągła położenia ziemi względem tarczy słońca, księżyca, innych planet i ciał niebieskich, powodują w niej zmiany, które odróżniają pory roku, odróżniają noce od dni a nawet każdą godzinę.

Procesa wulkaniczne, fizyczne, chemiczne i organiczne nie na każdym miejscu naszej kuli ziemskiej są te same: w jednych miejscach ciągle niepokojona jest ziemia trzęsieniem i wybuchami ognia, powierzchnia jéj zmienia się co do kształtu, góry zapadają się, a inne wznoszą się z głębokości morza. Igła magnesowa przez swoje zboczenia w różnych miejscach oczywiście dowodzi, że krążenie tego płynu nie wszędzie jest jednostajne.

Proces organiczny swojemi różnemi kształtami i barwami, tak w swoich najniższych i najprostszych płodach, jako i w swoim najsilniejszym rozwinięciu, tak w roślinach jak i zwierzętach, nawet i w samym człowieku, widocznie odgranicza jedno położenie jeograficzne od drugiego, jeden krajobraz od drugiego.

Różnie zatem, w różnych miejscach, pod różnym stopniem szerokości i długości jeograficznój, przy różnym łamaniu się linii kulistej powierzchni ziemi, różnią się wszystkie procesa, wszystkie zachody żywotne ziemi, a ta różnica odbija się nie tylko w różnicy stosunku wody do ziemi, nie tylko w różnicy procesów chemicznych i organicznych, ale zarazem te wszystkie okoliczności wyradzają właściwą do miejsca prawie przywiązaną atmosferę, różniącą się od innych różną temperaturą, różną sprężystością, ciężkością, różnym stanem elektrycznym i hygrometrycznym, jedném słowem, różnym stanem meteorologicznym.

Instrumenta nasze, barometr, termometr, elektrometr i hygrometr, nie tylko te różnice, ale ciągły ruch i zmiany wyżej wymienionych okoliczności okazują. Razem z ziemią zatem musiała także jęj atmosfera wielkim ulegć zmianom, dawniej bowiem płynna nasza ziemia, kiedy pozwoli stygnąć i krzepnąć zaczęła, ustępowała swój ciepłik otaczającę ją atmosferze. Krzepnąć zaś i stygnąć ziemia coraz głębiej, mniej zdolną była z swoim wewnętrznym ciepłikiem i ogniem wpływać na temperaturę otaczającę ją atmosfery, która wyłącznie z tego względu uległa wpływowi

słońca. Proces wulkaniczny, wytryskujące z ziemi źródło gorące, studnie artezyjskie, dają nam wiarogodne świadectwo o tej, lubo bardzo odległej przeszłości naszej ziemi, której temperatura w głębokości 5,2 mil jeograficznych jest tak wielką, że granit jest w stanie płynnym.

Jeżeli niewątpliwą jest rzeczą, że atmosfera jest pod ciągłym wpływem procesów fizycznych, chemicznych lub organicznych ziemi, to również jest pewnym, że atmosfera jest źródłem wszystkich procesów na powierzchni ziemi odbywających się. Silne i cudowne jest jej działanie : w martwych skałach obudza ruch i zaszczenia życie, stałe ciała zamienia na gazy, gazy i płyny zamienia na rośliny, rośliny na zwierzęta, i jako najrzetelniejsza wierzycielka, na nowo wszystko oddaje ziemi co od niej pożyczyła: a ta jakoby zachęcona tą rzetelnością, staje się coraz skwapliwszą, coraz sposobniejszą, coraz więcej gotową do poddania się i przyjęcia ożywiającego wpływu atmosfery, obiecującej coraz w liczniejsze, coraz w gustowniejsze i bogatsze stroić ją kwiaty i rośliny. W którym to zachodzie, człowiek, ten ostateczny cel wszystkich zachodów żywotnych, ten prawdziwy reprezentant życia ziemi do najwyższej potęgi podniesionego, to ogniwo które łączy ducha z materią, silnie jej dopomaga.

Pomimo całego postępu chemii, fizyki, fizjologii roślinnej i zwierzęcej, pomimo wielkich usiłowań naturalistów wszystkich wieków, natura atmosfery i jej życie, mało nam są znane. Zważyliśmy ją i zmierz yli, poznaliśmy jej skład, oce-

niamy jęj temperature, wilgoć, sprężystość, stan elektryczny, a przecięż te wszystkie wiadomości nie potrafiły nam ułatwić przystępu do tęg tajemniczej pracowni, z której tyle cudów i tyle życia wypływa.

Nie dziwię się, że niektórzy uczeni atmosferę, jako organizm żyjący pojmują, który się ciągle reprodukuje i w swoich ciągłych zmianach, organiczny swój skład utrzymać usiłuje. Kwasoród i saletroród, te najgłówniejsze według terażniejszej chemii pierwiastki powietrza, wszędzie i zawsze w tym samym znajdują się stosunku w najwyższych warstwach atmosfery, na najwyższych górach i w głębinach ziemi, do których przemyślny człowiek wkopać się potrafił. Blisko o 2,000 stóp paryskich, rachując od powierzchni morza, pod powierzchnią ziemi rozebrane powietrze, okazało 21 części kwasorodu, i 79 saletrorodu, tak rzetelnie, jak powietrze na Mont-blanc rozebrane.

Ilość kwasu węglowego w powietrzu ciągłej ulega zmianie, wyrzucają go procesa wulkaniczne, wygasłe wulkany, wyziewają go rośliny i zwierzęta, ztąd też jedne okolice więcej weń obfitują nad drugie, w jednej porze roku obficie się znajduje w atmosferze niż w drugiej; w nocy w wielkiej ilości wyziewają go rośliny.

O ile kwasoród utrzymuje życie, o tyle kwas węglowy jest szkodliwym. Słońce, ciepłik i razem z niemi elektryczność, które jak krew organizm, tak one przejmując i, że tak powiem, ożywiając atmosferę, są najgłówniejszemi działaczami nie tylko wegetacyi i życia ziemi, ale zarazem głównie

przykładają się do utrzymania prawidłowego składu powietrza. Pod wpływem promieni słonecznych rozkłada roślina kwas węglowy, przyswajając sobie węgiel którymu się karmi, a odstępuje powietrzu kwasoród, jakoby dając go w zamian zwierzętom wyziewającym ciągle kwas węglowy.

Nierówny rozdział ciepła i światła na kuli ziemskiej, stanowiący różnicę klimatów, jest w ściśłym związku z wegetacją, nie w każdym bowiem klimacie, proces organiczny (życie) rozwijać i utrzymać się jest w stanie, bo do tego potrzeba pewnego stopnia ciepła, pewnej umiarkowanej temperatury. Brak ciepła jest równie nieprzyjazny życiu, jak zbyt wielka temperatura jemu jest szkodliwą. Wilgoć jest również istotną częścią atmosfery i do zachodów żywotnych potrzebną, jak jej ciepłota i jej elektryczność. Niekiedy ziemia ustępuje jej powietrzu, niekiedy powietrze napawa błogim deszczem i rosą łaknącą ziemię.

W atmosferze dostrzegamy prawie ciągłe ruchy i to cząstkowe, miejscowe, ogólniejsze, często cała jest miotana. Ruchy te bywają regularne, stałe, przywiązane do pewnej pory roku, w niektórych miejscach do pewnej pory dnia, niekiedy towarzyszą im jakieś zmiany nagłe w procesie elektrycznym atmosfery, niekiedy zjawienia wulkaniczne, a wtedy zdaje się nam, że jesteśmy w stanie! wytłómaczyć ich początek.

Te ruchy atmosfery nazywamy wiatrami, są one konieczne dla życia atmosfery, konieczne dla życia całej naszej kuli ziemskiej. Ruchy te niewątpliwie, ani nie są przypadkowe, ani bez wielkiego wpły-

wū na życie organiczne, i dla tego mądra ręka Opatrzności umiała miejscowemu życiu powierzchni naszej, miejscowe zastosować życie i ruchy atmosfery. One wietrzą i oddalają nieprzyjazne wegetacyi roślinnej i zwierzętom niezdrowe gazy, dając przystęp tym, które są do życia koniecznie potrzebne. Wiatry jednym okolicom napędzają potrzebną im wilgoć, a drugie od zbytku jęj chronią.

Temperatura powietrza na ileżby była wystawioną nieregularności, zważając na budowę i kształt topograficzny niektórych miejsc i okolic ziemi naszej. Procesy wulkaniczne kapryśnie powierzchnię ziemi pokrzywiły i połamaly, gromadząc tym sposobem okoliczności sprzyjające powiększaniu się temperatury i światła w jednem miejscu kosztem drugiego, tak jak gdyby natura chciała najodleglejsze klimata na rendez-vous zaprosić; jak gdyby chciała przed klimatem biegunowym poszczycić się swoim bogactwem i wspaniałością klimatów południowych, roztaczając niejako wspaniały dywan, gdzie wszelkie swoje malownicze cuda i bogactwa kształtów, kolorów i woni rozrzuciła pod stopami gór, na których szczycie wieczne umieszcila śniegi.

Ruch atmosfery i wiatr jest pośrednikiem sprzymierza, tego spotkania się tak różnych klimatów; przemyślna zaś natura nietylko umiała je pogodzić, ale jeszcze to spotkanie na korzyść obrócić dla miejsca, które za raj obrała, chłodząc łagodnym z gór śnieżnych toczącym się wiatrem zbyt upał, ożywiając zarazem rosą często spragnioną ziemię i mdlejącą florę. Wiatrami przychodzi

w pomoc jedna okolica drugiej, tam bogacąc ciepłem, tu chłodem, tam rozpędzając wilgoć atmosfery, tu sprowadzając błogi deszcz i rosy. Zapytajcie się wiatrów, a one wam odkryją to nieme i to tajemnicze porozumienie się roślin, one wam wyszepeczą ich miłostki. Ruch atmosfery jest potrzebnym dla niej saméj, ona tylko ruchem żyje, zamknij jęj cząstkę, a ona się zemści, śmierć za śmierć ci odda, zatruje jak zatruła w czarnym sądzie Oxfordzkim, jak zatruła w pieczarach Kalkutty. Nietylko duchy opiekuńcze ziemi w powietrzu swój obrały pobyt, lecz i piekielne duchy w nim swoje wyprawiają harce; zapytaj się ziemi, ona ci powie, jak stuletnie dęby z jęj łona wyrzywały! ile razy wściekłe wiatry przez ziemię i morze pędząc, niweczyły pracę i schronienie ludzi! ile razy ziemię trupem pokryły! ile razy w swoim wściekłym tańcu, aż do głębi morza przebijając się, wyrzucały jęj wody piętrząc je, lub téż aż do dna rozdzierając, ciężkimi okrętami jak żdźbłem miotały, staczając je w bezdenną przepaść ze szczytu wznoszących się, jakby na wydrwienie gór, wałów! Zapytaj mieszkańców Syryi, Arabii i Persyi, co mu zwiastuje purpurowy obłok niebieską opasany wstęgą, unoszący się 30 łokci nad jego głową? a on ci odpowie, że to Samon który go zabije! W Sycylii i Neapolu duszący nadmiarem wodorodu węglowego i ubóstwem kwasorodu Sirocco, niweczy wesołość i żwawość Włocha; Solano w Kadzixie, co pięć minut niecznośnym jak z pieca żarem wiejący, morze rozgrzewa, zwierzętom i ludziom równie jest nienawistnym i szkodli-

wym. Osuszający Harinathan w Gwinei, od Grudnia do Lutego wiejący, Samy-el jadowity na brzegach Persyi, Typhou na morzach Japonii i Chin harujący, republikański Föhn w Szwajcaryi, są wystąncami śmierci, albo sprzymierzencami choroby!

Astronomowie przyzwyczaili nas upatrywać w życiu natury taką jednostajność, w stosunkach ciał niebieskich taką matematyczną akuratność, której myśl człowiekowi tak ulubiona, wiecznego trwania naszego planety, z resztą tak nieodzownie wymaga, że nas uderza i zdumiewa ta niejednostajność, niestateczność w zachodach żywotnych naszego planety. Cóż powoduje ten nieprzewidziany piekielny niepokój, te wulkaniczne wybuchy z wnętrzości ziemi? coź powoduje tę niespodzianą walkę elementów w naszej atmosferze? coź wywołuje z tajemnicy nieskończoności niekiedy jak duchy nocne objawiające się i ród ludzki, jak zwiastuny nieszczęścia przestraszające ognie na niebie, komety, spadek kamieni i żelaza? coź powoduje tę niejednostajność temperatury, te ulewy potop przypominające, to wystąpienie z swego koryta rzek? zkad pochodzi ta coraz więcej dająca się dostrzegać zmiana w różnych klimatach? Czyż te pytania człowiek kiedy rozwiąże! nawet wielka zarozumiałość jego, nie jest w stanie mu tego zapewnić, lecz to pewna, że one obudzają jakieś smutne przeczucie, że byt naszej ziemi jest ograniczonym i chwilowym tylko.

Tak jak powietrze jest źródłem i piastunem wszelkiego życia, tak jak ono ożywia i duchem napawa martwą materję, tak téż i ono jak Saturn

Tom XVII. Poszyt II.

własne swoje pożera płody: tworzy i niweczy, zmienia ciągle, dopuszczając się w tej wiecznej swojej robocie czy to kaprysu, czy to poprawek, jakby niekontenta, ze swjej pracy, mazała i zacierała, tyle tylko zostawując życia, ile jego potrzebuje do rozpoczęcia na nowo swego dzieła.

Wygląda ta szczególnież dotkliwą bywa dla rodu ludzkiego. Choroby niweczą niekiedy byt człowieka zaledwie rozpoczęty, dozwalając mu rzadko bardzo dojść kresu, który natura mu przeznaczyła; zawodząc tym sposobem niejako obietnicę, którą na jego organizmie, że się tak wyrażę, zahypotekowała. Najwięcej zabójczemi dla rodu ludzkiego są choroby epidemiczne.

Długo jeszcze będzie dla lekarzy tajemnicą; jakie sprowadzają je zmiany w atmosferze jeżeli mało znamy życie, że tak powiem prawidłowe atmosfery, to jeszcze mniej znamy jego stan chorobliwy, bo jak zdrowa atmosfera zdrowie, tak chora choroby i śmierć na rośliny i zwierzęta sprowadza.

Okoliczności sprzyjające zgniliźnie i rozkładowi ciał roślinnych i zwierzęcych, a zatem temperatura wysoka i wilgoć długo trwająca, poniekąd od wszystkich lekarzy i to od najdawniejszych czasów, za najczęstsze i główne przyczyny zatrucia atmosfery uważane były. Gnicie takowe w Indjach, według wiarogodnych pisarzy, było przyczyną niejednej morderczej epidemii, szczególnież cholery. Gnicie ciał roślinnych i zwierzęcych wyradza i utrzymuje w Egipcie i na wschodzie epidemie, morowe zarazy; stojące i gnijące wody i

bagna zatrąwają powietrze, sprowadzają choroby, które około takich miejsc endemicznie grasują. Wielka ludność zebrana w jednym miejscu zanieczyszcza powietrze i staje się przyczyną chorób, które w licznych obozach, fortecach obleżonych, więzieniach i okrętach, ludzi wyćpiają. Wykarczowanie lasów najczęściej pierwszych założycieli kolonii o zagładę przyprowadza, którzy idąc w zapas z silną naturą roślinną w Ameryce, sami ulegli pod wpływem pierwszego i dłałego jadowitego oddechu ziemi, a urodzajną i zdrową swoim następcom zostawili.

W tych wszystkich okolicznościach domięsza się do atmosfery coś obcego, coś szkodliwego, cośmy zwykli miazmatem nazywać, co zaś bliżej oznaczyć i chemicznie z determinować nikomu się nie udało. Ani Moscati, ani Boussignolle nie więcej nie odkryli jak to, że cząstki zgnicia pochodzące i atmosferę przyległą bagnom zanieczyszczające, łatwo w gnicie przechodzą i natury są zwierzęcej.

Zważając jednak, że w miejscach różnych z powodu gnicia, różnej formy wykształcają się choroby, różnej natury wylęgają się endemie, jesteśmy upoważnieni do przypuszczenia, że miazma, które powietrze nasyci i razem z niem człowieka zatrąwa, musi się koniecznie różnić w miarę różnych skutków, to jest różnej natury choroby którą spowoduje. Jakże można przypuścić, żeby miazma, które daje początek cholerze, było téj saméj natury jak to, z którego wylega się morowa zaraza, albo w Ameryce żółta febra, albo w Anglii pot angiel-

ski, albo febra Mołdawska, lub hæmitriteus Węgiński i t. d. i t. d.

Lecz z innego jeszcze źródła zanieczyszcza się powietrze. Choroby z początku z przyczyn endemicznych powstałe, to jest przez wpływ na organizm miazmatu, wylegają pewien jad zarazę, zwłaszcza, jeżeli większa liczba chorych w jednym miejscu zebranych w rozwijaniu się processu chorobliwego tym sposobem silnie dopomaga. Jad ten ulatnia się, miesza się do atmosfery, która następnie dwoma źródłami na ludzi chorobę i śmierć rozsiewa.

Tym sposobem pojąć można szerzenie się i trwanie choroby epidemicznej nawet w tedy jeszcze kiedy ustały okoliczności, które ją początkowo spowodowały: choroba wtedy z endemicznej, miazmatycznej, zaraźliwą się staje, i rozszerzać się może atmosferą, w której jad swój zawiesza, albo też bezpośredniem dotknięciem się chorych, albo też dotykając się rzeczy które jadem są zanieczyszczone. Nie na każdego człowieka miazma lub contagium działa, nie każdy ulega wpływowi najwściekłej grassującej endemii lub epidemii. Ze strony zatem organizmu potrzebną jest pewna skłonność i dyspozycja do przyjęcia skutecznie zarazy. Miazma lub zaraza niezawsze jednakowej jest siły i mocy, skłonności do przyjęcia jej również licznie się stopniują, a te dwie okoliczności wzięwszy na uwagę, każdy łatwo pojmie, że epidemie tej samej choroby, w miarę słabszej zarazy lub słabszego miazmatu, mniej lub więcej groźnie przebiegają. Okoliczność mniejszej i większej dyspozycji ze

strony ludzi, nie tylko tłumaczy stopniowanie się choroby co do mocy i siły na różnych indywidualach i w różnych czasach, ale zarazem pogodzić może spór wiodących o zaraźliwość lub miazmatyczności téj saméj choroby, zwłaszcza że większa część epidemii, z początku tylko miazmatycznych, endemicznych, stają się następnie zaraźliwymi i zład epidemicznymi, rozmnażając się coraz bardziej, jednocześnie na tych dwóch drogach.

Niektóre choroby pomimo silnego wpływu miazmatycznego, pomimo rozszerzenia się na wielką masę ludzi, niezdolne są silnego jadu lub zarazy wylęgnać, zostaną one zawsze tylko natury miazmatycznój. Do tego rodzaju chorób należy cholera, której zaraźliwości wielu znakomitszych lekarzy słusznie zaprzeczali, bo w rzeczy saméj słabe tylko dowody swéj zaraźliwości w dwóch swych napadach na kraj nasz, nam dawała.

W roku 1831 w moim oddziale chorób wewnętrznych, w którym zdarzały się gorączki tyfoidalne, większa część posługaczy, prawie wszyscy chirurgowie i sześciu lekarzy niemi się zarazili, nie licząc chorych, którym sąsiedzi tyfoidalni je zakommunikowali. W tym samym czasie, będąc lekarzem naczelnym szpitala cholerycznego w Bagatelli pod Warszawą, gdzie przeszło stu choleryków ciągle mieszałem, nikt ze służby lekarskiei cholery nie nabył.

Inne choroby lubo niewątpliwie miazmatyczny miały początek, charakter ten pierwotnego miazmatycznego powstania następnie zupełnie utraciły, rozpleniając się następnie przez wiele wieków,

jedynie przez jad właściwy czyli zarazę. Do takich należy ospa.

Chomel mówiąc o niej dodaje: *je conclus donc que la petite-verole n'a lieu sur les individus qu'autant, qu'ils ont été exposés à la contagion et qu'elle ne se produit jamais d'une manière spontanée.* W ospie w rzeczy samej natura zaraźliwa do najwyższego jest rozwinięta stopnia. wyrabia się w niej bowiem przez pewne zachody chorobliwe jad właściwy, który na powierzchni ciała w osobnych pęcherzykach gromadzi się.

Morowa zaraza ma niejakie własności obydwóch powyższych chorób, ma ona zakażdą razą pochodzenie miazmatyczne, ale zarazem produkuje jad czyli zarazę, za pośrednictwem której rozmnaża się i przerzuca z jednego miejsca na drugie.

Od czasu jak ten wielki reformator Egiptu Mechmet-Ali dobrodziejstwami cywilizacyi swój kraj obdarza, od czasu jak zwrócił uwagę na miejsca zanieczyszczające zgniliznami, powietrze i temu zapobiegł, morowa zaraza według zdania lekarzy naocznych o wiele się złagodziła, i dziwić się nie należy, jeżeli przy takich okolicznościach zmniejszyła się zaraźliwość. Mechmet-Ali tym sposobem nie tylko stał się wybawcą Egipcyan, ale zarazem imie swoje wieczoie zapisał w poczet dobroczyńców rodu ludzkiego, ochraniając go od klęski która zaczawszy od 500 roku po Chrystusie, od panowania Justyniana, częstém wtargnięciem, naszą część kuli ziemskiej kirem okryła.

Jak najodległej cofam się w przeszłość, nie chcąc obrazie i zasmucić zbyt drażliwej terażniejsz-

szości, po krótko wspomnę o najpiérwszém wtargnięciu moru do Europy, aby okazać te różne okoliczności które zwykle wiążą się i sprzysięgają, lub téż towarzyszą téj klęsce rodu ludzkiego.

Panowanie Justyniana usposobiło w VI^m wieku ludzkość do téj wielkiej klęski która ją spotkała. Oświata i cywilizacya znalazła w tych czasach swoich możnych i nieubłaganych zwykłych prześladowców: nauki upadły, szkoły dostały się w ręce mnichów, a uczeni, owe szczątki szkół greckich, uciekać musieli do Persyi i szukać schronienia. W miarę jak światło rozumu gasło, panowanie swoje rozciągnęły przemoc, zabobon i fanatyzm najciemniejszy. Ciemnota wyrodzić musiała próżniactwo, a w próżniactwie z ubożań i znikczemniał naród, stracił wszelkie uczucia szlachetne, a surowe prawa niepotrafiły położyć tamy rozwiązłości obyczajów. Tak usposobili ludzie bliźnich swoich do nastąpić mającej klęski, która bez różnicy, prześladowanego i prześladowcę zarówno morzyła i której kometa Lampadius w roku 531-m był piérwszym nieszczęsnym zwiastunem. W ośm lat później znowu zjawił się kometa, który przez dni 40 świecąc na stronie zachodniej, licznych natchnął proroków przepowiadających klęski przyszłe a nawet koniec świata. Ziemia zadrżała w swoich wnętrznościach, Konstantynopol przez 40 dni chwiał się na swoich fundamentach, nareszcie ziemia tak silnie została wstrząśnioną, że miasta Antiochia, Seleucia, i Anazarbus zniknęły z jój powierzchni, zakopując tysiące swoich mieszkańców pod swojemi gruzami. Przez 5 lat rok wrok zalewały wody

obszerne okolice i miasta, Nil dłużej jak kiedykolwiek zalewał obszerne okolice nadbrzeżne Egiptu, wilgotne lata sprzyjały zanieczyszczeniu powietrza produktami zgnilizny i wywoływały morową zarazę, która już w r. 531 w Konstantynopolu okazywać się zaczęła. Wzmogła się ona prędko i rozlała swój jad na całe obszerne miasto rażąc szczególnie młodych i silnych. Od tego czasu panowała ona przez 60 i kilka lat nieustannie przenosząc się do Egiptu, Azji mniejszej, Syryi, do krajów za Dunajem, Niemiec i Włoch, słowem nieoszczędzając żadnego miejsca, żadnej wyspy, żadnej góry. Jeżeli w ciągu tym przestawała w niektórych miejscach na Wschodzie, wracała co lat 15, co raz silniejsza, co raz bardziej zabójcza, tak że wyludniała zupełnie całe miasta i całe prowincye. Wszystkie węzły towarzyskie były rozwiązane.

W roku 541 kiedy po raz drugi silnie się wzmogła w Konstantynopolu, z początku z małą śmiertelnością, później o 5,000, a w najsmutniejszych czasach i o 10,000 codziennie ludność w tej stolicy zmniejszała. Cmentarze, pola przyległe miastu, wypełnione były trupami; rzucano je później nad brzeg morza, z kądem okrętami zabierano i w morzu topiono. Gnijące trupy cienką tylko warstwą ziemi pokryte, nowymi wyziewami zatrzymywały powietrze i stały się tym sposobem źródłem nowych ofiar. Lud w rozpacz uciekał, opuszczał mieszkania, opuszczał miasta, lecz wszędzie go dosięgała choroba, cisnął się do kościoła, modłami, ofiarami i obietnicą poprawy chcąc przebłagać obrażone niebo.

Uderzający wpływ klęska ta wywarła na stan moralny mieszkańców: wyrzekli się zawiści, poświęcali się dobrym uczynom i w rzeczy samej aż do bohaterstwa, często aż do najwyższej szczytności rozwinęli na chwilę wszystkie piękne uczucia serca człowieka. Lecz niestety! skoro niebezpieczeństwo minęło, rozwiązłość i wszystkie złe namiętności na nowo, jak gdyby chcąc wynagrodzić chwilowy swój letarg, ohydniej jeszcze naturę ludzką kalały, tak że zdawało się, że morowa zaraza, najgorszą część rodu ludzkiego, samych tylko wyrzutków jego oszczędziła.

Również morderczą była we Włoszech, szczególnie w Ligurii w roku 565 wyludniła cały kraj, miasta były opuszczone, w domach pustkami stojących dzikie zwierzęta zagnieżdżyły się, pola leżały odłogiem, a natura przestraszała tułających się których już żaden węzeł towarzyski niełączył, swoim wewnętrznym niepokojem. Pokazały się nowe komety, góra Tauredanus zawaliwszy się rzekę Rhon w jej biegu przecięła i zatamowała. Rzeki wszystkie występowały ze swego koryta; na domach, drzwiach, sprzętach i odzieży występowały szczególne plamy, które niczem zmyć i niczem wywabić nie było można. To szczególne zjawisko powtórzyło się we 20 lat później między Bordeaux i Chartres, w czasie kiedy tam też sama morowa zaraza ludzi wytepiała.

Tą razą blisko wiek trwała ta zaraza w Europie, ludzkości zaś nigdy nie opuściła, na Wschodzie i w Egipcie stała się endemiczną; co rok kraje te musiały jej płacić okropny haracz, a każde zetknięcie

się z nią ludów Europy, było dla ostatnich fatalnym, bo jak wściekła rzucała się na nich morowa zaraza i jak gdyby ich karząc za nienasyconą chciwość i żądzę bogactw, które ją w te krainy wabiły, dała im zamiast złota rozpacz, zamiast balowych strojów odziała ich kirem i grubą żałobą, zamieniając ich miasta na cmentarze, jak gdyby ich karząc mówię za wygładę nauki, za wygaszenie światła rozumu, które kiedyś tak pięknie jak światło zodyakalne z tamtąd cały świat oświecało, za wygładę cywilizacji, która jedynie tę hydrę wielogłówną zniweczyć byłaby w stanie.

Morowa zaraza jest prawdziwym krzykiem rozpacz i wyrzutu, jest to przekleństwo, które Egipt i Wschód rzuca na tych, którzy tę piękną krainę, ten rolniczy, ucywilizowany i oświecony lud dawnych przedchrześcijańskich czasów, zamienili w nędznych niewolników, rzuconych pod nogi nienasyconych krwi i uez barbarzyńców, którzy z morowem powietrzem swém własném dziełem rywalizowali, aby jeden z najpiękniejszych ludów świata zamienić że tak powiem w upiory, lud najbogatszy zamienić w żebraków, lud który wychował i oświecał ludzkość, w ciemnych fanatyków, a krainę błogosławioną, tyle żyzną ile rozkoszną, zamienić w otchłań nieczystą, pełną zgnilizny, z której tyle nieszczęść na Europę zlewało się ile dawniej spływało dobrodziejstw. Nie upały, ani wilgoć, ani też leniwie wracający Nil do swego koryta, jedynie obwiniać należy, ale głównie człowieka, który w swojej ciemnocie, w swoim barbażyństwie i

w swojem zepsuciu jadowitszym i szkodliwszym się staje od wszelkiej zgnilizny.

Liczne dają się słyszeć głosy w obecnej chwili pomiędzy uczonymi, przeczące że Egipt jest pierwotną i wyłączną kolebką, morowej zarazy: Syria, Konstantynopol, Turcja Azyjatycka, tenże sam złowrogi z Egiptem mają dzielić przywilęj.

Inni i nie w małej liczbie, opierając się na powadze dziejopisarzy dawniejszych i lekarzy znakomitszych szóstego, czternastego, szesnastego i siedemnastego wieku, czasów dla ludzkości pod każdym względem tak nieszczęsnych, w których przemoc wojny i prawie co lat 10 wracające zabójcze choroby, ją wyłęgły, utrzymują, że choroby te, po większej części morową były zarazą, którą, nie mając zawsze dowodów że została skąd inąd wprowadzoną, często w miejscu wylęgła być sadzili.

W wieku szesnastym i siedemnastym, grassowały według nich epidemie morowej zarazy częściej w różnych krajach Europy niż w Egipcie: wyłęgły Francją, Włochy, Niemcy, Anglią, w czasach, kiedy Egipt miał być od nich wolnym.

Na takich to dowodach opierając się, lekarze niektórzy dzisiejsi podzielają zdanie lekarzy niektórych dawniejszych wieków, że morowa zaraza, i w Europie także pierwotnie wylęgnąć się może.

Wylewy rzek, wilgocią obciążone ciepłe powietrze, gnienie ściół zwierzęcych, szczególnież mnogich trupów, po bitwach, głód, zaniedbanie zasad policyjno-lekarskich, dotyczących czystości

miast i mieszkań, często obwiniano, jako dające początek morowej zarazie w Europie.

Pomimo wielkich usiłowań akademii lekarskiej Paryskiej, pomimo długich i drażliwych rozpraw jej członków, mających tę rzecz wyświecić, wątpię aby z jej łona wyszło zdanie, które w obliczu prawdy inną jak tę będzie miało zasługę, że je większość podziela. Nie wszyscy bowiem łatwo uwierzą, że autorowie dawniejsi, utrzymujący, że pierwotnie w Europie powstała zaraza, wyczerpali wszystkie dowody tak, że i cień wątpliwości nie pozostał, że ona skądinąd wprowadzoną nie została.

Czyż można zaufać opisom choroby, dawniejszych lekarzy, aby im uwierzyć, że choroba, którą morową zarazą nazwali, w rzeczy samej nią była? Morowa zaraza nie ma znaków tak pewnych w każdej swjej formie, w każdym swym stopniu, aby ją łatwo odróżnić można było od innych chorób, od tak zwanych gorączek zgniłych, od niektórych form tyfusu i t. d.

Jakkolwiek oceniam miejscowe klimateryczne, teluryczne i atmosferyczne różnice Egiptu, mogące sobie tylko właściwą formę choroby produkować, tak dalece, że okoliczności, które u nas, we Francyi i Niemczech, słowem w Europie, tyfoidalnych chorób, lub febr zimnych stają się przyczyną, w Egipcie morową zarazę powodują; utrzymywać nie odważyłbym się, że w processach różnych naszej ziemi, że w stosunkach ich zewnętrznych astronomicznych, a tém samém i w atmosferze różnych krajów Europy, nie mogą zająć

takie zmiany, przy których przyczyny zwykle mniej szkodliwe, lub zwykłe tym krajom, wywołujące choroby, tą razą jak w Egipcie, morowej zarazy nie mogłyby się stać przyczyną.

Gnicie trupów, nieczystość miast i mieszkań, słowem zgnilizny wszelkiego rodzaju, w Egipcie morową zarazę wywołującą, zatrwałyby także atmosferę różnych krajów Europy sprowadziłyby na nie niebezpieczne choroby, zwykle zdarzające się zamieniłyby na złośliwe, łagodne na niebezpieczne, a nawet śmiertelne: lecz morowej zarazy niezawodnie, nie byłyby w stanie wylegnać przy zwykłej konstytucyi jej atmosfery.

Dla czego, pytam się pana Pariset i Jego stronników, nawet w Egipcie i na Wschodzie nie ciągle grassuje epidemia morowej zarazy? Dla czego co lat 10 zwykle, a niekiedy daleko dłużej, po doznanych klęskach tej choroby, ludność Wschodu doznaje odpoczynku, jeżeli nieczystość i gnicie ciał ludzkich dostatecznemi są do sprowadzenia morowej zarazy? Że własnością Egiptu jest sprzyjać tej formie tyfusa że tak powiem, którą morową zarazą nazywamy, dowodzi to, że na pojedynczych wypadkach sporadycznych na Wschodzie nigdy nie zbywa, że się one ciągle zdarzają; lecz potrzeba szczególnych, dotychczas niezbadanych zmian w atmosferze, w Egipcie najczęściej się trafiających, aby nieczystość, zgnilizny, gnicie ciał zwierzęcych, szczególnie ludzkich, epidemią morowej zarazy wylegnać zdołały.

Wyższa temperatura, obfitsza wilgoć w powietrzu, sprzyjające zgniliznie i rozkładowi ciał zwie-

rzeczyh i ludzkich, dostatecznemí być się nie zdają, do sprowadzenia morowój zarazy w Egipcie. Na tych okolicznościach bowiem tamże nigdy nie zhywa, a przecież zdarzały się długie czasy, w których Egipt zupełnie od epidemij morowój zarazy był wolnym, albo takowe w przeciągu wieku dwa lub trzy razy tylko grasowały.

Przyznając zatem, że Egipt i Wschód jest zwykłym i stałym ogniskiem morowój zarazy, skąd ona na inne kraje Azji i Europy rozszerzyć się może, ie tyle razy już rozlała się; byłoby z drugiej strony niczem nie usprawiedliwioną zuchwałością, zaprzeczyc wbrew, tylu znakomitym lekarzom, że morowa zaraza, nigdy pierwotnie gdzie indziej, jak w Egipcie i na Wschodzie począć się nie mogła, i na przyszłość nie porznie. Ileż to razy ludy Europy nie zdziwiły się nad zmianą klimatu? Ileż to razy, Włoch, Hiszpan i mieszkaniec południowój Francyi z nieufnością spojrzali na swoje niebo? Wszakże w dzisiejszych czasach, mróz i głębokie śniegi w południowych krajach Europy, niespodzianie kwitnącą jeszcze przeraziły florę, kiedy północny mieszkaniec dziwi się nad łagodną i niezwykłą zimą.

Dostrzeżono w niektórych epidemiach morowój zarazy, wielkie zboczenia prądu magnetycznego, i zmiany stanu elektrycznego atmosfery w krajach europejskich, które wracały do stanu zwykłego, w miarę ustępującój epidemii. Trzęsienia ziemi, według niektórych autorów, zawsze towarzyszyły, lub poprzedzały epidemie morowój zarazy w Europie. Przy takich okolicznościach łatwo się pojmuje, że pod niebem naszym, mogły zajść zmiany, które

obojętnemi na życie ludzi być nie mogą i że mogły stać się powodem a przynajmniej przyłożyć się do spowodowania niezwykle chorób, nawet morowej zarazy.

Zważając, że nie zawsze epidemia téj choroby, jakkolwiek groźna i mordercza w Egipcie i na Wschodzie, rozlewa się na inne kraje Azji i Europy; zważając, że i na Wschodzie bywają miejsca, które morowa zaraza zawsze oszczędza, do których się nigdy nie przedarła, pomimo to, że wszędzie na około grassowała: przyjąć koniecznie należy, że miejscowe atmosfery, albo zobojętnić, strawić, że tak powiem potrafią domieszywające się do nich miazma morowe, lub téż, że potrafią się od takiego donieszania uchronić, że potrzeba zatem koniecznie, jak to już wyżej powiedziałem, zmiany w atmosferze właściwéj miejscu, czy to w jéj sprężystości, czy to w jéj ciężkości, czy to w jéj stanie hygrometrycznym, czy elektrycznym, magnetycznym, temperaturze, słowem potrzebną jest jakaś zmiana w jéj konstytucyi, nie tylko, aby w swoim własném łonie potrafiła morową zarazę począć, lecz także aby od sąsiedzkiej atmosfery miazma morowe przyjęła. Kiedy w Londynie w siedemnastym wieku wściekle grassowała morowa zaraza, pożar połowy miasta nagle wstrzymał epidemią, tak że nikt nie wątpił, że jéj miazma płomienie pochłoneły.

Na cóż się przydadzą wszelkie ostrożności, wszelkie środki izolujące Egipt, na co się przydadzą wszelkie kwarantanny i wszelkie straże graniczne, jeżeli

po za granicami naszej woli i mocy znajduje się węzeł, który nas z Egiptem łączyć może? Uchronimy się od zeknięcia, uchronimy się od wyziewów chorego, uchronimy się od zarażonych towarów, lecz jakim sposobem uchronić się od zatrutej atmosfery Egiptu, jakim sposobem uchronić się od jej miasmatu morowego, aby się nie rozlał na obce atmosfery, jeżeli takowe znajdują się usposobione do jego przyjęcia? W Egipcie zatem trzeba starać się wykorzenić zło; tam trzeba iść na ratunek całej ludzkości; tam trzeba zaprowadzić wszelkie dobrodziejstwa cywilizacyi, tam z całą ścisłością wykonać wszelkie przepisy policyi lekarskiej i higieny, przewyciężyć przesady religijne i zaprowadzić czystość, aby tym sposobem zniweczyć źródło, z któregoby atmosfera Egiptu, jakiegokolwiek jest jej usposobienie, zatruć się nie zdołała: bo ani w Europie, ani w Egipcie, jakiegokolwiek jest stan atmosfery, jakiegokolwiek zaszły zmiany w jej konstytucyi, morowa zaraza nie wylegnie się, jeżeli uchronimy atmosferę od zanieczyszczenia zgniliznami pochodzącymi od wód stojących, rozkładu ciał zwierzęcych i ludzkich, jeżeli ją nie zatrujemy wyziewami nagromadzonych ludzi, jeżeli miasta na zdrowych miejscach budować będziemy, szerokimi ulicami wybrukowanymi opatrzymy, wszelkich nieczystości łatwo pozbywającami się; jeżeli domy nie będą przepełnione ludźmi, jeżeli stan towarzyski nie dozwoli, aby nędza i głód nie była udziałem 1/10 jej ludności.

Zbieg zatem trzech okoliczności wylega morową zarazę, to jest: stan dotychczas nam nieznany w E-

gipcie najczęściej, powiem raczej zwykle, trafiającej się atmosfery; powtóre: nieczystości, zgnilizny wszelkiego rodzaju z rozkładu ciał zwierzęcych, szczególnie ludzkich; potrzecie: usposobienie ludzi. Jeżeli pierwsza okoliczność nie w naszej jest mocy, dwie drugie niewątpliwie od naszej zależą woli. Przed przyszłą ludzkością zatem zdamy rachunek, jak wykonaliśmy miłość bliźniego i jakieśmy korzystali z darów cywilizacyi i światła rozumu, które jako dziedzictwo tylu wieków odebraliśmy, i których na dobro naszych bliźnich i całej ludzkości użyć powinniśmy.

Przystępniejszą dla rozumu naszego i doświadczenia, a zatem łatwiejszą do rozwiązania jest rzecz, dotycząca się zaraźliwości morowej zarazy, a przecież z upokorzeniem przyznać się musimy, że pomimo całej ważności téj kwestyi, pomimo licznych usiłowań tak szlachetnie poświęcających się lekarzy, do wprost przeciwnych doszli oni wypadków: jedni bowiem utrzymują, opierając się na doświadczeniu, że morowa zaraza nie jest zaraźliwą, że jest chorobą czysto miazmatyczną, drudzy przeciwnie odwiecznej hońdzą nauce, opartej na niezbitych dowodach, że morowa zaraza udziela się od chorego zdrowemu, według jednych dotknięciem bezpośredniem, według drugich zarażając oddychaniem wyziewami chorego; największą liczbę nareszcie przestrasza nie tylko odzienia i rzeczy, których się dotykał chory, ale nawet towary, które w atmosferze zatrutej, czy to miazmatem morowym, czy też wyziewami chorujących, przez czas niejaki zostawały.

Cóż znaczą w oczach przeciwników przypadek

Tom XVII. Poszyt II.

3

dowodzące zaraźliwości morowój zarazy, które się zdarzyły podczas panowania epidemii, a zatem w atmosferze miazmatem morowym zatrutój, czyli w ognisku epidemii? skąd pewność, że się od chorego nabyło zarazy, nie zaś, że się uległo pod wpływem zatrutój atmosfery? Czuwający zboleiał sercem nad chorym, lub jego widokiem przerażony, słowem zwałtony moralnie i fizycznie usposabia się do przyjęcia miazmatu, usposabia się do nieprzyjaznego wpływu zatrutój atmosfery, i nabywszy choroby, wątpliwy da dowód o zaraźliwości: bo lubo w bliskości chorego, mógł tyłkousposobienia do niej, nie zaś choroby nabyć.

Doświadczenia i przypadki zdarzające się zewnątrz ogniska epidemii morowój zarazy, gdzie zatem wpływu miazmatem zanieczyszczonój atmosfery przypuścić nie można, jedynie za zaraźliwością choroby świadczyć będą. Chory, który po za granicami zatrutój atmosfery chorobę udzieli; towary i odzienia, które zewnątrz ogniska epidemicznego chorobę rozsieją, niezbity dadzą dowód o jój zaraźliwości, a na takich przykładach niestety! nie zbywa, a tém samém usprawiedliwiają się ostrożności, które rządy Europy od 300-tu lat przedsiębiorą, zaprowadzając kordony pograniczne, lub téż wykonywając przepisy kwarantanny: uchronią tym sposobem swoją ludność od wprowadzenia morowój zarazy, mogącej jadem rozplenić się tyle razy, ile razy w Egipcie lub na Wschodzie epidemicznie grassuje: bo jak już wyżej wspomniałem, dwoma źródłami, dwoma drogami rozpleniać się zwykła, przez zatrutą miazmatem atmosferę i zaraźliwością choroby.

Krew w téj chorobie niewątpliwie pierwsza, wystawiona jest na wpływ miazmatu lub zarazy morowej; najbliższy i nader obszerny do niej przystęp dają płuca. Tą zatem drogą niewątpliwie zatruiwa się organizm i nabywa srogiéj choroby, dotknięcie potem i nieczystością okrytego chorego, niewątpliwie daleko mniej jest szkodliwém niż oddychanie powietrzem, wyziewami szczególnie płuca chorego zanieczyszczoném, bo płuca najłatwiej wydobywa się jad, bo przez nie daleko łatwiej i bezpośredniej ustępuje krew powietrzu co w niej jest obcego i szkodliwego.

Zważając na obszerność powierzchni, którą płuca tworzą, którą Lieberkum na 1,400 stóp kwadratowych ocenił; zważając na niezmierną ilość powietrza, którą oddychaniem do płuca wprowadzamy, wynoszącą według Dawy w 24 godzinach 400 do 500,000 kub: cali, według Allen i Pepys 460,800 do 475,200 kub: cali, a według Thomsona, rachując 20 oddechów na minutę wynoszącą 1,150,000 kub: cali; łatwo się pojmuję jak prędko niezdrowe i nieczyste powietrze krew zatruci może, jak bezpośredni do niej mają przystęp miazmata i wyziewy trujące, w powietrzu zawieszone. Czyż potrzeba dobitniejszego dowodu, jak szkodliwém jest nagromadzenie ludzi szczególnie chorych, a nadewszystko takich, którzy na choroby zaraźliwe chorują?

Człowiek jeden, według niektórych fizjologów, 23 do 25 łotów węgla w 24 godzinach płuca powietrzu domieszywając, przekonywa o téj nieobrażonej massie gazu kwasu węglowego, życiu tak szkodliwego, którym nagromadzeni ludzie zdrowi

w wielkich miastach, obozach, okrętach, w więzieniach, i w obleżonych fortecach powietrze zanieczyszczają, i tym sposobem niebezpieczne choroby na siebie sprowadzają. O ileż tedy niebezpieczeńszém jeszcze być musi nagromadzenie licznie chorujących, szczególniej na chorobę zaraźliwą?

Nie zaprzeczam że i przez powierzchnią skórną, jad i miazma atmosfery w której człowiek jest zanurzony wessanym być może, lecz czemuż jest powierzchnia skóry w porównaniu z nierównie większą powierzchnią, której płuca wyrównywiają? jakże się różni zetknięcie otaczającej atmosfery ze skórą naszą od silnie wessanego powietrza do pęcherzyków płucnych, tak delikatną, tak nieznaczną stanowiących przegrodę pomiędzy krwią i atmosferą, że ta rzeczywiście bezpośrednio z nią się łączy i tym sposobem równie łatwo ożywiające swe własności krwi udziela, jak ją zatrzuwa miazmatami, jadem, gazami szkodliwemi, które powietrze zanieczyszczają. Skóra zresztą jest organem wydzielającym, posiadającym w małym tylko stopniu własność wssysania, gdy tym czasem płuca w równym stopniu absorbują powietrze, jak wydzielają niepotrzebne gazy. Płucami zatem organizm siebie zaraża i zarazę razem ze skórą rozsiewa.

Zostawmy chemikom, zostawmy lubownikom hipotez, oznaczenie istoty i natury jadu morowój zarazy. Awanturnicza i płodna wyobraźnia ostatnich nie była bezczynną, najdziwniejsze wyległa teorie, które tyle tylko mają wspólnego z jadem morowym, że jak on zanieczyszczają i zarażają naukę mającą się opierać na czystej obser-

wacy i doświadczeniu. Zamiast śledzenia jadu morowego mikroskopem, zamiast uganiania się za jadem kłamliwą wyobraźnią, chemicznymi aparatami, starajmy się go wysledzić i poznać gdzie się sam najłatwiej zdradza, to jest w organizmie ludzkim. Czém on jest względem organizmu, jedynie nas interessować może, własności jego poznamy ze skutków działania jego na organizm. Czy chemiczne lub mikroskopijne badanie jadu świerzby dopiero nauczyło nas, że siarka jest prawie gatunkowém na nią lekarstwem? czyż sposobność jaką mamy rozebrania i badania materji chorób syfilitycznych, przydała się w oznaczeniu istoty jadu syfilitycznego? Czy téż poszukiwania dopiero nauczyły nas, że merkurjusz jest tak skutecznym przeciwko niemu działaczem? Czy znamy miazma powodujące gorączki przepuszczające? a przecież znamy środek, który go zawsze rozbraja. Czyż nam braknie sposobności rozbierania chemicznie i śledzenia mikroskopem śliny psa wściekłego? i cóż nas te poszukiwania nauczyły? ileż nam są użyteczne w odkryć się jeszcze mającém na wściekłą złą lekarstwie?

Nie wyrzekajmy się chemii, słuchajmy jój jak słuchamy szczebiotania niekiedy dowcipnego dziecka, zapowiadającego na przyszłość i rozum i geniusz; lecz nim to nastąpi, spuszcza jmy się jedynie na obserwację skutków, jakie przyczyny chorobliwe, jakie jady w organizmie powodują.

Jad morowy zdrowemu udzielony, niekiedy bezpośrednio, niekiedy po dłuższym czasie, po siedmiu dniach dopiero, skutki swe objawia, niekiedy,

jak niektórzy lekarze twierdzą do dni 18 a nawet 30 utajony, w organizmie chorobę podobną do téj której sam jest produktem, wywołuje. Niewszystkim on jest tak szkodliwym, wielu bezkarnie wystawia się na jego działanie, niewątpliwe dowody przekonywają nas, że go nawet przyjęli, a przecież bezsilnym na nich pozostał.

Płód w łonie matki, ileż to razy nie uległ zarażeniu i fatalnym skutkom jego, kiedy matka zupełnie zdrową pozostała? ileż to razy zapowietrzonej matki ssało piersi zdrowe dziecko? Potrzebna jest zatem, jak już kilka razy wspomniałem, pewna skłonność, pewne usposobienie ze strony chorego, aby jad morowy w organizmie chorobę wyłagł. W miarę tego usposobienia, prędzej lub później, silniej lub słabiej jad morowy działa. Że jad i miazma morowe także co do mocy różnie stopniować się może, a nawet poniekąd modyfikować co do jakości, dowodzi porównanie różnych epidemii, w których nietylko śmiertelność była nadzwyczaj różną, ale nawet różniły się co do kształtu choroby, które w jednych nader krótki miały przebieg, w innych leniwszy, w jednych prze-ważały przypadłości irytacji niektórych organów, w drugich zatrucie krwi bez śladu zadrażnienia; w jednych petocie i krwotoki, w drugich zajęcie gruczołów limfatycznych w pachwinach lub pod pachami; w jednych gangrena, w drugich tak zwane ogniki.

Różnica zdania, pełnych zasług lekarzy, co do zaraźliwości morowej zarazy pochodzi stąd, że w jednej epidemii zaraźliwość choroby jest wrze-

czy samą większą, w drugiej mniejszą, w jednej przeważa wpływ miazmatyczny atmosfery, w drugiej zaraziwość do najwyższego dochodzi stopnia

Krew stale i zawsze pierwotnie przez wpływ miazmatu morowego, czy też jadu w swojej żywotności rażoną i zmienioną być się zdaje. Wypuszczona z żyły natychmiast ścina się według świadectwa niektórych lekarzy. Zważając na różne formy i kształty choroby, które morowa zaraza przybiera, zważając na liczne stopniowanie i liczne modyfikowanie się symptomatów w tej chorobie, niepodobną jest rzeczą obraz choroby skreślić, któryby ją zupełnie wyczerpał, bo niekiedy tak jest łagodną, tak mało niebezpieczną, że się ogranicza na nabrzmieniu gruczoła limfatycznego w pachwinach lub pod pachami, kilka tygodni trwającym, a inną razą jak piorunem razi, najzdrowszych ludzi zabija w przeciągu kilku godzin. U jednych przebiega ostro, a u drugich leniwie, czasem oszczędza ciężarne kobiety, samych tylko razi młodych, niekiedy przeciwnie.

Niewszystkich zapowietrzonych piętnuje choroba tą charakterystyczną i morową zarazię właściwą przypadłością, którą bubonami, dymnicami morowemi, lekarze nazywać zwykli, to jest nabrzmieniami gruczołów limfatycznych, szczególnie w pachwinach i pod pachami się zdarzającemi.

Aby ocenić epidemię, aby ją jako morowę zarazę osławić, potrzeba charakterów jej nie na jednym, nie na kilku szukać chorych, ale trzeba mieć wzgląd na wszystkie formy i kształty, które

choroba epidemiczna przybiera, aby jęj charakter, jęj naturę odgadnąć.

Indywiduala, mające smutny przywilej w najwyższym stopniu posiadać usposobienie do przyjęcia wpływu chorobliwego, czy takowy będzie miażdżem czy jadem zaraźliwym, przedstawia rysy epidemii w najzupełniejszej formie, i posłują do ocenienia natury, licznych, lęjszych i różnie kształujących się, wątpliwych przypadków jednocześnie trafiających się.

Ta uwaga jest tak ważną, że jej nigdy lekarze zapomnieć nie powinni, bo ona nietylko uchroni ich od wielkich błędów, ale zarazem pogodzi ich pomiędzy sobą; unikną niezgody i kłótni, które nigdy użytecznymi nie są dla ludzkości, a dobrej sławie naszego zawodu zawsze są szkodliwe.

Przypominam czasy, w których cholera azyatycka u nas grassowała: ileż to razy wówczas lekarze wystawiali się na śmieszność w oczach publiczności, różniąc się w ocenieniu choroby. Wielu nie chciało upatrywać wielkiego powinowactwa, tożsamości pomiędzy łagodniejszymi, tak często trafiającymi się formami, a tą, która w najsilniejszym rozwinięciu epidemiczną chorobę przedstawiała. Szkodliwszym ten błąd byłby podczas grassowania morowej zarazy, bo pominąwszy, że lekarz zawsze wiedzieć powinien z czém ma doczynienia, jaką leczy chorobę, tym większym jest obowiązkiem i najłagodniejszy przypadek morowej zarazy natychmiast poznać, aby środki ostrożności zalecił przez wzgląd na zaraźliwość choroby: bo zaraźliwość niezawsze odpowiada mocy i gwał-

towności rozwiniętej choroby. Forma najgwałtowniejsza, w której organizm tak jest zatruty, że wszystkie jego czynności są sparaliżowane, mniej sprzyja zaraźliwości niekiedy niż złejsze formy, które odczynem żywotnym jad morowy produkować są w stanie.

Że morowa zaraza z tyfusem wielkie ma podobieństwo, że jest niejako olbrzymem tej rodziny chorób, na to wielu zgadza się pisarzy. Niektóre jej formy podczas epidemii zdarzające się, takie mają podobieństwo do tyfusa, że potrzeba światła spokrewnionego olbrzyma, który ciągle znajduje się w ich sąsiedztwie, który ślad w ślad za nimi idzie, strzeże jak swoją rodzinę, aby nie wziąć plagi Egiptu za zwykłego towarzysza wojen, którego obozy, więzienia przepchnione, i fortece ogłodzone wylęgają.

Na próżno dumny ze swego rycerskiego pochodzenia, na próżno gróźnie wskazuje na swoje złowieszcze rysy, na próżno wskazuje na smentarze i obozy, które trupem zasłał, na próżno wylicza wygłodzone armie, typhus nie zdoła się wyprzeć, blizkiego powinowactwa z gorączką tyfoidalną, która swój nikczemny byt nieustannie rozplemia w brudnych i nieczystych ulicach wielkich miast, i która wierna towarzyszą głodu i nędzy, siedlisko swoje obrała w przepchnionych, brudnych i nieczystych mieszkaniach i więzieniach.

Pod pięknym niebem Azji południowej, gdzie natura wszystkie swoje zgromadziła skarby i bogactwa, gdzie życie organiczne do najwyższej potęgi podniesione w każdym swoim stopniu, swo-

bòdnie najzupełniejszego dostępuje rozwinięcia ; gdzie barwy, kształty i siła rywalizują nawzajem, aby roślinom i zwierzętom ziednać podziwienie artysty i naturalisty; tam wszystkie procesa żywotne, tak prawidłowe jako i nieprawidłowe, najwyższego dostępują rozwinięcia. Tam kwiaty najdelikatniejsze wyziewają wonie, tam rośliny najgwałtowniejsze wyrabiają trucizny, tam ukąszenie węża jest najjadowitsze; nigdzie jak tam choroby silniej i groźniej się nie rozwijają, tam jedynie ospa mogła znaleźć swoje ojczyznę.

Księgi Święte Braminów od 3,000 lat już pamiętają klęski, które ta choroba zrzadzała; już od niepamiętnych wieków nauczyli się w téj chorobie przez zaszczepianie jęj, silną położyć tamę. W VI-tym wieku z Azji południowej dostała się do Arabii i tam gwałtownie grasowała. W 580 r. przy końcu panowania morowej zarazy w Europie pokazała się we Francyi choroba zabójcza, womitami, bólem głowy i wielkim bólem krzyża poczynająca, gorączkowa, która ciało obsypywała pęcherzykami pełnemi płynu, który następnie gęstniał, jak się ówczesni autorowie wyrażają, strupy formował i chorych często zabijał. Corales albo pestis pustulosa zwali ją ówczesni pisarze. Od owego czasu choroba ta często się zjawiała; mała jednak na siebie zwróciła uwagę lekarzy, którzy ją najczęściej za odmianę pestis uważając, szczegółowego jęj opisu nie dawali, zwłaszcza że ona zwykle poprzedzała, albo następowała po morowej zarazie.

Po wojnach Krzyżackich dopiero samodzielnie,

jak gdyby ufa w swoją własną moc i siłę, w Europie występowała i z jadowitością morowej zarazie nieustępująca, kraje całe wyludniała.

W niektórych epidemiach ospy, prawie nikt nie uszedł śmierci kto tylko zachorował, niekiedy trzeciego już dnia po wysypaniu krost, a nawet niekiedy i dnia pierwszego. W innych epidemiach, lubo mniej zabójczych, napiętnowała ta ohydna choroba, których zabić nie mogła, szpecącemi i całe życie trwającemi znakami. W drugiej połowie XVIII-go wieku, przewlekła się po wszystkich stronach świata, nie wszędzie jednakową znajdując dyspozycję ludzi, nie jednakową wytepiała ich siłą. W niektórych miejscach nawet bardzo była łagodną, zaledwie bowiem 20-ty umierał, gdy w innych krajach 8-my i 4-ty wystawienie się na zarazę życiem przypłacił. Nikogo nie oszczędzała, w każdym wieku szukała swojej ofiary, nigdzie jednak tak nie była morderczą jak w Bengalu, w swojej ojczyźnie, gdzie na niewielkiej przestrzeni, w przeciągu kilku miesięcy, 3,000,000 ludzi nieszczepionych wytepiła.

Od najdawniejszych czasów autorowie, którzy o ospie pisali, odróżniali różne formy téj choroby, które mniej więcej były niebezpieczne, stosownie do różnej dyspozycji ludzi na zarazę, wystawionych. Ospa wyjąwszy morową zarazę prawie z wszystkiemi innemi chorobami, a szczególnie z wyrzutowemi, jednocześnie niekiedy grasowała.

Na gruncie tyfoidalnym zaraza ospy bardzo łatwo zaszczepiała się i rozpleniała, wydając jedną najwięcej morderczą formę. Łączyła się chętnie

z odrą, ze skarlatyną i z wyrzutem prosowym. Dziwne było spotkanie się ospy z dwoma ostatniemi chorobami, proces ospy rozpoczęty zawieszając się, zatrzymywał swój przebieg, aż skarlatyna lub wyrzut prosowy bieg własny ukończyły; a wtedy jak kataleptyk, który swoje ruchy rozpoczęte na chwilę zawiesił, ospa dalej kończyła swój przebieg, wynagradzając sobie czas stracony.

W miarę większej dyspozycji którą u chorego natrafiła, rozlewała się, i jak gdyby jednym strupem całe okrywała ciało, lub znaczną jego powierzchnię. Inną razą na gruncie mniej usposobionym, tu i ówdzie po ciele rozsiała kilka krost i prawie bez gorączki zaczęła i przebiegła szczęśliwie. Inną razą już kwitnacemu wyrzutowi dorzucała nowy, który o kilka dni opóźniał swój przebieg i ukończenie. Gorączka prawie zawsze poprzedzała o dni kilka wystąpienie wyrzutu, znikała a przynajmniej zmniejszała się skoro krosty wystąpiły. Czwartego dnia, rachując od wystąpienia krost, na nowo wzmagala się towarzysząc przejściu płynu limfatycznego tychże w ropienie.

Niekiedy lekarze praktyczni i to bardzo znawcy, dostrzegali podczas epidemii ospy, gorączki stowarzyszone wszystkiemi zwykłemi przypadłościami, ospę odznaczającą, bez krost i nazwali takową febris variolosa sine variola. Oprócz tego w swoim przebiegu i wykształceniu krost, ileż się to ospa nie dopuszczała odmian, które wszystkie przez autorów dawniejszych i nowszych były widziane i opisane, a które tu w szczególności przytoczyć i wyliczać nie jest moim zamiarem.

Pojmuje się zaś taka niejednostajność bardzo łatwo, zważając, że życie prawidłowe, rozwijające swoje procesa na stałych prawach wiecznego bytu, nie przywiązuje się koniecznie, że tak powiem, do matematycznej akuratności, do takiej bezwyjątkowej prawidłowości, lecz przeciwnie, czerpiąc w nieskończoném bogactwie wszechwładnej przyrody, kłamstwo zadaje Pytagoresowi i jego stronnikom, którzy naturę wolną i przemyślną, niewolnicą liczb uczynić chcieli. W którymże procesie organicznym widzimy taką niewolniczą akuratność, taką bezwyjątkową prawidłowość? Spotyka ją wprawdzie w przyrodzie astronom, dziwi się nad nią kryształograf, ale fizjolog, który ma do czynienia z życiem najwyższej sfery, z procesami najsilniej rozwiniętego życia, nie obrachuje go liczbami, bo wolność jest atrybutem wyższego życia. Czyż nie nanowo w organizmie odżyły procesa żywotne oddawna obumarłe? Czyż nie widziano w późnym wieku zmartwychstających że tak powiem organów płciowych? Czyż niewidziano przykładów, że w późnej starości reprodukcya zębów nanowo ożyła?

Jeżeli zatem w życiu normalném, w życiu trwania, na takie natrafiamy zboczenia, tém częstsze one być mogą w życiu nieprawidłowém, przypadkowém że tak powiem i w procesach zniszczenia, które będąc przeciwne bytowi, a zatem celowi natury, przyroda nie miała potrzeby opierać na stałej prawidłowości. Stąd też w procesach chorobliwych ta nieskończona różnaitość, w kształtach chorób te nieskończone odmiany, dla których wie-

cznie zostanie obcym ten lekarz, który będzie chciał naturę kontrolować książką.

Lekarze, w błędach i zabobonach uporczywie trwającym i przez szarlatanów opanowanym, słabą tylko pomoc nieść mogli w ospie. Aby człowiek głosu rozumu usłuchał, potrzeba aby go pojął, nie pojmuje go zaś w ciemnocie uśpiony naród. Sydenham napróżno piękne i zbawienne rady udzielał, napróżno radził, aby na ospę chorych chłodno utrzymywać. Haen napróżno radził, aby ospowatych zimną wodą obmywać. Lud w swoich błędach uparty, ospę uważał za chorobę zbawienną i rozwinięciu organizmu potrzebną. Nie radził się w niej lekarzy, i w swoim zabobonie ciepłym utrzymywaniem chorych, jak najwięcej krost na zewnątrz wydobyć starał się. Zręczny Robert Sutton z całym poświęceniem oddał się myśli szczepienia ospy, która zresztą w Europie od niejakiego czasu już była znana. Przygotowywał chorych do téj operacyi, przeczyszczając ich kalomelem; następnie po zaszczepieniu zalecał chorym chłodne zachowanie się, otwierał drzwi i okna, wystawiał ich na wszystkie zmiany powietrza, gorączkę uśmierzał dając do picia wodę zimną i tym sposobem, zwykle małą tylko ilość krost wyrzuciła się a śmiertelność była tak nieznaczna, że według świadectwa ówczesnych lekarzy, zaledwie jedenastu z 17,000 szczepionych umarło.

Tym sposobem od dawna, bo już od czasów przed chrześcijańskich, Braminowie w Indjach wściekłość epidemii ospy łagodzą. Przez przygotowanie do téj operacyi, przez obranie właściwej pory

roku, to jest ciepłej, przez przepisanie ścisłego dyetetycznego zachowania się, umieją oni tak skutecznie wszelkie szkodliwe okoliczności ominąć i organizm tak korzystnie usposobić, że choroba zaszczipiona nader łagodnie rozwija się i bez żadnego niebezpieczeństwa kończy.

Przy końcu chłodnej pory roku, to jest w połowie Lutego, w Bengalu rozchodzą się Braminowie po różnych miastach, nakazując aby wszystkie osoby do szczepienia przeznaczone, przez 4 tygodnie wstrzymywały się od mleka, masła, a nawet ryb. Po takim przygotowaniu zaszczipiają u mężczyzn w kilkunastu miejscach na zewnętrznej stronie przedramienia, a u kobiet na wewnętrznej stronie ramienia, materję przeszłoroczną wziętą z ospic już zaszczipionych osób.

Nie używają oni nigdy materji z ospy rodzinnej, chociażby ta najłagodniej przebiegła. W miejscach wyżej wspomnianych zrobiwszy kilkanaście lekkich zadraśnień nożem, kładą na nie bawełnę napuszczoną zesłoroczną materją, zwilżoną kilku kroplami wody Gangesowej, przytrzymują ją bandażem do dni trzech; po dniach trzech występują krosty czasem tylko na miejscach szczepienia, najczęściej także i na innych częściach ciała, których jednak liczba nigdy nie przechodzi 200. Skoro płyn w ospicach zaczyna żółknąć, zakłuwają takowe i starannie go wytłaczają, powtarzając tę operacyę tyle razy, ile razy pęcherzyki napełniają się, od przystępu powietrza najtroskliwiej je chłodziąc. Przez cały ciąg choroby nakazują chorym wychodzić, bardzo słabym tylko i mocno gorączkującym do-

zwalają pokładać się na matach przed domami rozpostartych. Gorączkę wyrzutową łagodzą napojem z zimnej wody, lub z soków chłodzących fruktów. Po wystąpieniu krost, oblewają chorego dwa razy na dzień czterema dzbanami zimnej wody; 4 tygodnie po odbytem szczepieniu toż samo postępowanie i tę samą dyetę choremu nakazują.

Arabowie zapewne nauczywszy się od Indyan, od wielu wieków ratują się, gdy z nienacka na nich napada epidemia ospy, szczepieniem jój, a Karól XII z Turcyi powracając, piérwszy Europejczyków o-beznał z środkiem zbawiennym szczepienia ospy; lecz nie jemu, tylko Lady Mary Montagne chciała być winna Europa ten zbawienny środek.

Jennerowi przeznaczoném było stać się dobroczyncą rodu ludzkiego, obeznawszy go z własnością chroniącą krowiej ospy: spostrzegłszy bowiem że krowia ospa chroniła tych podczas okrutnej epidemii ospy, którzy od krów nią się zarazili, radził, aby takową jako środek chroniący zaszczepiać.

Doświadczenie uwieńczyło zbawiennym skutkiem tę szczęśliwą myśl, która odtąd nie przestaje dobroczynnego wpływu na całą ludzkość wywierać. Od tego czasu bowiem, lubo ospa nie ustaje, lubo się ciągle tu i owdzie pokazuje, występuje jednak w takiej formie łagodnej, że ją liczymy teraz do jednej z najłagodniejszych chorób, przypominających tylko swoje dawną ohydłą formę i jadowitość tym, którzy nie doznali skutków zaszczepienia krowiej ospy.

Największe ze wszystkich nieszczęść jest brak

oświecenia: ciemnota rzuca człowieka w objęcie chytrego nieprzyjaciela, ciemnota rzuca człowieka w moc chciwego kuglarza, ciemnota przykuwa człowieka do fałszu i odbiera mu wszelką siłę wydobyć się z sideł, które mu fałsz, chytrność i chciwość zastawiła; w swojej ciemnocie on ukrzyżował Chrystusa, który go chciał zbawić, nieoświecenie robi go ślepym na swoje własną korzyść; w ciemnocie wyrzeka się rozumu, pogardza nim, a klęka przed wszystkiem czego nerozumie; najwięcej go przyciąga to, co jest najdziwniejszém, najniepodobnijszém do prawdy; w ciemnocie swojej wzgardzili i przekleli ludzie zbawienną myśl Jennera: przemocą potrzeba było zmuszać rodziców, aby dali zaszczepiać swoim dzieciom krowiankę, a pomysłyne skutki z jednej strony i śmiertelność z drugiej strony, nie potrafiły jeszcze w wielu miejscach przekonać nieszczęśliwego ludu o jego własnej korzyści. Spojrzawszy na swoje dzieci, które gwałtem ratować mu trzeba było od zabójczej ospy szczepieniem, jemu on to wymawia i zarzuca obrzmienie nosa, obrzmienie wargi, słowem stan skrofuliczny, których przyczynę przenikliwy lekarz łatwiejby odkrył, gdyby rodzice ze swego życia jemu się wyśpowiadali.

Od czasu i w miarę jak szczepienie ospy upowszechniło się, jakby cudem zniknęły owe mordercze epidemie ospy; a lubo choroba ta, prawie nigdy nie ustała, lubo niekiedy większą liczbę osób wszelkiego wieku dosięga, tak że jej nie można odmówić panowania epidemicznego, przecież nikt już nie przestrasza, i z choroby okropnej

Tom XVII. Poszyt II.

stała się łagodną. Kontroluje ona niejako troskliwość tych, którym szczepienie ospy jest poruczone, bo z pewnością niezaprzeczoną twierdzić można, że szczepionych z należyłą troskliwością i materyą zbytniem przeszczepianiem niewycieńczoną, rzadko nawiedza, albo jeżeli to ma miejsce, przebiega tak łagodnie, iż zaledwie tysiącznego umierającego, na jęj wyłączny karb rachowaćby można.

Lekarze słuszenie tak dalece zaufali szczepieniu krowią ospą, że je nie tylko w równi ale wyżęj kładą z odbyciem ospy naturalnej, co do chronienia od powtórneę zarażenia się ospą rodzimą.

Idą inni niewątpliwie zadaleko w swojęj wierze fanatycznęj, utrzymując że ospa rodzima nigdy na tym samym nie rozpleni się gruncie, gdzie już raz prawdziwa lub też ospa krowia zakwitła.

Tymczasem na niezaprzeczonych dowodach, opartych na obserwacyi najznakomitszych dawnięjszych i nowoczesnych lekarzy, pomijając nasze własne, nie zbywa, że ospa po dwa kroć to samo napadała indiwiduum. Byłoby to grzeszyć braniem nadaremnie imion tylu znakomitych lekarzy, aby dowieść tego, czego zaprzeczyć ci nie mogą, którzy na zbicie uczynionęj obserwacyi, nic innego przytoczyć nie mogą, jak to, że sami nie widzieli.

Trzeba mieć wielką odwagę, aby Sydenhamowi, który miał sposobność liczniejsze w ospie jak ktokolwiek inny robić spostrzeżenia, któremu wszyscy bez wyjątku przyznają dar obserwacyi, tak dalece, że on najbliżej w tym względie stanął przy Hipokratesie, żeby mówię jemu zaprzeczyć dostatecznej sposobności odróżnienia krost, które do dwóch

chorób różnej natury mają należyć, żeby mu nie wierzyć, co tylu znakomitych lekarzy zresztą własnym potwierdza doświadczeniem, że ospa dwa razy na tém samym rozwinęła się indiwiduum.

Bramin nie zaszczepia materyi pochodzącej z ospy rodzimój, ale używa do tego limfy pochodzącej z ospic szczepionych, bo go doświadczenie nauczyło, że przez przeszczepianie łagodzi się jad pierwotny, który złagodzony, formę choroby mniej człowiekowi niebezpieczną, powiem raczej łagodną wyradza, a przecieź ta złagodzona choroba, znosi według doświadczenia braminów, tak dokładnie dyspozycję do powtórnego zarażenia się ospą, jak ospa rodzima.

To samo doświadczenie zrobiono, jak mi się zdaje, w Kazaniu, gdzie lekarz, którego imię żałuję że mi wyszło z pamięci, przeszczepiając ospę rodzimą, przekonał się, że w 7^m przeszczepieniu, jad pierwotny tak dalece złagodził się, że go można było używać z tém samym bezpieczeństwem do szczepienia jak krowiankę. To powinno nas przekonać, że od najdawniejszych czasów, przy końcu każdej epidemii ospy, musiały się koniecznie zdarzać łagodniejsze formy téj choroby, bo zmodyfikowane przez liczny szereg wzajemnie sobie udzielających początkową zarazę, zwłaszcza jeżeli szczęśliwa dyspozycja ich organizmu zastępowała zachody przygotowawcze szczepiających. W innym bowiem razie, jeżeli na dogodny dla siebie grunt trafi, trafi na organizm mniej szczęśliwy i skąd innad już do choroby dysponowany, przypomni mu ona dawną swoją złośliwość i swo-

ję odwiecznie ohydłą formę. Krowia tylko ospa ma tę cudowną własność, na każdym niemal gruncie łagodnie zakwitnąć, a przecież dostatecznie jeżeli nie od choroby to przynajmniej od jęj zabójczęj formy uchronić; jeżeli nie od epidemii, to przynajmniej od jęj wielkięj śmiertelności.

Bezwarunkowo i niedbale nie wolno nam zasypiać pod opieką krowięj ospy, bo moglibyśmy żałować zbyt lekkomyślnego zaufania naszego. Mammy bowiem przykłady, że w epidemiach ospy, które w drugim dziesiątku naszego bieżącego stulecia, w niektórych krajach dość obszernie panowały, wielu z zaszczepionych równie na łóżko rzuciła, lubo niezdolną była w równęj liczbie jak nieszczepionych do grobu wpędzić.

Te wypadki na chwilę zachwiały zaufanie lekarzy w dostateczną ochronę krowianki. Lecz inni, i to największa liczba mniej porywczych do potępienia krowięj ospy, szukali powodów wracającęj epidemicznie choroby, w niedostatecznym wykonaniu wszystkich zasad i zachowaniu wszelkich ostrożności w szczepieniu; powtóre w wycieńczonęj przeszczepianiem materii krowianki, która od bardzo dawna już nie była odświeżoną, to jest z rodzimego jęj źródła czerpaną. Oprócz tego jeszcze, któż nas zapewni, że niektóre wpływy atmosferyczne, wpływy moralne złe, lub brak pokarmów i t. d., nie zdołały zniweczyć, a przynajmniej osłabić dobroczynnego wpływu krowianki, tak jak go niweczy i osłabia sam czas.

Wszak uderzenie pioruna niweczy w żelazie płyn magnetyczny; antidoty niweczą zabójczą w cie-

le truciznę, przywraca do życia powąchanie amoniaku kaustycznego, gdzie kwas pruski prawie życie wygładził; przytłumia przez długi czas jad sifilityczny merkurjusz, aż siarka zobojętniająca go, wiążąca go niejako, uwalnia długo ukrytą niespodzianą chorobę.

Rozum zatem łatwo pojmuje, że mogą być takie nieobrachowane i dotychczas nieocenione wpływy na człowieka, które niwecząc, jak czas, dobroczynne skutki wakcyny, wracają pierwotne usposobienie do ospy.

Tę okoliczność możebną są nam nieznane i zapewne nie w naszej znajdują się mocy. Musi im się zatem człowiek poddać z tą samą męską rezygnacją, z jaką z drugiej strony odeprzyć powinien to wszystko, co życiu i zdrowiu jego jest szkodliwem, a na co mu ani siły, ani rozumu przyroda nie szczędziła. Starajmy się zatem co kilka lat odświeżać krowiankę, starajmy się troskliwie zaszczepiać ją, to jest skutecznie, aby dostatecznie i w właściwej formie krosty wystąpiły; starajmy się co 5 lub 7 lat zaszczepienie powtórzyć lymfą zebraną we właściwym czasie, nie ograniczajmy się na dwóch krostach, ale starajmy się więcej takowych wydobyć, nie tylko na ramionach ale i na członkach niższych, a wtedy niewątpliwie mniej będziemy mieli powodów nie ufać wakcynie.

Słusznie powiada Chomel, porównywając krowiankę z chiną: któż zaprzeczy dzielności chinie w leczeniu chorób przepuszczających! Któż z lekarzy nie błogosławi cudownej chinie własności, choć ona nie zawsze leczy gorączki przepuszczające.

Tak mało zatem podzielałam nieufność jednych, jak mało podzielałam zbyt fanatyczne zaufanie drugich, utrzymujących, że oспа nigdy na tym gruncie nie wejdzie, gdzie już raz oспа rodzima lub oспа krowia zakwitły. Czemże tedy jest owa choroba którą Bramin szczepieniem produkuje, czemże jest owa choroba która licznie w swojej formie stopniując i modyfikując się, raz zupełnie podobny przybierała kształt i przebieg do ospy rodzimój, drugi raz różni się znacznie tak co do kształtu krost, jak i co do przebiegu, a szczególniej trwania; w każdym jednak wypadku, tak w pierwszym jak drugim, mniej życiu jest zagrażająca?

Francuzi, Anglicy, i większa część lekarzy w ogólności, zważając na to, że ta choroba zdarza się u szczepionych w tym samym czasie kiedy u nieszczepionych pokazuje się forma téj choroby groźniejsza, którą rodzimą ospą nazywać zwykliśmy, zważając dalej na to, że szczepiony zaraziwszy się od nieszczepionego, na ospę rodzimą chorującego, choroby nabyma; zważając na to, że szczepiony nieszczepionemu oddaje ją w całej swojej złośliwej i ohydnej formie, a nie dając się uwieść przypuszczeniem, że szczepiony żadnym sposobem ospą zarazić się nie może, przyjęli, i to jak najważleściwiej, że choroba podczas epidemii ospy u szczepionych zdarzająca się, jest téj saméj natury jak ta, która nieszczepionych napada. Różnice formy i nieskończenie większą łagodność w swoim przebiegu, kładąc na rachunek szczepienia, jako złagodzoną tym środkiem ją uważali i stąd nazwali

ją ospą złagodzoną *variola mitigata*; niektórzy nazywają ją *variola seeundaria*, inni *variolois*.

Przebaczamy ostatnim wynalazek, czyli użycie wyrazu mniej potrzebnego, lecz darować im nie możemy, że kosztem prawdy chcą utrzymać jego prawo obywatelstwa w nauce, że niém wprowadzają w nią zamęt. Inni bowiem lekarze, tak jak my oznaczają nim ospę złagodzoną szczepieniem, a zatem ospę zdarzającą się u szczepionych, drudzy oznaczają tym wyrazem odmianę najpodobniejszą do ospy, *varicelli*, czyli tak zwaną wietrzną ospę. Wyraz ten według mego zdania w rzeczy samej najwłaściwsze tu znajduje miejsce, bo wietrzna ospa, oprócz zwykłe dalekiego, niekiedy tylko bliższego podobieństwa do ospy rodzimój, nie zresztą z nią nie ma wspólnego, ani pochodzenia, ani natury, ani przebiegu.

Taką ją znali od najdawniejszych czasów lekarze, nazywając ją niekiedy ospą fałszywą. Rozmnaża się ona zarażeniem, bo ma swój własny jad, panuje niekiedy epidemicznie samodzielnie, a niekiedy pokazuje się licznie podczas panowania ospy i swoim jakim takim podobieństwem uwodzi tych, którzy zbyt często książkom zaufali, a nie starali się, w naturze z formami tych dwóch chorób bliżej się obeznać.

Jeżeli zatem niektórzy dawniejsi i nowsi lekarze, przez varioloidy rozumieją odmianę *varicelli* do ospy podobną, to nie potrzebną sobie pracę zadają, aby dowieść, że one różnią się od ospy własnym jadem i własnym bytem. Nikt temu nigdy nie zaprzeczał, zaczawszy od Rhazesa aż do Schön-

lejna. Jeżeli zaś wyrazem tym chcą oznaczyć ospę, trafiającą się u szczepionych, lub tych którzy już raz ospę rodzimą odbyli, słowem ospę złagodzoną, wtedy trzeba im przyznać wielką odwagę i wielką śmiałość, aby przeciwko opinii powstać, dla której tą razą dawność i szkolna powaga jest zaletą, zwłaszcza, że wiele lekarze praktyczni, że lekarze, którzy ani na krok w tyle po za postępującą nauką lekarską nie pozostali, którzy raczej jej przewodniczą, za swoją własną przyjmują.

Trousseau w szpitalu Nekker w r. 1841 następujący opisuje wypadek:

»Pod N. 1. w sali Ś. Julii znajduje się kobieta,
 »która weszła do szpitala żaląc się na bóle skut-
 »ku odebranych uderzeń. Po 5 dniach dobrego
 »bytn zaczęła gorączkować silnie, cała rozpalona
 »uskarżała się na bóle krzyża w okolicy nerek,
 »słowem: przedstawiała wszystkie przypadłości
 »przepowiadające chorobę wyrzutową. Że miała na
 »sobie ślady przebytej ospy, że zaś nie okazywały
 »się przypadłości właściwe szkarlatynie i odrze,
 »byłem w wielkich kłopotach w oznaczeniu ro-
 »dzaju wyrzutu skórniego, aż nareszcie pokazuje
 »się nam wyrzut wyraźny ospy, ale bardzo rozrze-
 »dzony, tak, że zaledwie 25 krost naliczyć można
 »było; była to ospa złagodzona, fałszywie nazwa-
 »na warioloidy.

»Widzicie zatem moi panowie, mówi dalej pan
 »Trousseau do swoich słuchaczy, że niesłusznie
 »wakcyę obwiniają o niedostateczne chronienie
 »od ospy prawdziwej, kiedy ona sama niezabez-
 »piecza od powtórnego zarażenia się nią, o czém

»już kilkanaście razy mieliśmy sposobność w naszych salach przekonać się. Lekarze którzy szczepienie krowiej ospy radzili zaniechać, jako nieużyteczne, wielką popełniają niedorzeczność (mówi zawsze pan Trousseau) bo ona niezawodnie przez niejaki czas chroni od zarażenia się ospą. Dzieci nasze szczepione, z największem bezpieczeństwem otaczają łóżka chorujących na ospę, a przecież się nie zarażają. Jeżeli w niektórych epidemiach zdarza się, że i szczepieni na ospę chorują, któż nie dostrzeże wielkiej na ich stronie korzyści.»

»W Epidemii Edyńburskiej, na trzech nieszczepionych, chorujących na ospę umierało dwóch; z dwudziestu zaś szczepionych, na ospę chorujących, umarł zaledwie jeden i w tej ostatniej okoliczności ospa była bardzo łagodną, co się tyczy przypadłości ogólnych, lubo krosty same zachowały najrzetelniej wszystkie charaktery ospy prawdziwej. I dla tego też, mówi dalej pan Trousseau, daleko jest rozsądniej, nazwać tę chorobę ospą złagodzoną, niż warioloidą.»

»Trzeba tedy przypuścić, mówi pan Trousseau, że ospa i krowianka przez niejaki czas tylko chronią od zarażenia się ospą, potym czasie nieuchronią w prawdzie od ospy, ale przebieg jej nadzwyczajnie złagodzą.»

Chomel jeden z najznakomitszych lekarzy naszego wieku, jeden z najpierwszych profesorów fakultetu Paryskiego, którego powagę i zdanie przyzwyczajali się już od dawna lekarze wielce cenić, Chomel wykładający swoje prelekcye i swoje opi-

nie, nie na odległych od szpitali katedrach, nie w bibliotekach, ale przy łóżku chorego, licznie otoczonego jego uczniami z całego ucywilizowanego świata zbierającymi się, wr. 1838 wskazał dwóch chorych, którzy weszli do szpitala Hôtel-Dieu, obydwaj ospą rażeni, z których jeden leżał na łóżku pod N. 53 sali Ś. Bernarda, a drugi pod N. 65 na téjże saméj sali.

Pierwszy z dwóch chorych nosi na sobie niezatarte ślady szczepienia, drugi znaki wcale niedwójnacne, już raz przebytéj ospy. U jednego i u drugiego terazniejsza ospa przebiegła zupełnie łagodnie, przybrawszy kształt przez patologów warioloidą zwany.

»Warioloida mówi professor Chomel, jak już
 »nieraz miałem sposobność panom w téj kli-
 »nice dowieść, nie jest niczém inném jak ospą,
 »z tą różnicą, że najczęściej krosty w niej są rzad-
 »sze, a co najwięcej, że jad ospy w nich jest
 »zmodyfikowany. Łuszczenie odbyło się szybko,
 »przebieg był łagodny jak już powiedziałem i choro-
 »ba ukończyła się szczęśliwie. Nader bowiem
 »rzadko zdarza się, aby ospa która szczepionych
 »lub ospowatych napada, śmiercią się kończyła.
 »Można mniej więcej przyjąć że w pierwszym przy-
 »padku umiera jeden na tysiącu, a w drugim jeden
 »na stu.»

»Chory leżący pod N. 65 przedstawia nam dzio-
 »by głębokie, szpecące, dowodzące że ospa któ-
 »rą przed 6-ma laty odbył, była prawdziwa i
 »rozlewająca się. Zdanie to z resztą potwierdza

»chory tém oświadczeniem, że powieki jego przez
 »9 dni były zamknięte, lecz powtarzam, że blizny
 »są tak głębokie, iż żadnej wątpliwości o formie
 »w ów czas przebytéj choroby nie dopuszczają.»

»Ospa, którą dziś na nim panowie spostrze-
 »cie, zaczęła się od dni 8, przypadłosciami właści-
 »wemi ospie, bólem głowy, bólem krzyża, gorą-
 »czką i t. d., następnie nareszcie krosty wyrzuci-
 »ły się dość licznie, z których wielka część przy-
 »brała formę pępkowatą, a inne zachowały swój
 »kształt kończasty pierwotny, nie przybierając cha-
 »rakterów pathognomonicznych właściwych ospie
 »rodziméj, to jest pępkowatości.»

»Oto macie panowie, mówi pan Chomel, dwa
 »przypadki bardzo ważne, dowodzące najniewątpli-
 »wiej, oczem zresztą dziś nikt wątpić nie powi-
 »nien, że ospa podwakroć to samo indywiduum na-
 »paść może. Lecz winniśmy kilka słów tym którzy
 »zarzucają krowiance, że nie zabezpiecza od ospy.
 W rzeczy saméj, chory pod N. 53 jest oczywistym
 »dowodem że szczepienie nie chroni od zarażenia
 się ospą, lecz czy godzi się wymagać więcej od kro-
 »wianki, jak od ospy samej?»?

Raciborski zdający sprawę z kliniki P. Bouil-
 laud, w następujących słowach udziela nam zda-
 nie tego wielkiego lekarza, któremu zapewne nikt
 nie zarzuci, że on na jeden krok został w tyle szyb-
 ko postępującéj nauki, w której świątyni Bouillaud
 jest niewątpliwie arcykapłanem:

W roku 1834 w szpitalu Charité mówi on co
 następuje: «czy powinniśmy się dziwić, że kro-

«wianka nie zawsze zdoła zabezpieczyć od ospy,
 «kiedy mamy dowody nícém nieodparte, że sama
 «ospa nie chroni od jój powtórzenia się? Lecz
 «niemniej pomimo tego zachowam przekonanie'
 «że te wyjątki rzadziej się zdarzają, jak się nie-
 «którym zdaje; bo w największej liczbie przypad-
 «ków tego rodzaju, niéwątpliwie materja którą
 «szczepiono, nie była prawdziwą krowianką, lub
 «téz owa dostrzeżona ospa, była tak zwaną wa-
 «rioloidą. i t. d.

«Daleki jestem od tego, w różnych formach ospy
 «inną, różną, widzieć chorobę; przeciwnie nie znam
 «jak tylko jedną ospę, która może być zmodyfiko-
 «wana równie przez wakcyne, jako téż przez
 «szczęśliwą konstytucyą chorego.»

Nież w tém zdaniu sprawy, po przytoczeniu ob-
 serwacyi ospy złagodzonej na individuum szczep-
 pioném, czyli warioloidy, dodaje: «Widzieliśmy
 «w téj obserwacyi że zwiastuny warioloidów
 «trwały przez 4 dni i że dopiero dnia 5-go wyrzut
 «pokazał się. Dłuższe trwanie okresu przedwy-
 «rutowego już nam wykazało, że będziemy mieli
 «do czynienia z ospą złagodzoną, lecz kształt
 «krost jeszcze nas bardziej przekonał. Widzieliśmy
 «bowiem, że większa ich część była spiczastą,
 «inne płaskie, nie mając tej środkowej depressyi,
 «oznaczające pustułki ospy pierwotnej. Suppura-
 «cyja, jeżeli tak nazwać można przejście płynu sre-
 «brzystego w żółty i mętny, zaczęła się już dnia 4go.»

Gregory, lekarz szpitala ospowatych w Londynie
 i od wielu lat czynny przy instytucie szczepienia
 ospy, w swoich prelekcyach o wyrzutach skórnych

bardzo szczegółowo i uczenie rozprawia o ospie. Po dokładnym opisie w trzeciej swojej lekcji, (1)

(1) »Die äussere Beschaffenheit und die innere Strucktur der Variola-Bläschensünd der Pustel, haben mehr die Aufmerksamkeit auf sich gezogen. Cotugno in Italien began die Untersuchung, die John Hunter, Dr. Adams, und in der neuesten Zeit Bousquet, Gen-drin, Judd, Dr. Petzold und Andere fortgesetzt haben. Die Organisation der Pockenpustel ist, höchst merkwürdig. Entzündung beginnt an einer Stelle, das Phlyctidium genannt. Ihr Sitz ist in der Kutis selbst. Von dem Mittelpunkte oder Stigma breitet sich der entzündliche Prozess durch Ausstrahlung auf die Oberfläche aus, bis zu einer grösseren oder geringeren Breite in den verschiedenen Fällen. Unter der Epidermis; und den grössten Theil des Phlyktidiums ausmachend, findet man eine Substanz oder Scheibe von der Konsistenz der Gallerte oder des dieken Schleimes. Man betrachtet sie nicht als einen Theil der dnrch die Krankheit entarteten Haut, sondern als das Produkt einer spezifischen Thätigkeit der Gefässe. John Hunter und Adams nannten sie die Pockenschwarte. Auf der Höhe der Eiterung ist diese Substanz angeschwollen und mit Feuchtigkeit angefüllt wie ein Schwaunn. Die Grundfläche jedes Phlyktidiums zeigt die warzige Struktur der erhobenen und mit Spalten versehenen Haut. Das Bläschen ist wie das Innere einer Orange oder eines Mohnkopfs in zahlreiche (zwölf oder mehr:) Zellen abgetheilt. Es ist wie wir sagen, multilocularis. Ein Streifen Zellgewebe verbindet die mittleren Stellen der Epidermis mit der tiefliegenden Oberfläche des Phlyktidiums. Die Flüssigkeiten (Lympe und Eiter) welche zu verschiedenen Zeiten seine Zellen ausfüllen, zerstören zuletzt die filamentöse Anheftung des Stigma an die Epidermis und dies zuerst mit einer Depression der Delle versehene Bläschen wird später zu einer zugespitzten Pustel. Die selbe platzt, entleert eine gutartige purulente Materie von gelblicher Farbe und rahmähnlicher Konsistenz.

2 »Die Entzündung des Phlyktidium ist von einer Art Erythem oder spezifischer Entzündung, die Areola genannt, welche sich in einiger Entfernung um den Rand des Bläschens ausbreitet, begleitet. Die Farbe der Areola muss inamer sorgfältig beachtet werden, aus Gründen, die bald auseinander gesetzt werden sollen. Nach der Abnahme dieser entzündlichen Areola folgen, auf die gereiften Pusteln, nach dem sie geborsten sind, und ihren Inhalt entleert

budowy i rozwijania się krosty ospowój, mówi: posługaczki szpitalne mówią o ospie 5, 6, 7, 8, 9, i 10-cio dniowej i w rzeczy samej wielką mają słuszość. Ospa bowiem normalna, jeżeli na gruncie zdrowym swobodnie, bez żadnej przeszkody się rozwija, jeżeli niezbyt wiele występuje krost na ciele i jeżeli organizm nie grzeszy zbytkiem krwi, dojrzewa dnia 7-go. Jeżeli większa liczba występuje krost, jeżeli nam przedstawia tak zwaną ospę półzlewającą się (*variola semiconfluentes*), lub też tak zwaną ospę gronkowatą (*variola corymbosa*) dojrzewa dnia 8-go; w najobfitszém wystąpieniu krost w ospie tak zwanéj *confluens* dojrzewają ospice dnia 9-go lub dopiero 10-go; z drugiej strony, jeżeli ospa nawiedzi szczepionego, lub trafi na grunt dyskrazją nieprzyjazną skalany 6-go już dnia a nawet 5-go dojrzewają jój krosty. Tę ostatnią odmianę ospy, dojrzewającą już dnia 5-go, nazywamy lekką, albo raczej złagodzoną czyli

haben, Schorfe, welche eintrocknen und bei gesunder Constitution in vier oder fünf Tagen abfallen. In milderer Fällen, wo der vollständige Prozess der Pustelbildung nicht durchgängig vor sich geht, schrumpfen einige Bläschen ein, und bilden nur Tuberkeln oder unvollkommene schuppige Krusten. An den unteren Extremitäten ist die frühzeitige Abtrocknung der Bläschen oft ganz allgemein.

In heftigeren Fällen hört die Entzündung des Koriums mit der Vollendung des pustulösen Prozesses nicht auf. Theile der Cutis werdenn dann wirklich zerstört und geben in Verjauchung über, so dass, wenn die Vernarbung zu letzt zu Stande gekommen ist, die Haut das Aussehen von Höhlungen und Vertiefungen zeigt mit einer ausgebreiteten hellen Farbe der Oberfläche. Diese Färbung nimmt im Laufe von drei bis vier Monaten ab; die Vertiefungen aber bleiben unverändert. Wegen des grossen Gefässreichthums des Gesichts ist hier immer die meiste Gefahr einer solchen Entstellung.

zmodyfikowaną, która tych nawiedza, którzy poprzednio byli szczepieni. I dawniejsi lekarze znali tę odmianę ospy dokładnie. Van Swieten opisuje ją pod nazwiskiem: *variola verrucosa i cornea* i t. d.

Przy końcu lekcji 11-tój Gregory zastanawiając się nad okolicznościami, które osłabiają dobroczynny wpływ krowianki, a zatem rewakcynacyi wymagają, polecając swoim słuchaczom okoliczności takowe do głębszego rozbioru i naukowych badań, dodaje: «jestem przekonany, że znajomość «tych praw które moc chroniącą krowianki ograniczają, daleko użyteczniejszą będzie dla pathologii, niż ślepa wiara, że krowianka niezmiennie i «zawsze chroni od ospy.»

Z obrachowań statystycznych P. Gregory przekonał się, że ospa z pośród nieszczepionych pięć razy więcej ofiar zabiera, niż ze szczepionych.

Marshall-Hall dzieląc zdanie Dra Bryce, opis przez niego dany ospy złagodzonej przytacza dosłownie; czytamy w nim co następuje: «od czasu «jak upowszechniono zaszczepianie krowianki, aż «do najnowszych czasów, rzadko miałem sposobność gwałtowne epidemie ospy obserwować, «a jeżeli ospa epidemicznie panowała i niekiedy «szczepionych napadła, przybrała zwykle kształt, «który pod imieniem ospy rogowej jest znany. «W epidemiach które w ostatnich czasach w Szkocyi, od 40 lat od nich wolnej, grassowały, występowała ospa w groźniejszej formie nawet u «szczepionych i u tych którzy poprzednio już ją «odbyli. Krosty były liczniejsze i przybierały kształt «w swoim przebiegu podobny mniej więcej do

«tych które nazywamy *variolae discretae*, przecho-
 «dząc z początkowej papułki w vesicule, a nastę-
 «pnie w zupełną pustułkę. Niektórzy lekarze tę
 «odmianę ospy nazwali ospą wietrzną (*Windpoc-*
 «*ken*), ja z mojej strony jestem przekonany, mówi
 «P. Bryce, że to jest prawdziwa ospa zmodyfiko-
 «wana krowianką, lub też poprzednio przebyta
 «ospą i t. d.

«P. Bryce, mówi Marshall-Hall, sądzi (wczém
 «się nie zupełnie zgadzam z Gregorem) że dwu-
 «krotne zarażenie się chorowanie na ospę rodzimą
 «częściej się zdarzało od najdawniejszych czasów,
 «niż lekarze zwykli przypuszczać; że powtórna
 «jednak ospa łagodniejszą była przybierając tę
 «formę, którą nazywają ospą rogową, albo ospą
 «kamienną (*Hornpocken, Stejnocken*), że takową
 «ospa rodzima płodzi, i że ona nawzajem u nie-
 «ochronionych ospę prawdziwą wywołać jest
 «w stanie.»

Ospa złagodzona różne tedy, jak się z powyższych
 opisów pokazało, przybiera kształty, różni się ona
 raz tém jedynie od ospy pierwotnej, że rzadszemi
 obsypuje krostami ciało, drugi raz, że lubo obficie
 wyrzuca, niekiedy nawet się zlewa, jad jej złago-
 dzony mniej nieprzyjaźnie działa, że tak powiem,
 na siły żywotne, mniej zatruiwa organizm i dlatego
 mniej jest niebezpieczną, zwykle skraca przebieg
 swój, tak że 5-go dnia krosty już dochodzą do doj-
 rzałości, jad jej mniej drażniącym sposobem na
 skórę działając, proces wysypkowy modyfikuje i
 skraca, krosty nie wszystkie nabierają formy pęp-
 kowatej, czasem wcale pępkowatych się niedo-

strzega, są lub spiczaste lub płaskie i najczęściej we właściwe ropienie nie przechodzą. Niekiedy okres zwiastunów bywa u nich dłuższy, a okres zsychnania krótszy, formując twarde rogowe strupy.

Nie tylko ospa raz już przebyta i krowianka zaszczipiona od ospy chronią, lub takowe złagodzą, ale organizm już sam przez się może mieć tak mało skłonności do przyjęcia ospy lub też tak doskonałą dyspozycję do przerobienia, złagodzenia, lub zniweczenia jej jadu, że on sam wystarczy na uchronienie siebie od ospy lub też od jej niebezpiecznej formy.

Stąd też niewątpliwie od najdawniejszych czasów zdarzały się formy złagodzone przez sam organizm, podobne do tych, które teraz częściej napotykamy po użyciu krowianki.

Nie wielkie dowody wiedzy i bystrości dają ci, jakkolwiek wielka skądinąd jest ich powaga, którzy na budowie komórkowej i na niezupełnie dokonywającej się suppuracyi ospy złagodzonej, opierając się, chcą przeto niejako różną naturę choroby od ospy rodzimiej udowodnić.

Budowa komórkowata krost ospy prawdziwej już dawno była znana Hunterowi i Cotugno, odkryli ją nawet w ospie krowiej późniejsi.

Niech położą na skórę wezykatorję słabszą w jednym miejscu, w drugim miejscu niech położą wezykatorję ostrzejszą; po kilkunastu godzinach dostrzegą w pierwszym razie pod wezykatorją nadskórek, że tak powiem, wzdęty, tkanę komórkowatą infiltrowaną. Nacięcie tego miejsca nie zdoła płynu w różnych komórkach zawartego

wypróżnić, gdy tymczasem w drugim wypadku pod silniejszą wezykatorją zebrał się płyn limfatyczny w jedną masę, podniósł nadskórek i w jeden go bąbel zamienił, który nakłóty zupełnie się wypróżnia.

Przy sekcjach osób w skutek zapalenia błony piersiowej zmarłych, nie raz widziałem w tym samym subjeckie trojaki płyn, dowodzący potrójnego stopniowania choroby. Jeden z nich zupełnie ropowaty, drugi mętny, trzeci prawie przezroczysty do limfy podobny. Któż będzie upatrywał w powyżej przytoczonych różnych okolicznościach co innego jak różną siłę, różne stopniowanie téjże saméj przyczyny?

Aby nie nie zostać dłużnym memu zadaniu, przytoczę tu jeszcze bardzo ciekawe i ważne doświadczenie P. Fiard, które po nickąd tłumaczy stosunek waryoloid do ospy rodziméj. W r. 1844 zaszczerpił w 3-cim okręgu Paryża 251 dzieci krowianką zupełnie świeżą i dostrzegł, że jadowitość jéj była silniejszą i że łatwiej organizmowi się udzielała.

Pan Fiard przekonał się, że nie należy brać większego lub mniejszego rozwinięcia i uformowania się pustułki 8-go lub 9-go dnia, za miarę w ocenianiu siły krowianki, ale trzeba mieć wzgląd na stopniowe rozwijanie się, na przebieg a szczególnie na trwanie jego. Lubo zwątlenie czyli wycieńczenie krowianki, już poniekąd zdradza _zubożony_, że tak powiem, proces rozwijającą się krostę, lecz szczególnie zdradza się przedszém ukończeniem okresu zeschnięcia, bo do dnia 8-go jak krosta waryoloidy jest podobną do krosty ospy rodziméj, różniąc się

tylko później od niej krótszym okresem zeschnięcia, tak też krowianka świeża porównana z krowianką starszą, różni się od niej dłuższem trwaniem okresu zeschnięcia krost.

Krowianka świeża z r. 1844 zaszczipiona razem na jednem dziecku z krowianką z r. 1836 zebraną, przebiegając mniej więcej jednakowo, w rozwinieciu krosty do dnia 8-go, skończyła zupełnie okres zeschnięcia się dnia 16-go do 17-go; gdy tymczasem krosty krowianki z r. 1836 zupełnie skończyły swoje zeschnięcie i łuszczenie dnia 13-go do 14-go.

Krowianka Jennera po 35-ciu latach przeszczipiania na ludziach, zakończyła swoje zeschnięcie już dnia 11-go, zważyła się zatem przez 35 lat o dwa dni od krowianki z r. 1836, a o dni 5 do 6-ciu od krowianki świeżo szczepionéj w r. 1844, krowianka zaś 1836 r. przez ośm lat zważyła się, względem krowianki 1844 r. zaszczipionéj, o dni 4.

Przeczytawszy opis warjolid jednego z lekarzy naszych, który przeciwnego odemnie jest zdania, zaufałem mu chętnie że korzystał z autorów, którzy z nim te samą dzielą opinię i przyznam się, że nie starałem sprawdzić o ile ci Panowie w opisach się zgadzają. Co jeżeli w rzeczy saméj ma miejsce, nie mogę im przyznać wielkiego szczęścia w obrazowaniu dokładnem choroby: bo w rzeczy saméj, chorobę trzeba kopijować, trzeba ją wzięść z natury, trzeba naturę dagerotypować, kto inaczej zaś robi, skreśli jakieś urojenie, jakieś abstractum, które się w naturze nie łatwo da spotkać.

W opisie o którym mowa, obraz choroby jest tak obciążony przypadkowemi do choroby niena-

leżącemi przypadłościami, że rysy charakterystyczne prawie są zatarte. Dla tego też z pewnością dowiedzieć się nie można, jaką chorobę autor opisuje i wierzę mu na słowo, że choroba, której nam chce dać obraz, nie ma nic wspólnego z ospą, nie jest wcale wypadkiem łagodzącego na ospę działania krowianki. Nie przeczę mu również, że choroba jego ma jad właściwy, którym bezwzględnie rozmnaża się na szczepionych, nieszczepionych i ospowatych; pojmuje zresztą bardzo łatwo, że przedsięwzięte szczepienia jęj materją w Wirzburgu najzupełniej się udały, lecz zarazem dozwoli mi autor mieć przekonanie, że jego wariolois nie jest niczém inném, jak wariocella.

Dr. Rayer powinien był szanownego kolegę przygotować do tęg opinii, która nas obydwóch zupełnie pogodzić może. Inaczęj się rzecz ma z panem Schönleinem, którego myśl, jakkolwiek ją autor polubił, wysoko ocenił i tak wielce zalecił co do zaszczepiania tak zwanęj warioloidy, albo mówmy raczęj wariocelli, jest tak nieszcześliwa i tak mało przydatna, jak wiele innych myśli pana Schönleina, jak na przykład jego Neuroflogosis, jak jego teorie o wodnęg puchlinie i t. d.

Na sam przód nie widzę potrzeby zaszczepiać choroby, której nikt nie widział niebezpieczną, zacywszy od Arabów aż do professora Berlińskiego, chociaż się sama zaszczepi, i epidemicznie nawet nawet panuje; a powtóre jeżeli P. Schönlein professor tak głośny, nie zawsze pewny jest swojęj diagnozy, nie zawsze odróżni wariocellę od wa-

riola-miligata, któż nam zaręczy, że ci, którym zaszczepienie warioloidów tak zwanych będzie poruczone, nie dadzą się uwieść podobieństwem do ospy prawdziwej, i że zamiast waricelli nie będą zaszczepiać ospy rodzimój i tym sposobem rozjątrzą i rozplemią tę hydrę, którą szczepienie krowianki od lat przeszło 50 poczęści wytępić, poczęści zaś ułagodzić potrafiło.

W Anglii naraziliby się na surową karę, którą Parlament Angielski w r. 1840 postanowił na tych, którzyby poważyli się zaszczepiać ospę ludzką. Nie obroni ich ani Bramin, ani Robert Sutton, którzy z taką pomyślnością ospę ludzką zaszczepiali. **W** rękach tylko bowiem racjonalnego i z nauką obeznanego lekarza troskliwie do téj operacji przygotowującego i następnie troskliwie i umiejętnie leczącego, zaszczepianie ospy złagodzonej nie wyradza się i nie grozi niebezpieczeństwem; lecz w dzisiejszych czasach wielu lekarzy wyrzekło się doświadczenia i rozumu chroniących naukę lekarską od zarażającej ją filozofii spekulacyjnej, od homeopathii, magnetyzmu, Rademacheryzmu, tylu rodzajów prawdziwej ospy. Jakże powierzyć tak obłąkanym jad jeden z najgwałtowniejszych. Jakże powierzyć tym rozróżnienie niektórych form waricelli od najłagodniejszej formy ospy, często takim podobieństwem łudzących, że i wprawniější lekarze niekiedy znajdują się w kłopotach; jakże mówić powierzyć tym, którzy gorączki typhoidalnej od choroby nerek, suchot od choroby śledziony, zapalenia płuca od choroby wątroby rozróżnić nie umieją?

W roku bieżącym do dnia dzisiejszego choro-
wało w szpitalu Ewangelickim na ospę 23, szcze-
pionych 19, a nieszczepionych 4; z liczby ostatnich
umarło 2, z liczby zaś 19 chorujących na ospę zła-
godzoną, lubo krosty jęj w połowie przypadków
najrzetelniej przedstawiały wszystkie charaktery
ospy prawdziwej, nikt nie umarł. Przebieg choroby
był łagodny, w dwóch tylko przypadkach gorączka
wyrzutowa silnie trwała po wyrzuceniu króst. Dwa
wypadki wariicelli nader lekkie miałem sposobność
widzieć w tymże szpitalu, lecz ważniejsze były
dwa wypadki ospy na gruncie syfilitycznym. Krosty
u obydwóch nie były w stanie dostąpić nawet zu-
pełnego rozwinięcia wezykularnego, zsychały się
prędko, formując bardzo małe na ciele rozsiane
twarde strupki.



O GORĄCZCE TYFOIDALNÉJ,

rzecz czytana na posiedzeniu Towarzystwa

Lekarskiego-Warszawskiego,

w miesiącu Wrześniu 1846 roku.

przez

J. BACEWICZA.

Towarzystwo Lekarskie pragnąc umiejętność swą
rozprzestrzenić przez wzajemne objaśnienia po-
strzeżeń, chciało uwagi i rozumowania udzielić
lekarzom krajowym, i w tym celu zachęciło swych
członków, mających obszerne pole badań w szpi-

talach, do skreślenia epidemicznie panującej gorączki typhoidalnej i ich postrzeżenia w dziejach umiejętności pomieścić, by je tym sposobem podać do wiadomości przyszłych pokoleń; temi uczuciami powodowani kolledzy Dworzaczek i Frydrych złożyli Towarzystwu swe pisma, kolledzy także Le Brun i Chlebowski, w kilku ogólnych uwagach rzucili swe myśli.

Mając sobie poruczone te pisma do szczegółowego rozbioru uiszczam się dziś z obowiązku.

Na wstępie swego pisma, kolega Frydrych przedstawiając nam stan najniebezpieczniejszej, najuboższej klasy ludzi, jakimi bywają zapełnione sale chorych Dzieciątka-Jezus, dał nam do zrozumienia jakie trudności muszą pokonywać lekarze, żeby się uiszczyć przed społecznością z obowiązku na nich włożonego i pokazać przed światem lekarskim, jakiego są zdolni osiągnąć wypadku z swych trudów, pomimo nieprzyjaznych okoliczności.

Nie tajne mnie są zawady, (jako byłem 11 lat w wielkim szpitalu) jakie lekarze napotykają w tych zakładach, z powodu opóźnionego przez chorych czasu w szukaniu pomocy i ostatecznego prawie wyniszczenia sił, które nie wystarczają na pokonanie wszelkiej choroby gorączkowej; dodam nawet, że i same wielkie szpitale w miastach, ile są niezbędne, tyle z drugiej strony przy panujących epidemiach są ogniskiem zarazy, która przy mnóstwie chorych nabiera większej mocy zaraźliwości, a dla chorych świeżo przybywających, staje się nowym jadem. W tym przedmiocie Jędrzej

Sniadecki tak przemawia (1) »Myślałem więc nieraz, iż szpitale, osobliwie mocno zapchane i nieporządne, są raczej gniazdem gorączek, są bardziej sposobem ich spłodzenia i rozmnażania, aniżeli leczenia.»

Nie jest to jego zdaniem, żeby biednym chorym odmawiać przytułku, tylko mniema, że się łatwiej leczą w miejscach wolnych, i że się nieudziela tak łatwo drugim choroby. Popiera to zdanie szczęśliwem leczeniem swych wieśniaków, rozrzuconych po stodółach w stosownej porze. Że szpitale przepełnione, są często początkiem rozwinięcia się zarazy, a nierzadko ta sama choroba w powietrzu zaduszonem nabywa większej gwałtowności, to i Louis (2) tego samego jest przekonania, bo tymże sposobem odpiéra dowodzenia lekarzy zaprzeczających zaraźliwości gorączki typhoidalnej.

Wykazem liczbowym pokazał nam autor, że powiększać się zaczęła liczba chorych na początku zimy, a doszła najwyższego kresu na początku wiosny.

Tu się nastęrcza uwaga, że epidemie rzadko bardzo mają jednostajny przebieg, a najczęściej nie są sobie podobne. Panująca roku 1812 i 1813 opisana przez Jędrzeja Sniadeckiego (3) odznaczała się swą łagodnością na schyłku lata, początku je-

(1) O gorączce tom I. kar. 119 Dzieła J. S. wyd. Balińskiego w Warszawie 1840 r.

(2) Gazette Méd. de Paris 112 posiedzenie dnia 15 Lipca 1845 r.

(3) Krótkie opisanie gorączki jaka panowała w r. 1812 i 1813 w Wilnie i Litwie. Tom II kar. 143.

sieni i wiesny, a srożyła się wśród największych mrozów. Ile razy powiększały się mrozy, i ona się wzmacniała, w tym znowu stosunku zmniejszała się razem z niemi, i kiedy ciepłomierz pokazywał 22 stopnie mrozu w Grudniu, ten właśnie czas miał być najokropniejszej gorączki, tak co do mocy, jak co do wielości chorych, którzy w takich dniach więcej cierpieli i w większym znajdowali się niebezpieczeństwie. Dawne mniemanie że z nastaniem mrozów epidemie zwalniają, w 1812 roku okazało się bezzasadnem. Co do wieku, wykazy liczbowe zgadzają się prawie z postrzeżeniami wszystkich pisarzy: między rokiem 15 i 25-ym, nawet do roku 35-go, największe jest usposobienie, nie wyłączając wszakże zupełnie i wieku podeszłego mniej ulegającego. W gorączce przez Sniadeckiego opisaney, ciężej chorowali silni młodzieńcy i panny dojrzałe, najwięcej pijacy lub długim wycięzieni głodem, mniej ciężko dzieci i starcy. Zjawiska skreślone przez kolegę Frydrycha, dla lepszego porównania z opisaną epidemią przez Sniadeckiego, nie zawadzi tu przejrzyć.

Zacznijmy od pierwszych: Gorączka tyfoidalna w pierwszym swym zakresie odznaczała się silnością dreszczy, rozpaleniem ciała, bólem stawów, głowy, zmianą w wyrazie twarzy, ubytkiem sił muskularnych. Pragnienie bywało mocne, wstret do pokarmów, nudności lub womity, ból brzucha połączony z biegunką, ślina gęsta, gorąca, język czerwony lub zabrudzony pokładem śluzu żółtawego, około dnia 5-go ból głowy wzmacniał się, twarz stawała się groźną, lub bez wyrazu, była bezsenność, bre-

dzenia rozpoczynały się, już wtedy chory na nogach utrzymać się nie mógł, lecz jeszcze przytomności nie tracił; w tym czasie powstawały krwotoki z nosa i stolca, biegunka postępowała, brzuch wzdymać się zaczynał. W ciągu tego zakresu puls bywał pełny, twardy i przyśpieszony, skóra czerwona, paląca, sucha, oddech wolny, uryna nie obfita ciemno-czerwonego koloru. Zakres ten trwający pospolicie dni 7, przechodził w drugi, czyli bezsilności i nieładu: w nim ból głowy ustawał, a przynajmniej chorzy na niego się nie skarżyli, bredzenie bywało ciągłe i ospałość, zjawiały się kurcze w mięśniach, zmysły tępiały, słuch był ciężki, błony łączne oka czerwieniały, gęba wysychała, język grubiał i twardniał, a całe wnętrze gęby pokrywało się powłoką czarniawą, do sadzy podobną. To gdy następowało, wyrabianie głosek było trudne i połykanie ciężkie. Stolce albo zmniejszały się albo mimowolnie odchodziły, uryna płynęła sama lub w pęcherzu zatrzymywała się, odęcie brzucha zwiększało się, chory bredził, dziwaczył, niekiedy zrywał się, trzeba było siłą go w łóżku utrzymywać, ścięgnięta ręki podskakiwały, lub widać było w rękach ruchy jakby do zbierania słomek, i opędzania much. Puls bywał przyśpieszony i słaby, skóra sucha i gorąca. Trafiało się że w miejscu tych ruchów, chory bywał tak bezwładnym, że leżał jak martwy, nie był w stanie zrobić najmniejszego poruszenia, puls jego spadał, skóra chłodziła i łatwo się gangrenowała, obok tego pokazywały się petocie, podlewy krwiste, wyrzuty na skórze różowe, potówki, krwotoki wewnętrzne i stolcowe.

Zakres ten trwał 7 do 14 dni i gdy się wzmagał przychodziły osłabienie i śpiączka, jeżeli niktó czucie, zwiększało się wyniszczenie, twarz przybierała wyraz twarzy Hypokrateśa, ruchy w muskułach zamieniały się w konwulsyjne lub epileptyczne, jeżeli wydrażenie ust pokrywało się śliną śmierdzącą, gęstą i zimną, skórę pokrywał pot lipki, oddech był głośnym i zgon chorego niebawnie następował.

Epidemią gorączki roku 1812 i 13 Śniadacki (4) dzieli na 3 okresy: pierwszy od Lipca do Października wystawia chorobę lekką, rzadko śmiertelną; nagle jednak zjawiała się, wyjąwszy w niektórych przypadkach, biegunka, która poprzedzała gorączkę, żadnemu nie przebaczała wiekowi, żadnej płci, żadnemu stanowi, w którym domu raz się pojawiła wszystkich napadała. Za przyczynę rozwinięcia się policzyć trzeba, odwiedzanie chorych w szpitalach lub udzielanie się z rzeczy nabytych od chorych. Odznaczała się gorączka zjawiskami kataralnemi, bez bólu piersi, często towarzyszyło rozwolnienie żołądka, bredzenie w nocy, język pięknie czerwony, rzadko biały lecz suchy, ból w krzyżu, w udach i ból głowy, dosyć często nieznośny, trwał do dnia 7-go, petocie rzadkie były, często widziano żółtaczkę, kończyło się najczęściej dnia 14-go potami lub biegunką. W drugim okresie który trwał 4 miesiące, choroba zaczynała się od gwałtownego bólu głowy i nader mocnej z samego początku gorączki z następującym natychmiast o-

(4) W miejscu wskazaném kar. 137.

błąkaniem, lub uspieniem głębokiem. Język zrazu bardzo czerwony, lecz wilgotny, sechł powoli, pękał i czarną skorupą się powłóczył, która rozciągała się wciąż aż do warg, dziąseł i zębów; a niekiedy przez cały przeciąg choroby język bywał czerwony i połyskujący się. Następowwały wkrótce obfite bez żadnej ulgi płynienia krwi z nosa, oczy błyszczały z dzikim wejrzeniem i groźnem, niekiedy były mdłe i ciągle łzami zalane, pod koniec zaś choroby zawsze zamknięte, zaropiałe i brudne. Chorzy leżeli na wznak i rozrzuceni niedbale, niespokojni, lękliwi, drżały ich ścięgna, trzęsły się język, głowa, ręce, a niekiedy całe ciało; następowały częste mdłości, a niekiedy i konwulsye, od których poczynając się nawet chorobę widział inny kolega. Obłąkanie umysłu często bywało wesole, jeszcze częściej z największą połączone spokojnością, bezpieczeństwem i zupełnem nieczuciem choroby; bywało ponure, z rozpaczą i ustawiczną bojaźnią jakoby niechybnéj śmierci, czasem potajemne i niełatwe do dostrzeżenia, bo chorzy choć po namyśleniu się odpowiadali przytomnie. Oddech często bywał trudny, bez żadnego bólu piersi i kaszlu, lub z małym kaszelkiem. Tu owdzie uparta czkawka. Puls zrazu mocny i twardy, bardzo prędko osłabiał, dawał się łatwo ucisnąć, przy końcu bywał prędko i drżący, stolec często zaparty i twardy, a pod koniec pomimowolne puszczenie jego i moczu, wydęcie jednak brzucha rzadkie. Skóra pospolicie sucha i szorstka, rzadko potem klejowatym okryta, czasem z samego początku żółtaczka albo fryzle, czasem petocie z początku lub w ciągu choroby;

odleżenie częste. Widziałem kilka przykładów różny na całej głowie, Mianowski widział pod koniec gorączki guzy twarde w skórze, które się ropą wypełniały, widziałem dwa razy płynienie śliny bez ulgi.

Trzeci okres epidemii nie nowemi znakami, ale tylko większą rzadkością i łagodnością choroby oznaczał się. Do pierwszego okresu epidemii, co do przebiegu łagodnego, śmiało możnaby odnieść niektóre przykłady naszej gorączki tyfoidalnej; lecz nagłe rozwinięcie się tamtej gorączki i skłonność do udzielania się przez zarazę całym rodzinom, czyni w niej wielką różnicę od naszej, która stała się wprawdzie także zaraźliwą, lecz tylko jak dowiedliśmy wyżej, a zepsutego powietrza szpitalnego. Okres drugi epidemii czyli największego natężenia, wystawia się w widoku groźnym, którego nasza epidemia, dzięki Bogu, nie mając tychże przyczyn co w 1812 roku, nie dosięgła, a jeżeli gdzie niegdzie ziawiły się groźne przypadki, to raczej stanowią wyjątek, niżeli ogólne prawidło. Z tak nagłego pojawiania się choroby i jej szybkiego rozwijania, ze zjawiskami zatrważającemi otaczających, ze sposobu udzielania się całym rodzinom, a z tych całym okolicom, powstała chęć w pisarzach wieku przeszłego, utworzenia nowej klasy choroby, którą nazwano *Typhus*, którą dzisiejszego wieku pisarze starają się uważać za jedno z gorączką tyfoidalną. Wyznać muszę, że uśiłowania autorów dawnych i teraźniejszych, w naznaczeniu wybitnych cech, te dwie choroby, a mianowicie z charakterem nerwowym czyli *nervosam primariam*

różniących, nie zostały osiągniętemi, i prawie bezskutecznemi: przywiedzione na poparcie ich rozumowań dowody opierają się na wątplych podstawach, nie rodzą też zupełnego przekonania w sporach autorów francuzkich obszenie wyłożonych w Pamiętniku naszym; (5) bo ani połysek oczu, ani szczególne bredzenie, ani wyrzut skórny, przez Rochoux (6) podane, ani przypadki kataralne, ani czerwoność oczu, od Józefa Franka (7) za stałe poczytane, uważać można za pewne: bo w drugim okresie epidemii opisu Sniadeckiego, znikły zjawiska kataralne. Nic tedy nie pozostaje zupełnie pewnego, tylko nagłe rozwijanie się gorączki z osłupieniem, jej przyczyna wywołująca ją ze skupienia się ludzi, jej zaraźliwość szerząca ją po całych domach. Z tём wszystkiём zupełnie odrzucić zdaje się nie godzi, różnicy typhus od gorączki tyfoidalnej, i Józef Frank (8) przystępując do rozróżnienia przypadłości tych dwóch chorób, tak mówi: *Longe magis ardua est distinctio typhi, a febris nervosis primariis, ad illam impetrandam solitae tabulae diagnosticae, vix sufficiunt; ex unis enim symptomatibus, quippe nihil aliud, nisi systematis nervosi labefactionem indicantibus, character specificus morbi vix emergit, et dum ad hoc auxilium ex ophthalmologia petitur, periculo in petitionem principii incidendi circumdamurj* jednak

(5) Tom XV. Poszyt I. karta 48 i 49.

(6) Posiedzenie dnia 21 Lipca 1845 r.

(7) *Praxeos med. universae praecepta partis 1. editio altera vol 2 sectio 2. de typho pag. 119.*

(8) W m. w. kart. 119.

wystawia tablicę porównyującą, nie ufając sam tym znakom.

Przypadłości skreślone przez kolegę Frydrycha, są ważne: już na samym prawie wstępie np. biegunka ze krwią, w pierwszym zakresie, jest zjawiskiem rzadkiem, na jaki nie natrafiamy w epidemi podanej przez Sniadeckiego; wyraz twarzy groźny lub ospałość, since skóry wystawiają słabość zatrważającą, zatem musimy wnosić, że czerpał autor cechy z obrazu wystawiającego albo nader wyniszczonego chorego, albo bardziej jeszcze uderzającego imaginacją, i považam się wnosić, że ta groźność zjawisk, więcej mogła pochodzić ze stanu chorego indywidualnie wziętego, lub z pogorszonego nieprawidłowem leczeniem w domu; niżeli z samej epidemii: bo sam autor wyznaje, że charakter epidemii był łagodny. W opisie autora mamy wszystkie kolory do odmalowania różnych postaci, lecz mnie się zdaje, że nie dostaje natury, to jest epidemii upłynionej, a więc zdaie się przedstawiać obraz ideałowy nie taki, jakiegobyśmy żądali od tyloletniego praktyka, przypatrującego się codziennie tak licznyim chorym. Nie mogliśmy wysledzić przypadłości wskazujących postęp epidemii i jej ustępowanie, jakie widzieliśmy w epidemii 1812 roku, znajdujemy tylko takie zjawiska gorączek tyfoidalnych, jakie są we wszystkich monografiach.

Autor następnie wyliczając chorych dotkniętych więcej uderzającemi cierpieniami np. bólem głowy mocniejszym niż zwykle, zajęciem płuc zapalnym i wątroby, nie opisał nam gorączki z charakterem

reumatycznym, czyli gorączki reumatycznój przeszłej w tyfoidalną, która odznaczała się dreszczem rozciągającym się przez cały stos pacierzowy z darcie krzyża, z mocniejszym niż zwyczajnie bólem tyłu głowy, z wielkimi z rana co do gorączki polepszeniami, które niejednego lekarza uwiodły i skłoniły do dania siarczanu chininy, lub miksury Skudamora. W leczeniu tej gorączki większą należy się zwracać bacność na głowę i stos pacierzowy, jako skłonne do wypocenia się płynn, zatem prócz sposobu przeciw zapalnego, niekiedy należy pomoc naturze wcieraniami merkuryalnymi w głowę i stos pacierzowy, a w upadku sił wodojodanem potażu. Pomiął autor inne postaci gorączki, które opisał kolega Dworzaczek, rozróżniając je trafnie i zgodnie z naturą, różnymi charakterami gorączki tyfoidalnej, chociaż mniej przemawiającym, w mojem przekonaniu, sposobem niż Józef Frank (9), który w dziele wspomnioném, dzieli gorączki nerwowe, jak je mianuje, na pierwotne, w liczbie tych miejsc, *febr. nervosam primariam acutam* czyli z charakterem nerwowym i *typhum*, i na pochodnie, których liczba jest następująca: *febris nervosa ex inflammatoria, nervosa ex rehumatica, ex catarrhali, et nervosa ex febre biliosa*. Ten podział odpowiada podziałowi kolegi Dworzaczki na gorączkę z charakterem zapalnym, reumatycznym, kataralnym i czysto nerwowym; podobają mi się nie tylko przez sam szacunek dla mego nauczyciela, ale dla zgodności jego z przyrodą chorób, gdyż

(9) Vol. I. sectio secunda pag. 170

często natrafiamy na gorączki wyżej wzmiankowane, które do 7-go dnia nie cechują się żadnem piętnem tyfoidalnem, a przynajmniej nie dają się wysledzić. Czują już to lekarze francuscy, i z tego powodu na posiedzeniu 15 Lipca 1845 r., satyryczne powstały spory między Roux, Castel, Rochoux, i Louis, a ten ostatni przyparty zapytaniem w jakim zakresie nastaje pewność nazwy choroby, odpowiedział od dnia 3 do 7. Z téj niepewności w początkach choroby i ze zbyt ogółowego nazywania rodzi się zamieszanie, i nierzedko w błąd wprowadza. Powtórę, sama nazwa gorączki tyfoidalnej, w każdym razie, zwłaszcza w jej niebytności, krępuje samego lekarza, osobliwie młodego i niedoświadczonego, nie dozwala mu rozwinąć w całej mocy swego leczenia; familia przerażona tém słowem, i napojona wyobrażeniem zgnilizny soków, kładzie wszystkie zawady, a niekiedy w nieszczęśliwém zejściu, obwinia leczącego o opuszczenie zadania lekarstwa wymioty zrzadzającego. Nakoniec bardzo wątpię, aby pierwotna *genuina febris typhoidea* z charakterem nerwowym zupełnie rozwinięta, i najlepiej leczona, dała się powściągnąć, czyli przerwać w swym biegu, jak się to dzieje z gorączkami następniemi tego rodzaju. Nie bez słuszności może Bouillaud (10) robi zarzut doktorowi Louis i Chomelowi, którzy wyleczonego przez niego w dniach siedmiu z gorączki żółciowej chorego, odnoszą do chorych na gorą-

(10) Phlegmsies aiguës de l'estomac et des intestins dans le I. volum de clinique med. de la charité 1837 pag. 361.

czkę tyfoidalną. Za taką samą gorączkę uważał kolega Dworzaczek chorobę młodzińca przezemnie wyleczonego w tymże samym czasie, opisanie jój przebiegu odczytałem na posiedzeniu, lecz dla mocniejszego wrażenia posłuchajmy własnych słów doktora Bouillaud. Car de deux choses l'une, ou la fièvre dite bilieuse, gastrique, n'est pas la même chose, que la fièvre ou affection typhoïde bien caractérisée, et alors Mrs Chomel et Louis, ont eu tort de confondre ces deux formes de fièvre; ou bien ces deux fièvres, ces deux affections, n'en forment réellement qu'une, et alors Mrs Louis et Chomel ont eu tort de dire, qu'on ne pouvait arreter le cours de cette maladie, et prevenir le passage de la forme bilieuse a la forme typhoïde adynamique. Kolega Dworzaczek nie zaprzecza możliwości przerywania biegu pomienionej gorączki, w wykładzie leczenia powiada że nie mógł trzymać się wyłącznego sposobu leczenia, lecz stosował się do okoliczności, a tak postępując zadosyć uczynił swój powinności lekarza sumiennego, i odróżnił się od pospolitego rutynisty; powstawanie zaś na kolegów, co się niby szczyć ze swych szczególnych sposobów leczenia, jest nie potrzebne, bo zdaje mi się że nie znajdziemy żadnego rozsądkiem obdarzonego, któryby mógł twierdzić, że jakimś wyłącznym środkiem pokonywa gorączki tyfoidalne. Jeżeli niektórzy w praktyce prywatnej szczęśliwych doznali skutów z puszczenia krwi w teraźniejszej epidemii, to nie zaprzecza ich autor, i nazywa krwi puszczenie jednym z głównych środków; nie godzi się zatem i wspominać

o wyłączności, bo téż nie ma dwóch chorych zupełnie podobnych, a cóż mówić o zakresie choroby, o powikłaniach i innych ubocznych okolicznościach. Usiłowanie autora w wynalezieniu powikłań, jest chwalebne, i dowodzi gruntownego przejęcia się teraźniejszą epidemią, w której choroba nader wikłała się z cierpieniami miejscowymi, dowodzi przejęcia się dziełami uczonych, podobną prawdę głoszących; podobne śledzenie, przed niebardzo wielą laty, za Brownianizm poczytywano, dzis dzięki Bogu, stało się prawidłem nieodzowném; nie był Józef Frank (11) Brownista, jednak napomina lekarza, że niepiérwiej powinien przystąpić do leczenia, aż rozwiąże zadanie, czy ma do czynienia z chorobą powikłaną, czy prostą, i podobne zapytanie codziennie zaleca powtarzać (*quotidie repeti debet*). Lecz nie podzielam zdania autora, żeby puszczenie krwi 6-cio lub 8-mio uncyo-we, w każdym razie, w każdym zakresie, co godzin 12, było wystarczające na zniesienie powikłań zapalnych błon mózgowych, lub płuc, a tém mniej jeżeli się powtarza co 24 godzin. Puszczanie krwi co 12 godzin, stawia lekarza w wielkim kłopotcie w wynalezieniu na to godziny: przypuściwszy, że piérwsze wykonane zostało o 10 rano, na drugie przypadnie godzina 12 północna, a gdyby nawet raniój np. o 8-mój było zrobione, to i w takim przypadku 10 wieczorna wypaść musi na drugie puszczenie, nader uciążliwe dla ordynu-

(11) l. c. de feb. ner. primaria acuta pag. 218.

jącego. Nie wspomina autor ile razy odciągano krwi w najcięższym powikłaniu choroby, np. z zapaleniem płuc, bo jeżeli co 24 godzin, w takiej ilości i w podobnych okolicznościach, niech nie dziwi się że nie mógł poszczycić się szczęśliwem zejściem choroby. Poważam się uczynić uwagę: że w tej chorobie, cała pomyślność zależy od szybkiego uchwycenia czasu, na złamanie jej mocy, a opóźnienie się naraża chorego na szkodliwe w części zajętej przemiany, których później pozbyć się nie może. Nadto, podobne puszczenia krwi w pierwszym zakresie służy do osłabienia sił chorego, ale nigdy do pomyślnego zejścia choroby; słusznie też Rouillaud (12) obwinia lekarzy, że przez niedostateczną ilość krwi puszczań często stają się przyczyną śmierci chorych. W zakresie drugim podobne odciąganie krwi, czyli jak dawniej zwano (*venae sectio probatoria*) jest mądrą przeczornością praktyka, która mu nakazuje niekiedy podług okoliczności zupełnie wstrzymać się od podobnej operacji. Lekarza niewyczerpującego do dna swych wskazań, nie poczytuję za przyjaciela ludzkości, równie jak tego, który niosąc pomoc bliżniemu tonącemu, zanurzywszy nogi po kolana wraca z oświadczeniem że czynił co mógł. Nie mogę też przystać na zdanie autora i co do innych wypróżnień, o których tak mówi: »jeżeli odczyn organizmu był silny, miarkowałem go puszczeniem krwi, i środkami wypróżniającemi górną i do-

tem nawet w zakresie bezwładności. Pojmujemy jak się uspakaja, łagodzi organizm, usuwając powikłania puszczeniem krwi w pierwszym zakresie, i sposób perturbacyjny wzbudzający wymioty, zgadza się także z zasadami nauki i z doświadczeniem wieków; lecz miarkować, jak się autor wyraża, wypróżnieniem dolnym, tego nie potwierdza, ani natura epidemii, ani powaga doświadczenia nawet w żadnej epidemii. Zadane lekarstwo wypróżniające, tuż po wymiotach, jest drażniącym środkiem w rozwiniętej gorączce tyfoidalnej, nie tajne powinno być autorowi zdanie lekarzy wieków przeszłych, którzy doznając złych skutków z lekarstw purgujących, tuż po wymiotach zadawanych, starali się pierwsze drogi do tego przygotować, dając lekko rozwalniające środki, i nazwali to działaniem *saburas mobiles reddere*, a Józef Frank (13) powiada: *exhibito emetico altera die pax concedenda*. Skutecznie użyć można lekarstwa wypróżniającego górną i dołem w jednej formułce przepisanego w chorobie dosyć jeszcze czerstwój młodzieży i tylko w pierwszych trzech dniach choroby. Nie wolno też w tych gorączkach po wymiotach piłować organizmu solą ammoniacką, lecz podług okoliczności dawać albo saturacją, albo w klejkowatym odwarze saletran sody, a niekiedy same klejkowate lekarstwo. Cóż mówić o leczeniu, gdy w zakresie bezwładności usiłowano wszystkimi drogami tak gwałtownie miarkować siły żywotne, niedziw że

(13) w m. ws. kart. 142.

one zniszczone zostawały, i wnosić godzi się, że najsilniejszego Herkulesa obalić tym sposobem można, wyznając że trzeba na to odwagi Dellarouqua i Hamiltona: drogą pierwszego postępując Andral (14) smutne otrzymał skutki, a drugiego nawet Hildebrand (15) potępił. Lekarz zaś zamąciwszy bieg choroby i nie mogąc wynaleść żadnego wskazania, przymuszony jest czekać na wyjaśnienie się i na przedsięwzięcie czegoś stanowczego, a może i poprawienie swego błędu, którym powiększył chorobę przezeń zagmatwaną.

Możliwość użycia winianu potażu i antymonu, przy języku suchym, czerwonym, zgadza się w postrzeżeniach autora z postrzeżeniami Sniadeckiego; pierwszy dawał go kilkakrotnie, dla oczyszczenia języka mułem pokrytego, a drugi dawał go bez złych następstw w celu perturbacyjnym dla usunięcia bólu głowy. Nie wymienia autor w leczeniu zmian chorobnych, jakie nie znosiły w pewnych epokach niektórych lekarstw *np.* wody chlorkowej, i nie opisał przejścia stopniowego gorączki, zresztą nie pominął żadnego środka zachwalanego tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego, i zdaje się że zadawał stósownie do przepisów, lecz zaskapo się rozwodzi nad wskazaniem, tylko ogółowo rzuca myśli. W opisie więc autora wszystko się znajduje, lecz brak porządku, układu, i to właśnie morduje słuchających i zdającego rapport. Systematyczność

(14) Clinique Med. de l'hospit. de la charité par Bouilleaud 1837 pag. 394.

(15) Frank Praxeos medicae univ. praec. part. 1. edit. altera vol. 2 sec. 2 pag. 180.

przy takim zapasie wiadomości, zrobiłaby je bardzo pożytecznemi.

Dla porównania wskazań w użyciu środków, wspomnę o leczeniu epidemii 1812 i 13 r. (16) W pierwszym okresie najszcześliwiej działał winian potażu nawet 9-go dnia użyty, a dnia 2-go lub 3-go jedno grano tegoż samego środka, rozlanego dostateczną ilością płynu, niekiedy z manną lub tamaryndami, wystarczało do wyleczenia całej choroby, wyjąwszy przypadki u osób podeszłego wieku, którym zadawano lekko wzmacniające odwary chiny; w ogóle nie służyły lekarstwa rozpalające. W drugim okresie wymioty równie były pomocne i potrzebne, a szkodliwe środki wypróżniające dołem, w przypadku okazania się rozwolnienia stolca udawano się do pomornika, kamfory i kolumbo. Ból głowy trwający po wymiotach niektórzy z lekarzy piawkami starali się łagodzić, Sniadecki zaś muchami hiszpańskimi, opium, oblewaniem zimnem i okładami podobnemi. Senność usiłowano znosić synapizmami, wezykatoryami, lub nalewem pomornikowego kwiatu. Konwulsye starano się łagodzić assafoetydą w enemach użytą, upartą czkawkę eterem siarczany. W obłąkaniach umysłu pomagały niekiedy ławatywy i małe ilości winianu potażu i antymonu. W upadku sił wiadome wzmacniające były używane, piżmo i waleryana bezskuteczne się okazały.

P. Chlebowski za jedno biorąc tyfus i gorączkę tyfoidalną, wymienia jednak dwie nazwy, odróżnia

(16) L. 6. k. 144, 145 i dalsze

cechy czyli charaktery, któremi się odznaczały: po-
dług niego przemagające dwa były jawne stany,
gastryczny i reumatyczny, a bardzo rzadko dał się
widzieć kataralny. Z takimi własnościami gorą-
czki, ledwo 8, 11 i 13-go dnia przybierały cechy
tyfoidalne, ci zaś chorzy którym udzielała się go-
rączka tyfoidalna, gdy byli złożeni innemi choro-
bami, *np.* reumatyzmem lub febrą, już dnia 3-go
okazywali przypadłości ją cechujące. W tych po-
strzeżeniach przemaga liczba zdarzeń więcej z ce-
chami cierpień brzusznych, niżeli mózgowych,
znaki były zwyczajne. Druga postać odznaczała
się ciągłym bredzeniem, zaczerwienieniem białka
oka, językiem czarnym, suchym, mową niezrozu-
miałą i mimowolnym oddawaniem stolca. W le-
czeniu używał autor tych samych środków co i
kollega Frydrych, w powikłaniach zaś zapalnych
rzadko używał całego przyrządu przeciw zapalnego,
lecz usiłował zność cierpienia miejscowe, bańkami,
pawkami, wezykatoryami i wcieraniami merkury-
alnymi. Nie czyni autor żadnej wzmianki o liczbie
leczonych i wyleczonych, z ogólnego tylko wykazu
i z liczby 437 leczonych przez kolegę Frydrycha,
wnosić trzeba, że reszta 423 przypada na oddział
kollegi Chlebowskiego; a że śmiertelność u pier-
wszego w najgorszym czasie, w lutym, była jak 1
do 5, a w marcu niespełna jak 1 do 5, wykaz zaś
ogólny wskazuje jak 1 do 4, sądzić powinniśmy
z tego, że większa była śmiertelność u ostatniego.
Niedokładność uderzająca w opisie, a bardziej je-
szcze zbyteczna zwięzłość w wyłożeniu, tak przy-
padłości jak i leczenia, stawia mnie w niemożności

wyrzeczenia czegoś stanowiącego o korzyściach praktycznych pisma, cechuje się jednak w nim jakaś prostota i otwartość a razem postrzegamy uderzającą różnicę od opisu kolegi Frydrycha. U Pana Chlebowskiego rozwijanie się gorączki tyfoidalnej najczęściej następuje kolejną czasu, i ledwo około 8, 11 i 13-go dnia, zatem nie należy dziwić się że za rozminięcie się nieco z naturą, tak surowy wydałem sąd na opis kolegi Frydrycha, wystawiający przypadłości tej samej gorączki.

Kolega Le Brun jako przełożony szpitala Dzieciątka Jezus, i naoczny świadek działań swych współtowarzyszy, powątpiwa w swój rozprawie o jednostajności ich zdań co do natury choroby i sposobu leczenia. Pomijając wyobrażenia o naturze gorączki, już nadmieniałem wyżej, że nie upatruję bardzo wybitnych różnic w ich sposobach leczenia, ale przypisać to należy nieszczodremu wylaniu się w szczegółach P. Chlebowskiego, że nie dostrzegliśmy tych różnych dróg trafiających do jednego celu. Autor znudzony teoryami i rozprawami, chce tylko zapatrywać się ze stanowiska praktycznego, i z takiego wychodząc, robi następne zapytaniem założenie: co nam gorączki tyfoidalne przedstawiają i jakie nam dają wypadki pod względem śmiertelności? Nim przystąpię do dalszego rozwinięcia zadania, powinienem zwrócić uwagę autora, że się rozminął z celem Towarzystwa; jego zamiarem było mieć przebieg epidemii, wykazać najczęściej towarzyszące powikłania odróżniające ją od innych epidemii, i jakie w niej środki szczególniejszy służyły, lecz o tém ani słowa. Po tém małym przypomnieniu

wróćmy do sposobu rozwinięcia myśli autora, które muszą rozwiązać założenie. Przemawia kolega Le Brun w ten sposób:

«Zapominając o wszystkim, czego sztuka nas uczy i głuchy na powagę autorów, ma się rozumieć słuchając głosu swego, zapytuje się praktycznych lekarzy, czyli im się nie wydarza, że przy łóżku chorego złożonego tyfusem, wahają się między otworzeniem żyły, a przepisaniem środków podniecających i rozgrzewających? Jakoż, powiada, z jednej strony wiek chorego, silna budowa ciała, puls mocny i twardy, czerwoność twarzy, ból głowy i członków, obok mocnej gorączki, zdają się nakazywać niezwłoczne krwii upuszczenie. Z drugiej, nagły upadek na siłach, bezwładność członków, odurzenie, przytępione zmysły, majaczenia, wzrok mdły, i smętny wyraz twarzy, przemawiają silnie za potrzebą podniecania sił życia w samym ognisku gasnących.»

Niezgodném znajduję z nauką autora, którą on tak wysoko posiada, ani w ogólności z zasadami nauki lekarskiej, na które teraz na nieszczęście chce być obojętnym i głuchym jako zbyt znudzony, żeby stworzyć podobne wyobrażenie o siłach człowieka, o wskazaniach i przeciw wskazaniach środków. Sądzę że nie mogą jeszcze gasnąć siły w samym ognisku życia, kiedy oddziaływanie jest, nie powiem w wysileniu, lecz w całej mocy, siły w całej potędze, przy pulsie twardym, silnym, przy budowie ciała prawie atletycznej jaką podaje, nareszcie nie znam takich dotąd krańców w naturze sobie zupełnie przeciwnych, żeby się mogły zetknąć dwie

ostateczności, te stłumione siły policzyć trzeba na zajęcie organów, osobliwie głowy, zatem na rachunek złudzenia, niżeli na istotny upadek sił. Nadto, codzienne doświadczenie nas naucza, że w każdej chorobie nawet czysto zapalnej, ale szeroko rozpostrzenionej, przy widoczności zjawisk ją cechujących, łączą się znaki upadku sił przez autora podane. Niewidzimyż ich w zapaleniach płuc, w zapaleniach niektórych części w czaszce zawartych, w zapaleniach kiszek i innych trzewiów? A cóż mówić o gorączce tyfoidalnej, w której według wszelkich doświadczeń krew będąc przez wpływy zewnętrzne zmienioną, pociąga za sobą cierpienie całego organizmu, który oddziaływając z zasobami przez autora wyliczonemi, zrzadza niby dwie ostateczności? Czy tak wzniecony stan choroby może nas na jedną chwilę zachwiać w zamiarze krwi puszczenia? zdaje się że nie, owszem wzakręsie oddziaływania, krwi puszczenie znosi osłupienie bezwładność, a najczęściej przywraca należyty bieg gorączki. Jeżeli zastanowimy się nad samemi wskazaniami przez autora przywiedzionemi, nie wyobrażając żadnej szczegółowej choroby, tylko porównywając je z ogólnemi wskazaniem krwi puszczenia, to w tych odwiecznych prawidłach znajdziemy te same znaki nakazujące to działanie bez zważania na żadne przeszkody. Nakoniec nie powinniśmy odrzucać i powagi dawnych znakomitych lekarzy, nie przylegających do żadnego systematu, pewno i oni znajdowali się w tych okolicznościach, w tém wahającym się położeniu, co i nasz autor, ale nie szczęśliwe wypadki z zaniedbanego lub przepu-

szczonego krwi puszczenia, a przeciwnie pomyślnie jego skutki w podobnych okolicznościach, zrodziły w nich pewność i wszyscy przemawiają za puszczeniem krwi, a między niemi wspomnę o Bursariuszu (17), Piotrze Franku (18) i Józefie (19).

W tym samym okresie autor dalej tak się tłumaczy: «Jakkolwiek trudnem jest do pojęcia, połączenie się w jednej chorobie zjawisk podnieconych i gasnących sił żywotnych, stanowi ono «przecież niezaprzeczoną całość którą nam gorączki «tyfoidalne przedstawiają.»

Tę trudność uważam się tłumaczyć następnym sposobem: Gorączka tyfoidalna jest chorobą irytacyjną, każde cierpienie przez irytacją zrządzone, z dwóch składa się czynności, to jest: irytacji pochodzącej od władzy obcej i szkodliwej, i przeciwdziałania organizmu (reactio). To przeciwdziałanie albo się ogranicza do części obrażonej, albo jest w całej istocie żyjącej, a że w gorączce tyfoidalnej jest obrażenie całej istoty żyjącej, wynikłej ze krwi dochodzącej do każdej cząsteczki ciała, ztąd całego zagrożonego organizmu oddziaływanie na irytacją wywołuje nie długo trwałe podniecenie, powiadam nie długo trwałe, bo z przyczyny obszerności cierpienia i z powodu miazmatycznego działania, to podniecenie najwięcej odbija się w systemie krwionośnym, który niedocieczonym sposo-

(17) *Praxeos med. univ. praecepta partis 1mae editio altera* vol. II. Sectio ada, pag. 170.

(18) *De curandis hom. morbis epitome liber*, 1. 1792 anno, pag. 128.

(19) W miejscu wskazaném, k. 170.

bem zrządza napływy, intoksykuje system nerwowy, a czerpiąc sam z niego mniej ducha ożywczego, sprawia omdlenie i upadek sił. Że zaś te dwie czynności, czyli dwie siły podniecania i upadku, stanowią całość, podług wyrażenia się autora, to bez tych dwóch przeciwności, gorączka tyfoidalna przestałaby być nią, jak zimnica nie byłaby zimnicą, gdyby nie miała wolnych przerw.

Sledźmy słowa autora dalej twierdzącego w ten sposób. «Wiemy z doświadczenia jeszcze że gorączki te często łączą się z innymi chorobami, które w dziwny sposób przeistaczać je muszą, a nie będziem się dziwić, że poszukiwania i domysły lekarzy, w zamiarze wyśledzenia natury tych chorób i wskazania najlepszego sposobu ich leczenia, bez skutecznemi pozostały. W jednej i téj samej epidemii tych gorączek, stosownie do głównych wskazań, jednym chorym raz po raz krew puścić trzeba, drugim dać wino, chinę, tym lekarstwo wypróżniające górą i dołem, innych nakoniec, a tych jest największa liczba, pozostawić bez żadnych środków lekarskich, i poruczyć ich uzdrowienie samym siłom natury.»

To wikłanie się innych chorób zapewne trudnem jest do wytlomaczenia, jednak szukać przyczyny tego należy poczęści we krwi chorobliwie zmienionéj; być może, jak kollega Dworzaczek dowodził, że kulki krwi, które doznały wrażenia chorobliwego, pod jego wpływem zostając, wszedłszy w układ organizmu stałego, dają początek miejscowym cierpieniom, albo zależy to może od natury jadu sprawującego gorączkę, od konstytucyi powie-

trza, albo i od stanu osobistego chorych i sposobu ich zajęcia się np. u literatów i zagorzałców więcej musi ulegnąć cierpieniu głowa, niż inne trzewia, i od pory roku wiele także musi zależeć podrażnienie miejscowe np. w czasie upałów objawiają się cierpienia żółciowe, u żarłoków i pijaków także uszkodzonym bywa kanał pokarmowy. Wyśledzenie natury choroby byłoby do życzenia, lecz autorowi wiadomo, że znajomość wszech rzeczy przed nami została zasłoniętą, znając człowieka znamyż ostatecznych czynności zwierzęcych sposoby? czy znamy poczęcie się krzepnięcie krwi w częściach stałych, ich rozrobienie czyli topnienie? posiadając gatunkowe lekarstwa na zimnicę czyli febrę i chorobę weneryczną, znamyż ich naturę? wiadomaż jest nam natura ospy, odry, skarlatyny? i t. d. Co się tycze poszukiwań lekarzy jakoby bez skutecznych, we wskazaniu najlepszego sposobu leczenia, rozbierzmy ten jego przepis, żebyśmy mogli powiedzieć czyli on powinien być powtarzany, czy zgodny jest z ogółem nauki lekarskiej i na czém zależy. Jeżeli wszystkie warunki w zastosowaniu środków skrupulatnie dla każdego indiwiduum czyli chorego, w odpowiednim zakresie stosownie co do wieku, płci, stanu, indywidualności chorego, i charakteru epidemii zachowano, a wypadki uwieńczają znajomość nauki lekarza, wtedy mianujemy szczęśliwém leczeniem czyli najlepszém. Jeżeli nam chodzi o gatunkowy środek, o którego wynalezieniu Snia-decki niezupełnie powątpiwał, to na teraz go nie mamy, a gdybyśmy i mieli, to jeszcze na oślep nie moglibyśmy działać, tylko musielibyśmy powikła-

nia oddalać i podług okoliczności stosować środek. Jeżeli zaś będziemy uważać ogólnie, nie wchodząc w rozbiór szczegółowy lekarza, to każdy szarlatan, ostatni empiryk, będzie głosić swój sposób leczenia: bo i temu dobroczynna natura przyjdzie w pomoc, i on otrzyma jakiegokolwiek wypadki, lecz nigdy nie dotrzyma placu lekarzom uczonym, wprawnym i doświadczonym.

Nakoniec zapytuje się, czyli w tej jednej gorączce nie dostaje nam najlepszego sposobu leczenia, a na wszystkie inne mamy? gdyż przez to wyraźnie powinieniem pojmować sposób stały, niezmienny, stanowiący, na każdą okoliczność, który ani stopni ani odcieni nie przyjmuje, jestże taki w widomym świecie? Chciałbym żeby mnie wskazano choć jedną chorobę, przeciw której znajdziemy lekarstwo na zawołanie. W zapaleniu płuc, którego leczenie zasadzamy najwięcej na puszczeniu krwi, ile trzeba wprawy, doświadczenia, dziś znajomości przysłuchiwać się, żeby wiedzieć do jakiego stopnia posunąć toczenie krwi i kiedy zaprzestać, a to działanie już nie jest dziś wyłącznym i jednym ratunkiem, którym było niegdyś, bo przyszedł w pomoc winian potażu i antymonu i często wspólnie zastosowane zadziwiająco sprawiają skutki, w tej samej chorobie czy to zapalnej, jakże rozmaite są okoliczności, różnych wymagające środków! Przejdźmy do porównania więc objaśniającego: jawi się chory z prostym wrzodem wenerycznym *ulcus penis*, którego brzegi są czerwone, wyniosłe, nader bolesne, drugi okazuje wrzód równy, niebolący i świeży, spodziewam się że rozsądny praktyk na pierwszy zaleci przykładać

kataplazmy ciepłe, odwar ślazu, a drugi czystą wodą opatrzyć. U trzeciego chorego postrzegamy wrzód z wyniosłością brodawkowatą (*caro fungosa luxurians*) niebolesną, często krwawiącą, ma się rozumieć opetrzamy mu ją merkuryuszem czerwonym, lub occianem miedzi rozpuszczonym. Nie chcąc nadużywać cierpliwości słuchaczy, nie rozwodzę się nad temi porównaniami, których liczba przy leczeniu tego wrzodu jeszcze jest wielka, lecz może autor zechce zarzut uczynić, że tu przywiedzione wskazania są pewne, a w gorączce zaś nie pewnego stanowić nie można, odpowiadam że wskazania dziś pewne w jednej i w drugiej chorobie, zmieniają się dnia następnego ale istnieją. Jeżeli tedy przy prostym wrzodzie tyle lekarz potrzebuje w leczeniu odmian, tyle cieniowania, możnaż marzyć o jednym najlepszym sposobie leczenia w gorączce tyfoidalnej, któryby odpowiadał wszystkim warunkom? zdaje się że nie, nawet nie marzylibyśmy o tém gdybyśmy chcieli słuchać głosu objawionego w nieocenionych listach Forgeta, tak pięknie wytlomaczonych w naszym pamiętniku, napominającego zawsze stosować lekarstwa podług wskazań. Zatem chcąc najlepiej leczyć, trzeba się że tak powiem wkradać w naturę choroby i chorego, wtajemniczyć się w ich skrytości, nie pogardzać osobliwie w chorobie początkowej najmniejszym znakiem, pogarszającym się z nowego użycia środka, dla jednych nic na pozór nie znaczącym; lecz troskliwie zwracać uwagę, słuchać głosu przyrody, być baczny na każde ję kwilenie się lub jęknięcie, umieć korzystać z tego *nic*, a które dla mającego takt prakty-

czny, i oko wprawne jest wskazówką ważną. Na-
 tężać swe wskazania lub cofać się ze środkiem
 zawczasie użytym, jest tym co zwykliśmy niesłusz-
 nie przypisywać ślepemu szczęściu lekarza, i na-
 zywać szczęśliwym, a nie zaś trafnie podług wska-
 zań użytém leczeniem. Nie działać że tak rzeknę
 chorobie na przekorę, to jest nigdy nie drażnić jęj
 z początku, bo z samėj natury choroby jest podrażnio-
 na, dlatego sprawiedliwie Sniadecki 20) utrzymu-
 je że każda gorączka z początku jest zapalna, trzeba
 więc ją łagodzić, usuwać powikłania, a pod ko-
 niec według potrzeby, podniecać, lecz i w tém pod-
 niecaniu stosować się do sił indywidualnych, nie
 omijać uśpionych podrażnień, nie wyczerpywać sił,
 jak się dzieje ze zmarzłemi, wniesionemi raptownie
 do ciepła, oto są podług mego zdania tajemnice
 najlepszego leczenia, zatém żądania wyłącznego
 najlepszego sposobu, niezgodnego z prawami naszėj
 nauki, nie powinniśmy nawet powtarzać. Poszukiwa-
 nia lekarzy i domysły, jeżeli nie odkryły nam ga-
 tunkowego środka, bo o tém przyszłości tylko wol-
 no marzyć, to z drugiej strony, swém szperaniem
 nie mało się przysłużyły ludzkości w sprostowaniu
 materji medycznėj, i oszczędzeniem nie jednéj ro-
 dzinie za sążniste dawniejsze recepty po kilkaset
 złotych. Nadto, usłużyły podaniem sposobów spo-
 jedynczenia powikłanych chorób, ułatwiły przez to
 leczenie: nie znamy dziś tego zamieszania jakie wy-
 nikało z użycia w samym początku lekarstw rozpa-

(20) w miejscu wskazaném kar. 121.

lających, to jest: *serpentaryi*, *waleryany*, piżma, i w częstych przemianach choroby, tak dziwacznej, jeszcze możemy postępować śladem wskazań, lecząc od razu podług zasad. «Ze w jednej i téj samej gorączce i w téjże samej epidemii jednym «chorym trzeba puścić krew, drugim wino i chinę «dawać, a innych naturze zostawić.» Na to zgoda, ani téż nic dziwnego w tym nie upatruję, lecz dziwi mnie to ciągle dążenie autora za jakimś lečeniem niezmienném, wyłączném, jakoby bez pracy i namysłu mogącym się dać zastosować; dziwi mnie to jego niepokojenie się, że jednym trzeba dać na wymioty, a innym co innego; jest to żądanie nie dające się ziszczyć, jest to żądać żeby zapalenie płuc, kiszek, mózgu, w jednym zawsze było stopniu natężenia, żeby lekarz przybyły do chorego znał bez mozołu że będą potrzebne dwa puszczenia krwi, a po odbyciu tego żeby mógł spokojnie odpocząć. Nie mając tedy tych pewności, powinniśmy szukać wskazań i za niemi nawet w gorączce przepuszczającej iść należy, bo jednym dajemy emetyk, drugim lekarstwo wypróżniające, a były przypadki w czasie ostatniej wojny, że żadnego z tych środków, nie woląo było użyć, tylko stawiać pjawki lub bańki w dołku sercowym, dla zniesienia podrażnienia żołądka, a chinę dawać w enemach lub sposobem endermatycznym. Nie- doświadczamyż tych samych zmian w epidemiach odry, skarlatyny, że u jednych niezwłocznego trzeba upuszczenia krwi, stawiania pjawek, u drugich dawania emetyku, a są przypadki że siłom natury zostawiamy; jednak nie rozpaczamy, jak w chorobie

tyfoidalnej. Lecz nigdy nie zgodzimy się z autorem, żeby w pierwszym zakresie choroby, wzmuszała już potrzeba dawania chinu i wina, przypisać raczej należy pomyłce autora, że wziął to za pierwsze wskazanie w gorączce u chorego przybywającego w ostatnim zakresie wyniszczenia sił; bo nawet w epidemii 1812 roku, o której nie bez celu tu mówiłem, w drugim najokropniejszym okresie ani Saiadecki, ani żaden lekarz Wileński nie rozpoczynał leczenia od chinu lub wina, tylko ostatni mówi: «womity «równie były pomocne i potrzebne. Wreszcie długie użycie małych ilości emetyku i w tym okresie «było zbawienne gdzie nie było rozwolnienia.»

Nakoniec autor po kolejnym przejściu rozumowań które tu słyszeliśmy, następny wyprowadza wniosek: «Nie waham się zatem wyznać, że nie pojmuję natury gorączek tyfoidalnych, ani tyfusa, znam «je tylko praktycznie, empirycznie, a znajomość ta «dała mnie przekonanie, że leczenie tych chorób «pod ogólne przepisy podciągnąć się nie da.» Skoro znajome nam są cechy różniące te choroby od innych chorób, i wiadome nam są ich zakresy, i jak się w nich zachowują, jakie w organizmie mniej więcej zachodzą zmiany; skoro wiemy że śluz nie pomaga, a sublimat szkodzi, że podług wskazań, w pierwszym zakresie słosownie do indywidualności i przyczyn służy niekiedy puszczenie krwi, postawienie pjawek lub baniek, danie środków łagodzących, wypróżniających górami, niekiedy i kalomelu; skoro doszliśmy że i w drugim zakresie niektóre z tych środków z ostrożnością dają się użyć, lub że przejść wypada do małej ilości kamfory, do wody

chlorkowej, a w ostatnim zakresie do więcej podniecających, lub te same pozostawić; tedy śmiało mogę wyrzec, że nauka o gorączkach tyfoidalnych, jak każda inna epidemiczna, ma swe gruntowne podstawy, i pod ogólne przepisy podciągnąć się daje. A zmienność epidemiów, o której autor wspomina, dzięki Bogu, od 1812 r. nie była wielka ani zbyt straszna, ani też zbyt wielkie napotykały się trudności w wyborze lekarstw, i prawie zawsze z tego samego kółka czerpaliliśmy środki. Nie godzi się nam pominąć jednego i ostatniego wniosku autora wyżej wyrażonego, że różnemi drogami dochodzimy do jednego celu. Prawda że dochodzimy, ale najczęściej nie my; tylko dobroczynna natura nas doprowadza do tego szczęśliwego kresu, do tego pożądanego portu, ale dlatego nie uwalnia żadnego z nas, od szukania najstosowniejszej i najodpowiedniejszej drogi, na którejbyśmy osiągnęli szczęśliwsze wypadki, niżeli przyroda sama zdolna jest wydać, pokonywając własnemi siłami wszelkie zboczenia chorobne; a myśleć inaczej i obojętnie, jest to poddać naukę naszą pod wątpliwość, jest opuścić się na los szczęścia. Takie uprzedzenie jest wygodne, uwalnia samego siebie od zarzutów sumienia, jedna spokojność umysłu; lecz nie odpowiada świętemu powołaniu naszemu, i nie zgadza się ze zdolnościami lekarzy posiadających prawdziwie naukę i doświadczenie. Nareszcie jest to piosnka dawna i powinna się stosować do niektórych szpitali przepełnionych wyniszczonemi chorémi, którym nikt nie da rady; ale w praktyce prywatnej, i w teraźniejszej epidemii, lecząc cho-

rego z samego początku ze wszelką czułością i przejęciem się, i nie drażniąc go, można było o-
trzymać bardzo pocieszające wypadki, i sam autor
wyznaje, że z 16 posługaczy szpitalnych wcześniej
leczonych, żaden nie umarł, a że można mieć po-
żądane skutki, to nas przekonywa Bouilleaud. Zatem
nie godziło się podawać przeciwnych myśli młodym
lekarzom, żeby im nie odjąć wszelkiej nadziei doj-
ścia do jakiejś pewności, żeby nie pogrążyć ich
w chaos, a przez to żeby nie złorzeczyli nauce której-
się poświęcili. A jeżeli wiara autora tak jest za-
chwiana, mniej pomyślnemi wypadkami w szpi-
talu; nie należy tego pisać na karb nauki, lecz raczej
na nędzę naszego ludu, nie mogącego natychmiast
szukać pomocy lekarskiej w szpitalach, a po części
i na jego niedoświadczenie i niedbałość o własne zdro-
wie, które doprowadzając do ostateczności, nie
mająż powiększać liczby śmiertelności w gorączkach
pomienionych? Jestże jakakolwiek ważniejsza cho-
roba a zaniedbana, żeby nie zostawiła złych na-
stępstw lub nie zagrażała życiu? nawet choroby na
które mamy gatunkowe lekarstwa, nie są wolne od
nich; nie zostawiają gorączki przepuszczające za-
tkań brzusznych, których następstwa niekiedy
kończą się śmiercią? nie widzimyż obrzydliwych
kalectw, zapadnięcia nosa lub oszpecenia członka,
z zaniedbaniej choroby wenerycznej? a dla pojęcia
klęsk gorączek tyfoidalnych, dodajmy do powyż-
szych uwag nieurodzaje, które koniecznie musiały
wywołać większy pomór, w teraźniejszej epidemii
niż w innych latach.

WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH.

BIEGUNKA U DZIECI

ZE SZCZEGÓLNEGO CIERPIENIA MLECZA
PACIERZOWEGO.*Lienteria spinalis, Spinalenteria.*

Uwagi Lekarza S. SMIRNOWA,

z Pamiętnika S. Petersburskiego Записки по
часни врачебныхъ наукъ книжка I.

Do liczby chorób, najczęściej w wieku dziecin-
nym postrzegać się dających i niekiedy zgubnych,
bez wątpienia odnieść należy rozmaite biegunki,
które tak często dzieci napadają i z uporem ich się
trzymają. Wszystkie własności wypróżnień u dzie-
ci, nawet zdrowych, tak różne od rodzaju podo-
bnych wypróżnień u dorosłych, że nie rzadko
przedstawiając chorobliwe odmiany, nie zwraca-
ją na siebie szczególnéj uwagi i liczą się do natu-
ralnych. Więcej nawet: brane są za dobroczynne
usiłowania organizmu i pozostają bez żadnej po-
mocy. Za przykład takiego fałszywego twierdze-
nia, służy tak długotrwałe, lecz teraz bardzo zmie-
nione zdanie o własności biegunki u dzieci, obja-
wiającej się w czasie przerzynania się zębów. Bio-
rac tę biegunkę za pomagające usiłowanie natury
w doprowadzeniu rozdrażnienia; obawiano się ją na-
wet łagodzić, nie zważając ani na znacznie wzмага-
jące się wyniszczenie, ani na połączenie się z in-
nemi cierpieniami. Trousseau (1) niebardzo dawno

(1) Journal de Connaissances medico chirurg. Nov. 1841.

przekonywającym sposobem powstawał na takową obawę. Podobnież nie postrzegano dotychczas, niekiedy fałszywie pojmowano, albo też niedostatecznie wyjaśniano szczególnego rodzaju biegunkę u dzieci, mającą zawsze dalekie źródło, zawsze mniej lub więcej zadawnioną, to ustającą, to znowu się pojawiającą, słowem, zawisłą od *szczęólnego cierpienia mlecza paciierzowego diarrhoea spinalis, lienteria spinalis*, króćiej i również dobitnie *spinalenteria*.

Smieszném byłoby zapuszczać się w rozumowania nad rzeczywistością tego cierpienia w ówczas, kiedy dotychczas nie ma o niém prawie żadnych anatomiczno-patologicznych podań; można rozważyć tę chorobę tylko we względzie praktycznym, podać tu jakoby wyciąg z przeglądu 37 postrzeżeń, zdarzonych kilku lekarzom w praktyce.

Zwyczajny bieg choroby. Choroba ta objawia się różnie, według różnicy samych chorych. Dziecię zupełnie zdrowe, wnet bez żadnej widocznej przyczyny, robi się nie wesołe i grymasne, zaczyna niespokojnie sypiać, zrywa się w nocy, miewa zatrzymanie stolca, trwające po dni trzy, cztery; wszystkie takie zjawiska składają szereg poprzedników choroby (prodroma) których czasami wcale nie bywa. Dziecię niekiedy nagle dostaje wielkiej biegunki: po cztery, pięć i dziesięć, nawet po dwadzieścia razy na dzień, która trwa dni kilka, albo tydzień, niekiedy ję towarzyszy womit; nakoniec takowa biegunka przechodzi sama przez się, chociaż po większej części przypisują to użyciu jakichkolwiek środków; potem dziecko robi

się znowu wesołe, jak i wprzód; nie pozostaje na pozór i śladu choroby. Po niejakiem czasie wznawia się tenże napad choroby, ale już mocniejszy; grymaszenie i niespokojność chorego wzmacnia się, usta i język poczynają zasychać, sen jeszcze mniej spokojny, stowarzyszony częstemi zrywaniami konwulsyjnymi poruszeniami w ciele i w nóżkach; dziecię staje się blade, słabe, lecz potem i to wszystko również przechodzi; wesołość i zdrowie wraca do stanu dawniejszego. Napady takowe powtarzają się niekiedy razy kilka, nie zostawiając po sobie widocznych śladów cierpienia. Nakoniec po trzech, czterech podobnych następstwach, chory stopniowo robi się bledszym i słabszym, widocznie mizernieje; napady powtarzają się częściej i za każdym razem cięższe dla organizmu, chociaż jeszcze przechodzą bez szczególnego leczenia, niespokojność i grymaszenie nie opuszczają chorego przy uldze paroxyzmów; z powtarzaniem się takowych, wyniszczenie szybko się powiększa; w końcu dziecię wpada w śpiączkę, trwającą dzień albo dwa i umiera. Pod tą postacią choroba tém niebezpieczniejsza że ją poznać i oznaczyć w samym początku nie zmiernie trudno, zjawiska jej zazwyczaj objaśniają się przez inne jakie przyczyny uboczne. Lecz u dzieci bardzo skrofulicznych cierpiących na suchoty brzuszne, czyli prosto słabych i wyniszczonych, choroba okazuje się daleko wyraźniejszą: każdemu jej napadowi towarzyszy jawne wychudnienie całego ciała, wielka niespokojność, osłabienie; ulga w cierpieniu bywa niedługo, dziecię

nie wraca do dawnéj wesołości, chociaż nie okazuje widocznej choroby miejscowéj.

Ten jest ogólny rzut oka na chorobę; lecz jéj zjawiska należy rozpatrzyć bliżéj i szczegółowo:

Wyżéj wspomniono, że zjawiska téj choroby, szczególnie w początku, bywają zwyczajne i mało znaczące, tak często przemijają i objawiają się, nie widocznego po sobie nie zostawując, że nie zwracają na siebie żadnéj uwagi otaczających, i objaśniają nawet sami lekarze, jak się zdarzy, biegunkę przez to, że ząbki się wyrzynają, osłabienie i wychudnienie przez to że była biegunka. Tak zazwyczaj uspakajają i siebie i otaczających chorego; lecz w samym już początku często ukrywa się ważne cierpienie, bynajmniej nie ustające, a tylko przemijające i zwolna z gruntu wstrząsające organizm młodzieńczy. Główny charakter widocznych zjawisk tego cierpienia na tém zależy, że mają bieg dokładnie peryodyczny, z zupełnemi i jawnemi przepuszczeniami (apyrexia); a nawet każde oddzielne zjawisko tej choroby, biegunka z womitami (lienteria) lub bez niego, poruszenia konwulsyjne i t. d. wszystko ma charakter peryodyczny, wszystko się okazuje tylko czasami. Przy ukończeniu się choroby złém zejściem, po większój części wyjaśnia się, że ona cała była jedynie tylko takimże powtórzeniem dwóch albo trzech dniowych biegunek, czasem z womitami a czasem bez nich, lecz powtórzeniem kończącym się śmiercią, a zátém nie zupełnie prostém i nie bez powikłania.

Najzwyczajniejsze widoczne zjawisko choroby, którą najwłaściwiej nazwać (*Spinalenteria*), (powód

wyłożony będzie niżej) stanowi biegunka, zwiększona w ilości i zupełnie charakterystycznie odmienna co do rodzaju wypróżnienia stolca.

Wypróżnienia bywają albo prosto wodniste, jasno żółte, zielonawe, ze szczególną odrażającą wonią, albo téż zaraz po odejściu rozdzielają się na dwie części, na zsiadłą i zupełnie rzadką, serwatkową. Lecz główna, prawie wyłączna ich własność, w większej części zdarzeń na tém się zasadza, że w téj światło żółtawej albo zielonawej cieczy, pływa rodzaj krupek albo ziarenek, podobnych do malutkich odrobinek zwarzonego białka od jaja, albo do odrobinek sera, będących według stopnia cierpienia, w większej albo mniejszej ilości, lecz nigdy w takiej iżby dodawały wypróżnieniom jakiegokolwiek bądź stopnia zgęszczenia: w każdym przypadku są to tylko płaskie, malutkie odrobiny narzucane do cieczy. Ta choroba, bez takich wypróżnień daje się napotykać bardzo rzadko; a innego rodzaju biegunki z podobnemi wypróżnieniami nie postrzegano u dzieci prawie nigdy. Pierwszym znakiem przemijania cierpienia i zelżenia samej choroby w ogólności, jest wyraźnie zmniejszona ilość tych krupek w wypróżnieniu; później zmienia się jego kolor i woń, pierwszy robi się stopniowo ciemniejszym, a druga mniej odrażliwą; dalej wypróżnienia następują coraz rzadziej, stają się gęstsze, nawet na niejakiś czas ustają zupełnie, owszem robi się zatkanie stolca. Po skończeniu biegunki, brzuch jeżeli był cokolwiek większy, nadyma się bardziej niż w przód i to tém wyraźniej że przy jednoczesném mizernieniu i wyniszczeniu in-

nych części; co zapewne zależy tyleż od będącego już wydzielenia materji skrofulicznej w gruczołach brzusznych ile i od mocniejszego rozwinięcia się gazów w całym kanale kiszkowym.

Objawieniu się takowej biegunki często towarzyszą *womity* również periodyczne; w takim przypadku choroba z samego wejścia jest czysta *lienteria* dawnych lekarzy. Womity tu bywają bardzo obfite, często z wielką ilością żółci, z niestrawionym z lekka zmienionym pokarmem i nie zaraz po jego przyjęciu. Womity powtarzają się w ciągu dnia razy trzy, cztery i trwają niekiedy do samego zniknięcia biegunki; często jednakowoż wómitów wcale nie bywa.

Stałym towarzyszem biegunki, co bardzo naturalnie, bywa nieczystość języka, wreszcie nie bardzo wielka, niekiedy przy użyciu niektórych środków, przechodząca w szczególną dosyć znaczną czerwoność języka, przytém utrata apetytu, suchość w gębiei na ustach, pragnienie, szczególna gorącość w skórze i jakbyszorstwo. Dzieci chore stają się nadzwyczaj niespokojnymi, często wykręcają się całym ciałem, *wywijają nóżkami*, jak to wyrażają matki, to jest robią prędkie i częste poruszenia niemni przyciskając je do brzucha. Wszystko to zaledwie dające się postrzegać w początku, z każdym napadem staje się wyraźniejszym.

Nierozprzestrzeniając się nad prędkim mizerniem i spadaniem z ciała, niespokojnością, widoczną tęsknotą, spółczesną słabością dziecięcia, jako zjawiskiem ogólnem we wszystkich chorobach wyniszczających, potrzeba zwrócić należytą uwagę na

napad zazwyczaj albo nie postrzeżony albo uważany za nic nieznaczący, jednak bardzo ważny w rozpoznawaniu choroby. Zależy on na tém, że dzieci cierpiące biegunkę, w nocy czasami niespodzianie w jednej chwili, silnie *wstrząsają* całym ciałem i nawet wyskakują z pościeli. Podobne poruszenie, oznaczające chorobę nerwowego układu, dawnoby zdaje się powinno było zwrócić szczególną uwagę praktyków i naprowadzić ich na wysledzenie stanu mlecza pacierzowego, czego oni dotychczas wcale nie robili, ale też bardzo powierzchownie. Professor *Inoziemcew*, lecząc trzyletnie dziecko na peryodyczną wyniszczającą biegunkę, i nie znajdując żadnej widocznej przyczyny, ani peryodycznego pojawiania się choroby, ani uporczywości w trwaniu, pewnego razu, powtarzając śledzenie, doszedł do grzbietu dziecięcia, lekko przeprowadził palec po rozciągłości całego słupa pacierzowego, i natychmiast postrzegł że w tymże czasie powstały womity i biegunka, cierpienia jakich dziecko doświadczało peryodycznie, a które już były zaczęły dniem przed tém ustawać. Ten przypadek naturalnie kazał do rozumiewać się że w takich biegunkach mlecz'paczowy, żywy bierze udział w cierpieniu i nawet służy jemu za źródło.

Rzeczywiście we wszystkich zdarzeniach opisanej biegunki, wcześniej lub później kończącej się nieszczęśliwem zejściem, ciągle można było odkryć znaczną chorobliwą czułość na większej albo mniejszej rozciągłości słupa pacierzowego. Sam prosty do tego środek zależy z początku na lekkim, a potem cokolwiek na mocniejszym przeprowadzeniu

palca po całej rozciągłości słu pa pacierzowego z góry na dół. Gdy palec dochodzi do miejsca bolącego, sprawując przyciskanie równe i stosowne do zwyczajnego czucia, natychmiast wyraźnie objawia się mniej więcej silny ból według natężenia samej choroby. Niekiedy stosownie do związku téj podwyższonej czułości z widocznymi zjawiskami okazuje się razem uszkodzone działanie pokarmowych organów. Przy niedostatecznym śledzeniu palcem, używa się przeprowadzenia po całym słupie pacierzowym gąbki greckiej w ciepłej wodzie umoczonej (Copeland) i na koniec mniej więcej lekkiego uderzenia (percussio). Stopień téj chorobliwej czułości takż bywa rozmaity. Najzwyczajniejszém ze wszystkiego jest to, że skoro palec dochodzi do miejsca bolącego, dziecko zaczyna się kurczyć, wyginać, robić poruszenia inne i płakać. Rzadziej się przytrafia chorobliwość w takim stopniu, że przy cokolwiek mocniejszém przeprowadzeniu po miejscu bolącym dziecko zaczyna rzucać się i rozmaicie objawia boleści ostre, albo nawet doświadcza wypróżnienia stolcowego i womitów; to ostatnie zjawisko okazuje wyższy stopień cierpienia i daje się postrzegać bardzo rzadko. Daleko częściej przeprowadzenie palcém objawia albo bardzo małą, prawie niepostrzeżoną, chorowitość słu pa pacierzowego, okazującą się wyraźniej tylko przy rozpoznawaniu przez inne środki, albo nawet niekiedy zupełnie żadnej nie objawia. W ostatnim przypadku, rozumie się, gdy jest powód do podejrzenia obecności cierpienia mlecza pacierzowego, należy starannie użyć rozpoznania za pomocą innych środ-

ków. Zdarza się wszelako, że wspomniane cierpienie nie okazuje się przez żadne objawienia bez pośrednio, a jednak ma miejsce i objawia się działaniem kanału kiszkiowego, co wykazuje się później ze skutku tegoż samego leczenia, które przynosi korzyść i w wyraźnie będącém chorobitém rozdrażnieniu grzbietu. We wszystkich tych doświadczeniach trzeba mieć na uwadze jedną nie zupełnie wyjaśniającą się okoliczność, mianowicie tę, że niekiedy przeprowadzonym pierwszy raz palcem po słupie pacierzowym, wyraźnie odkrywa się miejsce chorobnego rozdrażnienia; przy powtórzeniu zaś tegoż działania drugi i trzeci raz, nawet za mocném przyciśnieniem, już się nie daje postrzedz to objawienie bólu, które było tak wyraźne za pierwszym razem; dziecko pozostaje zupełnie spokojne. Bywa i przeciwnie, to jest prowadząc palcem, za pierwszym razem nie odkrywamy tego, co jawnie widzimy za drugim i trzecim; możnaby to jeszcze objaśnić przez powiększone po części rozdrażnienie od powtórnego uciskania chorobnego miejsca. Lecz przypadek pierwszy nie ma jeszcze wyraźnego objaśnienia; z czasem anatomia patologiczna zapewne wyświeci i tego cierpienia zjawiska i różnicę miejsca jego według tkanek. Czy nie bywa i tu toż samo co u cierpiących na słabość biodrową (coxarthrocace)? gdy wstają zrana z pościeli i następują chorą nogą, oni z początku czują ostre bóle w artykulacyi, a kiedy później, jak to mówią *rozchodzą się*, te bóle zupełnie ustają; chorobna czułość dotkniętych artykulacyjnych części, uspakaja-

jąca się w nocy, przy wstaniu zrana obudza się z nową siłą i później w ciągu dnia przytępia się.

Najzwyczajnijszém miejscem chorobnej czułości słupa pacierzowego w opisywaném cierpieniu jest 5, 6 i 7 pacierz; często bywają dwa i trzy takie miejsca w kierunku słupa pacierzowego. Z pewnością niekiedy nie można twierdzić na ile pacierzy rozpościera się ta czułość, lecz można znaleźć miejsce w którém ona szczególnie się zgromadza. W tych przypadkach, gdzie cierpienie jest wyraźniejsze u góry, w pierwszych pacierzach grzbietowych, womity bywają silniejsze i uporczywsze; kiedy zaś czułe miejsce znajduje się niżej, wówczas womitów albo wcale nie ma, albo tylko bywają niekiedy przy bardzo silnych wypróżnieniach stolcowych.

Oto są zjawiska, składające opisywane cierpienie dzieci. Główny charakter choroby, jak i wyżej wspomniano, zależy na *peryodyczném* jej powracaniu; tylko dwa ostatnie znaki nie podlegają téj własności: wstrząsanie się całego ciała po nocach, i szczególna czułość w miejscach wiadomych słupa pacierzowego pozostają ciągłemi i w większej liczbie przypadków niepostrzeżonemi.

Pochodzenie choroby tak mało wysledzonej, bardzo jeszcze niepewne; cierpienie rozwija się tak skrycie, tak stopniowo, że nie ma sposobności wskazania dla niego szczególnej jakiegokolwiek udziałnej przyczyny. Wrzucie oka więcéj ogólnym na chorobę, niektóre wpływy można uważać za warunkowe przyczyny i oraz za sprawujące i usposabiające. Piérwszemi być mogą: zaziębie-

nie, pewne rodzaje pokarmu i napoju, wpływy mechaniczne; ostatniemi usposabiającemi bywają: skład ciała, wiek, nieporządne wychowanie dziecka i inne. Przed innemi wyłączone będą te usposabiające przyczyny.

a) *Skład ciała*. Prawie wszystkie dzieci, które miały opisane cierpienie, były składu ciała skrofulicznego; niektóre okazywały nawet wyższy stopień skrofulów, miały już suchoty brzuchowe (tabes mezaraica) a inne dotknięte były naroślowym zeszcpełeniem kości (tuberculosis ossium); lecz u żadnego z chorych nie było wyraźnego zepsucia soków, cierpienia przez wyrzuty skórne, ani na początku choroby, ani w czasie dawniejszym; jeśli zaś i były wyrzuty, to w bardzo nieznacznym stopniu. Z tego niejako wniesć można, że usposobienie skrofuliczne i osobliwie nie nacechowane cierpieniami skórnymi, powinno mieć szczególny, nie małej wagi udział w tworzeniu się opisywanej tu choroby. Podług tego rozumowania z wypadków, wcale jednak nie należy sądzić, iżby skrofuliczny skład ciała miał być koniecznym warunkiem do rozwinięcia się biegunki z cierpienia mlecza pacierzowego pochodzącej. Można tylko uważać za nie zaprzeczone i tu istniejące prawidło *zawistości* chorób pomiędzy sobą, osobliwie to, że im mniej jaka choroba, albo nawet usposobienie do niej objawia się na zewnętrznych częściach ciała, tém głębiej i prędzej ona się rzuca na wewnętrzne. Tak w silném skrofuliczném cierpieniu, w obrzmiałości i opuchnięciu powiek, rzadko się można obawiać o całość samego oka; również z pokaza-

niew się mocnych wyrzutów na skórze skrofulicznego cierpienia, rzadko można widzieć zajęcie kości i innych części głębszych. Być może że toż samo możnaby powiedzieć o usposobieniu do rozwinięcia się *spinalenteria*, jako o cierpieniu głęboko wkorzeniającem się w organizmie dziecięcia.

b) Wiek. Dzieci u których napotykała się opisująca choroba, wszystkie były wieku do 10 i 12 lat; prawda że z tego jeszcze nie należy powiedzieć, żeby wspomniane lata życia, miały szczególnie uspasabiać do choroby, wszelako podług tych postrzeżeń, zapewne nie licznych, pomimowolnie przychodzi na myśl, że w organizmie przy tém bystrem rozwinięciu się, które przemija w pierwszych 12-tu leciech życia, może są szczególne, jakiekolwiek nie wiadome nam warunki, jeżeli nie usposabiające, to przynajmniej *dopuszczające* podobnego rodzaju cierpienie. Dla czegoż ono kil!u lekarzom, badającym tę chorobę, nie dało się spostrzedz do tych czas, w innym wieku?

c) Co się tycze nieporządnego utrzymywania dzieci, to ono zapewne o tyleż może się uważać za usposabiającą przyczynę, jak i w każdym innym cierpieniu, dzieciom właściwém; szczególnego w tym względzie jeszcze nic się nie napotykało.

Jako przyczyny sprawujące uważano:

a) Przeziębienie, jakiego wpływ u wielu dzieci, które chorowały na biegunkę z cierpienia młecza pacierowego pochodzącą, wyraźnie można było zapewnić, u innych przeciwnie nie podobném było odkryć ani tego ani drugih widocznych przyczyn.

Przeziębienie, jak wiadomo w każdym wieku może sprawiać biegunki, które wówczas bywają czysto reumatycznój własności i zależą od zupełnej wzajemności działań skóry i kanału kiskowego; kiedy po większej części, po przywróceniu skór nego wydziel enia, natychmiast ustają; lecz tu udział przeziębienia wcale nie taki. Ze w ślad za zбочeniem działania w skórze, wszczyna się biegunka i objawia się czułość w słupie pacierzowym, to nie ma wątpliwości; lecz wiedzieć należy, że gdy się raz objawi, choroba ta wcale nie ustaje po przywróceniu działania w skórze, jak to bywa w innych biegunkach rodzaju reumatycznego; zwalniają tylko napady chorobne, lecz bynajmniej nie ustępują zupełnie. I tak zaziębienie daje tu tylko powód do rozwinięcia się cierpienia, znajdującego się już w swoim zarodku, a nie sprawia jego bezpośrednio, jak w przypadkach zwyczajnych. Ono działa o tyleż, jeżeli nie więcej *miejscowo* na słup pacierzowy, o ile w ogolności na całe ciało. Przy znajdującem się usposobieniu do cierpienia, niekiedy dziecięciu dosyć bywa odkryć się nocną porą w pościeli, albo pozostać chwil kilka z odkrytymi częściami ciała w chłodnawym pokoju.

b. Pewnego rodzaju pokarm, szkodliwy ze swego gatunku i ilości, może, szczególnież przy współdziałaniu innych wpływów, nie tylko dopomódz objawieniu się napadów chorobnych, ale nawet je sprawić. Objawienie się choroby w będącym już jéj zarodku bardzo bywało wyraźne, i okazywało się prawie we wszystkich postrzeganych zdarzeniach. Kanał kiskowy, nadwerczony w działaniu swoim,

zostając już pod wpływem rozdrażnionego układu nerwowego, z kolei może zwracać swoje rozdrażnienie i na sam układ nerwowy, chorobliwie już przygotowany do przyjęcia wrażeń podobnych. Nie trudno o tem przekonać i bez szczególnych doświadczeń, omyłka i nieroztropne przywiązanie matek do dzieci bardzo często przedstawiają tego rażące przykłady, dotknięte tém cierpieniem dzieci, w czasie nawet wolnym od napadów choroby, wnet znowu im podlegają jak skoro przyjmą cokolwiek nie łatwo strawnego do żołądka. Lecz ażeby *spinalenteria* nie tylko się objawiała, ale i następowała za wpływem pewnego rodzaju pokarmu, tego nie można powiedzieć z pewnością, chyba tylko można przypuścić takie pochodzenie w niektórych przypadkach, w jakowych przyczyna na pozór wcale nie wiadoma. Zupełnie jak niekiedy rozdrażnienie pacierzy (*irritatio spinalis*), wybornie rozebrane przez *Sztyllinga*, chociaż bywa samoistnie, wszelako wywiązuje się następnie, zależnie w skutku rozprężnienia się działań wewnętrznych; tak podobnież i tu, główny symptomat choroby, chorobna czułość słupa pacierzowego będąca zapewne osnową choroby, robi się jakoby następną, okazuje cierpienie zależne, lecz które stało się już samoistném. To zapewne tylko domniemanie, wymuszone przez brak wiadomości przyczyn choroby, lecz oparte na analogii i po części na postrzeżeniu. Wreszcie, jak, pod jakimi wpływami i przy jakich warunkach to się skutecznia, nie wiadomo.

c, Przyczyny mechaniczne. W trzech zdarzeniach rozwinięcia się cierpienia poprzedzały stłu-

czenie się dziecięcia i upadnienie na grzbiet: taki wpływ może zrobić cierpienie słupa pacierzowego bezpośrednio, a również i pośrednio, na podobieństwo obrażenia piersi, sprawującego niekiedy rozwiniecie się gruczołów w płucach. Oto są prawie wszystkie okoliczności tyżące się przyczyn *spinalenteriae*; w ogólności zaś wyznać potrzeba, że wiadomości nasze o przyczynach téj choroby nie sięgają daleko pożądanego stopnia pewności. Bardzo często okazuje się choroba bez żadnej widocznej przyczyny; lecz okazuje się tak dobitnie, że trudno byłoby zmieszać ją z innemi chorobami.

Największe ma podobieństwo spinalenteria z rozmięknieniem żołądka i kiszek *gastro-enteromalacia*) za jakową przedtém zawsze ją brano.

Lecz ona się różni od rozmięknienia żołądka przez następujące przymioty:

a, Przy niej nie ma tego szczególnego wyrazu w fizognomii chorego, który, według opisań *Folta i Kruvellie* tak dobitnie się odznacza, i tak łatwo daje się rozpoznać u wszystkich, cierpiących jakiegokolwiek zboczenie wnętrzości brzusznych. (*Abdominalkranken Physiognomie*) Nowe te pomimowolne ale dosyć pewne znaki choroby, ruszanie nóżkami, które się u matek oznacza słowami: «*dziecię wywija nóżkami*» tu nie wykazują zwyczajnego charakteru swego. W ogólności dzieci z początku, w czasie wolnym od napadów, zdają się być zdrowemi i wesołemi, pod koniec zaś choroby, okazują ogólne wyniszczenie w wyższym stopniu, jakoby stan mumii całego ciała; lecz właściwie w twarzy, oczach i poruszeniach nie ma téj szczególności, która się po

strzega tam gdzie wszystkie cierpienia zgromadzają się wewnątrz brzucha.

b, Nie ma stanu gorączkowego stałego towarzysza *gastromalaciae*.

c, Wypróżnienia przy *spinalenteria*, jak opisano wyżej, mają szczególny im właściwy charakter i nie mogą być zmieszane z wypróżnieniami przy innych chorobach, z powodu swoich białkowatych krupek.

d, Wnętrznosci brzucha nigdy nie bywają w stanie chorobnym.

e, Wyniszczenie bardzo wielkie, ale przynajmniej, na początku nie bywa tak skore jak przy rozmięknieniu żołądka.

f, Chorobie nigdy nie towarzyszy (przynajmniej dotychczas nigdy tego nie postrzeżono) taka śpiączka (*coma vigil. agrypnocoma*) jaka prawie zawsze w pierwszych dniach znajduje się przy *gastromalacii* (*Blasius w Rust's Mag. T. XXVII. kajet 5, str. 453*). Śpiączka która się objawia przy biegunce zcierpienia mleczu pacierzowego pochodzącej, oznacza zbliżenie się śmierci. Wszystko się to wyprowadza z porównania choroby ze zwyczajnym gatunkiem *gastromalaciae* (*Camerer, Cruvelhier, Vogel, Jäger, Richter*); taż szczególna postać tej ostatniej, którą opisał *Ribes* (*Horn's Archiv 1822*) bardzo różna jest od *spinalenteria*, iżby można było pomieszać je z sobą. Nakoniec,

g, Najgłówniejszą różnicą wykładającego się cierpienia od rozmięknienia żołądka i kiszek, stanowi opisana wyżej chorobna czułość w słupie pacierzowym.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

O gorączkach z wyrzutem skórny, a szczególnie o skarlatynie; przez P. Godelle (Encyclographie des sciences médicales. Bruxelles, 1843, Mai p. 80, Juin p. 64).

Środek najlepiej zapobiegający tym chorobom jest chlor (*l'acide hydrochlorique*). Radzi autor stawiać do umywania się miednice z wodą chlorową przed szkołami i kościołami.

Gdy wyrzut dzieje się nagle i rozlewa po całej skórze prawie w jednej chwili bez stopniowania, stowarzyszony bywa ze strasznymi konwulsjami albo ze śpiączką (*coma*), całkowitym sił upadkiem, niekiedy z womitami i wypróżnieniami stolcowymi raz po raz, jakby gwałtowna trucizna była wzięta (1). Wtedy jest wskazanie do oblewań zimnych (2).

Gdy wyrzut odbywa się trudno i powoli, z przyczyny oporu w skórze która powstaje przeciw przybywającej zarazie wyrzutowej, para wody cieplej wprowadzona do łóżka chorego, okładanie ciepłe części mających się pokryć wyrzutem, znoszą spazm skóry, której układ włoskowy rozwalnia się i otwiera przed wyrzutem. *Lebel.*

(1) Takie zjawiska widziałem w Warszawie w r. 1847 na chłopcu ośmioletnim.

(2) *Currie* wynalazca takiego leczenia, kładzie warunek w jego użyciu: wielkie skóry rozpalenie i do najwyższego stopnia jej suchość. Te zjawiska J. Frank policzył do cech skarlatyny zapalnej i w tym tylko jej gatunku radzi używać oblewań wodą zimną. *Praxeos medicae praecepta. Lipsiae 1815. Partis I. vol. 2, pag. 224.*

O LECZENIU CHOROBY WENERYCZNÉJ

przez P. RICORD.

(*Gazette des hôpitaux* 1845, N. 96, p. 381, N. 101, p. 402, N. 108, p. 430, N. 114, p. 453).

Merkuryusz nie zapobiega chorobie wenerycznej, dany przed stwardnieniem wrzodu pierwotnego. Niepotrzebnie się go daje dopóki wrzód nie zrobi choroby następnej.

Merkuryusz najwięcej działa na błonę śluzową ust i to w pierwszym tygodniu; im więcej się oddala od tego zakresu, tém można być pewniejszym jego nieszkodliwości. U dzieci i starców mniej działa niż u ludzi w wieku męzkim dobrymi zębami obdarzonych. Nie leczy chociaż tę chorobę robi i nie należy w tym celu jęj żądać. Ślinienie nie zabezpiecza od powrotu choroby wenerycznej.

Przywyka się do lekarstwa. Chory i choroba godzą się ze środkiem mającym leczyć, a złe wzrasta. Za prędko powiększając dania merkuryuszu, zrządza się nim szkody, a choroba rośnie...

Twardości są dowodem choroby wenerycznej następnej i póty trzeba dawać merkuryusz, póki się one nie rozejdą. *Ricord* leczy po półroku i po roku...

Krwi puszczenie szkodzi, bo wyprowadza kulki krwi; a choroba weneryczna sama je zmniejsza. Podstawą leczenia jest dyeta pokrzepiająca, zmienia się tylko podług potrzeby.

Sarsaparylla nie robi potów i jęj odwar w leczeniu przeciw weneryczném niczém jest, jak inne odwary. Inne leczenia, nawet jodanem potażu, nie

zastąpią leczenia merkuryuszem. Żłoto i srebro nie
nie warte. Wypróżnienia stolcowe są szkodliwe.
Opium dobre jest do zmniejszenia czułości kiszek
gdy nie znoszą merkuryuszu. *Lebel.*

*Życzenia lekarzy francuskich, objawione na
kongresie lekarskim d. 14 listopada 1846 r. Mini-
strowi oświecenia publicznego, są następujące:*

1. Ustanowienie katedry historii i filozofii medycyny.
2. Wykład anatomii patologicznej w wydziale lekarskim w Montpellier.
3. Urządzenie szpitali dla chorób gatunkowych na użytek nauki publicznej.
4. Bardziej publiczny wykład nauk w szkołach lekarskich pomocniczych.
5. Wcielenie szkół pomocniczych pod zarząd uniwersytetu.
6. Utworzenie szkół pomocniczych w Korsyce i Algerze.
7. Wolność wykładania nauk lekarskich zapewniona prawem i wspomagana zasiłkami Rządu.
8. Zasada konkursu do otrzymania katedry bez ograniczeń zapewniona, z przypuszczeniem lekarzy zagranicznych.
9. Urząd professorów ograniczony czasowo.
10. Ulepszenia w ustawie dla adjunktów.
11. Większe wymagania naukowe od uczniów medycyny.

12. Kurs nauk pięcioletni.
13. Czynna służba w szpitalach przez wszystkich uczniów pełniona.
14. Przypuszczenie lekarzy wolno-praktykujących przy bronieniu rozpraw doktorskich.
15. Examina bardziej praktyczne.
16. Examen szósty z historii i filozofii medycyny.
17. Całkowite zniesienie lekarzy niższego rzędu.
18. Ustanowienie właściwszej opłaty za czynności lekarzy w przedmiocie medycyny sądowej.
19. Taksa lekarska co lat pięć zmieniana.
20. Zapewnienie wynagrodzenia za chorobę ostateczną.
21. Określenie odpowiedzialności lekarzy, na zasadach logiki i moralności.
22. Zachowanie tajemnicy, polegające na samej sumienności lekarzy.
23. Nieprawne trudnienie się praktyką surowo zakazane i bacznie strzeżone.
24. Surowa karność za występki i nadużycia w praktyce.
25. Ustanowienie rad lekarskich, aby czuwały nad moralnością i godnością medycyny.
26. Ustawa dla akuserek bardziej potrzebom towarzyskim odpowiadająca, z podniesieniem ich nauki i znaczenia.
27. Urzędy lekarzy szpitalnych ograniczone czasowo.
28. Posady płatne i honorowe, lekarzom tylko sposobem konkursu przyznawane.

29. Ogólne stowarzyszenie powołania lekarskiego, właściwém ustalone urządzeniem.

Grabowski.

ROZBIÓR DZIEŁA.

Typhus po polsku Dur, pojmovany i opisany przez Wilhelma Maleza, Doktora medycyny i chirurgii. w Warszawie 1847.

Dobrze zaczął autor od przetłomaczenia wyrazu typhus na język polski: żeby nie był powiedział, że *dur* jest wyrazem to samo znaczącym w tym języku, niktby nie zrozumiał tłómaczenia: bo równym prawem można pochodzenie jego wywodzić w dwóch sławiańskich językach, rossyjskim i polskim, znajdując w obu wyrazy znaczeniem i brzmieniem do niego podobne. Nadto, *dur* w języku perskim znaczy dalekie od nas oddalenie (1), a podobnego brzmienia wieloznaczne wyrazy znajdujemy w języku łacińskim: *dure, duro, durus* i t. d. jednak to wszystko nie tłómaczy dla czego *dur* miał być w języku polskim jednoznacznym wyrazem z odurzeniem, oznaczającym grecki *typhus*. Gdyby tak było, autor nie byłby potrzebował nas uczyć że to jest wyraz polski: bylibyśmy sami tego doszli. Lecz *dura* do tychczas w języku polskim nie było, wyjąwszy używanego w muzyce do oznaczenia tonu wesołego. Autor téż nie tai się

(1) Русско-Французскій словарь Филиппа Рейфа, Санктпетербургъ 1835. Томъ первый, стр. 271.

z tém, że w rzeczy lekarskiej był twórcą tego wyrazu, uważając go za źródłosłów odurzenia. Tak stworzywszy nazwę choroby, podaje siebie za celniejszego tłómacza jéj istoty, w tém przekonaniu, że dotąd prawie wszędzie przystępowano do jéj leczenia idąc wprost za doświadczeniem poprzedników, za zdaniem nauczycieli, nie wiedząc co się w ciele w czasie choroby dzieje.

Nie mogły te słowa podobać się czytelnikom, bo niemi skreślony jest fałsz najjawniejszy, którego niepodobna zakryć żadnemi zaręczeniami sumienności, używanéj od autora za tarczę ochraniającą. Nikt nie uwierzy, żeby poprzednicy nasi wstrzymali się od domysłów uczących pojmowania istoty choroby *typhus*: czy one były lepsze czy gorsze od domysłów naszego autora, trudno odpowiedzieć, bo wszelkie domysły w nauce lekarskiej, mianowicie w przedmiocie dochodzenia istoty choroby, jeden los spotykał, to jest: upadały wszystkie jedne po drugich, odegrawszy po kolei najznakomitszą rolę. Długi byłby ich szereg do wyliczenia, gdybyśmy chcieli porównywać je z domysłem naszego autora, zasadzającego chorobę *typhus* na *zaczadzeniu ciała*.

Zaczadzenie znam jako chorobę nagłą, od razu zabijającą, lub jeśli jest w niższym stopniu, znikającą powoli w miarę upływu czasu oddalającego chwilę w której na płuca i mózg wywarte było działanie wyziewów węglowych, podwójnie więc szkodliwych żyjącemu organizmowi. Wierząc w to, że napełniający powietrze gaz kwasu węglowego przerywa oddychanie, a pierwiastek jakiś odurza-

jący działa szkodliwie na mózg, (2) trzymałem się przepisów odwiecznym doświadczeniem utwierdzonych: wynosiłem chorych pozbawionych oznaków życia, na świeże powietrze, gdzie odzyskiwali zdrowie po chwili starań około nich podjętych; a chorych lżej rażonych leczyłem środkami bardzo małej wagi, nie kładąc ich do łóżka i nie czekając przebiegu gorączki, która albo nie rozwijała się, albo znikwała w kilka godzin przy limonadzie, obłożeniu głowy octem i t. d. Wbrew tej przeciwną naukę podaje nasz autor: u niego przesycone powietrze kwasem węglowym, rozwija chorobę coraz wzrastającą z postępem czasu, i jak w zacczadzeniu mnie znaném, życie jest zagrożone na początku, tak w zacczadzeniu stanowiącém chorobę od autora opisana, życie zagrożone jest w przebiegu choroby, a więc w czasie jak nazywa autor odczadzania, to jest w tedy, kiedy w mojem zacczadzeniu nie ma już żadnej obawy złych następstw. Ale téż różne od moich jest pojęcie autora działania kwasu węglowego w czasie zacczadzenia: utrzymuje on, że »krew w płucach pozbywa się gazu kwasu węglowego, odkwasza się, a nasycając się kwasorodem, ukwasza się, i tak zdolną się staje do dalszego zdrowego odżywienia ciała.» W powietrzu zaś przepełnioném ludźmi i przez to niezdatném do oddychania »krew przesycona kwasem węglowym naturalną drogą, płucami nie mogąc go się pozbyć, pozbywa się go innemi drogami, wątro-

(2) *Praxeos medicae universae praecepta auctore Josephó Frank. Lipsiae 1824. partis 2. Vol. 2. Sectio 2. p. 487.*

bą i całą powierzchnią błony śluzowej kiszek, która się pokrywa szarawą, mulastą powłoką, nieśmak rodzącą wustach; i stan bardzo zbliżony do gastrycznego, tak dalece, że samopas powstającymi wymiotami osoby takie pozbywają się wielkiej masy takowego mułu. Wszystko to z bardzo wyraźnym zajęciem głowy, z charakterystycznym odurzeniem tylko tej chorobie właściwem.»

Nasylenie więc krwi gazem kwasu węglowego, uważa autor za główną przyczynę zaczadzenia, które nazywa organicznem, stanowiącém chorobę nazwaną od niego durem, o to jego słowa: »Jak zwyczajne zaczadzenie gazem kwasem węglowym, rzekłbym chwilowe, stosownie do ilości wzionionego gazu, i czasu przez jaki miało miejsce, krócej lub dłużej trwa, i dopiero za dłuższem trwaniem, po nastaniu odczynu przybiera postać dura: tak zaczadzenie organiczne silniej z ustrojem naszym zespoliwszy się, bezwarunkowo i zaraz od początku, stanowi odrębną chorobę, do pewnej liczby dni przywiązaną, przez rozmaite przechodzącą koleje, póki żywie nie przetrawiwszy w ciele wszystkiego co obce, za pomocą zażegnietej gorączki nie przysposobi ciała do przełamu, za pomocą którego wszystko się za granicę ciała ostatecznie wyrzuca.»

Nie mogę pojąć, dla czego nasycenie krwi gazem kwasem węglowym, nawet po długim trwaniu zaczadzenia, nie zawsze jest zaczadzeniem organicznem, to jest, nie zawsze spaja się silnie z ustrojem naszym, lecz przybiera tylko postać dura, nie tworząc prawdziwej choroby, której jednak główną przy-

czyną jest nasycenie krwi gazem kwasem węglowym? Zapewne memu pojęciu staje na zawadzie to branie za jedno choroby dura z zaccadzeniem: gdyż ja w działaniu gazu kwasu węglowego nie znajduje wspólnej przyczyny obu tych chorób i do tego prowadzi mnie inne niż autora pojmovanie sprawy oddychania. Ja dotąd przekonany byłem, że krew przez zetknięcie się w płucah z powietrzem, nie pozbywa się gazu kwasu węglowego, lecz wodoro-
 rodu węglistego, który łącząc się z kwasorodem powietrza, tworzy parę i gaz kwasu węglowego (3), wychodzącego z płuć podczas oddychania nie jako pierwiastek składowy krwi, lecz jako utwór w rurkach powietrznych, organu na to przeznaczonego, żeby krew się odświeżała wsiąkając sale-
 troród a wydzielając węgiel za pośrednictwem kwasorodu (4). Na takiej zasadzie, ja w zaccadze-
 niu nie mogę widzieć przesylenia się krwi gazem kwasem węglowym, lecz tylko biorę ten gaz za przyczynę ustania oddychania, które nie może się w nim odbywać, a za ustaniem oddychania prze-
 rzywa się czynność we wszystkich organach i nikną znaki życia w ciele. «Zatrzymany oddech, tamując natychmiast wyrobienie krwi arteryalnej i jej do wszystkich organów dowóz, działanie nerwów, mięs i organów sekrecyj w tym momencie wstrzy-
 muje i znosi (5)... A że powietrzem tylko atmosf-

(3) Jędrzej Sniadecki. Teorya Jestestw organicznych, w Wilnie 1811, Tom 2, paragraf. 349.

(4) Jędrzej Sniadecki w dziele wskazanem, paragraf 351 i 352.

(5) Jędrzej Sniadecki tamże, paragraf 522.

ryczném oddychać możemy; więc nie możemy żyć, jak tylko w tém powietrzu: a stan życia naszego do stanu jego prosto przywiązany być musi... (6) Gdy się więc wstrzyma oddech, wstrzymuje się w tym momencie i wyrobienie krwi arteryalnej, wstrzymuje się ruch serca lewego, i krwi, a zatem i życie.» (7) Jest przynajmniej *asphyxia*, nawet i śmierć sama, jeżeli szczęśliwy ratunek temu nie zapobieży, lub wczesne postrzeżenie grożącego niebezpieczeństwa, nie odwróci go usuwając przyczynę wprzód, nim ona ostateczne szkody spowodzi, to jest: nim nie ustanie czynność organów, mianowicie mózgu i oddychania. (8)

Zapobieganie ostatecznym szkodom z zaccadzenia, mówiłoby za pojęciem naszego autora: bo i on uczy zapobiegać durowi dopóki ten się nie rozwinie; ale jego nauka prowadzi do czynnego działania w zapobieżeniu gorączce, czyli temu następstwu zaccadzenia, które my rzadko postrzegamy i które autor w szczególném tylko widząc zaccadzeniu, nazwaném od niego zaccadzeniem organiczném, bierze za dzieło natury w pielęgnowaniu nasienia choroby i w przeprowadzeniu go przez wszystkie *kształtowania*, żeby w końcu przedstawić obraz wykończonego dura tak z zarazy jako i *samodzielnie* w organizmie rozwijającego się, będącego podług innych słów autora skutkiem dra-

(6) Sniadecki tamże.

(7) Sniadecki tamże, par. 352.

(8) Ze stanu tych dwóch organów Józef Frank robił przepowiednię zejścia u ludzi zaccadziaych. *Praxeos medicae praecepta*, jak wyżej, karta 489.

żnienia wywołującego w organizmie oddziaływające przypadłości, w obronie całości tegoż organizmu upadkiem zagrożonego występujące. Nie wiem czyli tu mam policzyć gorączkę którą autor widział po zacczadzeniu nieorganiczném, bo chociaż, jak mówi, przypadłości jój były zupełnie takie same jak w durze, tyleż trwały czasu i takim samym sposobem, jak w durze, nastąpił przełam choroby przez poty; jednak trzymając się zasady autora, nie powinienem brać jój za dur, bo nie była skutkiem zacczadzenia organicznego. Józef Frank uważał w gorączce z zacczadzenia powstałej, powinowactwo z niektórymi zarazami gorączkowemi, za *typhus* jednak jój nie miał. (9) Nie miał jój podobno za to i nasz autor gdy mówił: «W zacczadzeniu zwyczajném obcesowo i od razu stan odurzenia w ciele rozwija się, nie potrzebując żadnego wewnętrznego do choroby usposobienia, wprost przez brak w powietrzu kwasorodu, a nadmiar w niem gazu kwasu węglowego, życie ludzkie niszczącego: tak dalece, że od pochłoniętego gazu kwasu węglowego w większej ilości byt człowieka wystawiony bywa na prawie natychmiastową zgubę. W durze zaś ta sama przyczyna działając, ale nie z tą dzielnością, bo nie z taką wyłącznością rażącego pierwiastku, ten sam wyprowadza process, który tém samém tyle gwałtownym i zagrażającym nie będąc, zostawia naturze czas oddziaływania i wyprowadzenia na plac całego szeregu przypadłości oznaczających usiłowanie żywia leczącego w człowieku pozbycia

(9) W miejscu wskazaném.

się z niego choroby.» Jedną więc i ta sama przyczyna rodzi, podług przywiedzionego zdania autora, dwie odmienne choroby, dla tego że nie jednako na organizm działa. Wtedy kiedy działa nagle i silnie zabija, a działając powoli obudza gorączkę: jednak to niezawsze zgadza się z doświadczeniem, bo jak powiedziałem, silnie zaczadzeni zdrowieją bez obudzenia się w nich gorączki, która w tych razach powinna być zawsze i to większa od gorączki z zaczadzenia małego; co by się widocznie przeciwiało zasadom naszego autora, widzącego gorączkę w zaczadzeniu *organiczném* dla tego, że przyczyna szkodząca organizmowi była mniejsza. Ta sprzeczność wyraźnie z tąd pochodzi, że autor napawając krew gazem kwasu węglowego, za jedno bierze ten gaz z węglikiem znajdującym się w ciele, jak to z następnych słów pokazuje się: «Jak w epidemicznym durze z zewnątrz, najczęściej niezależnie od woli naszej, dostający się do krwi gaz kwasu węglowego w nadmiarze chorobę rodzi, tak w sporadycznym skutku nieuregulowanego trybu życia nadmiar węgla w ciele, a zatem przesycenia ciała węglikiem i niemożność pozbycia się jego a tém samym niepodobienstwo spowodowania harmonii w sprawach życia, daje początek chorobie. W tym ostatnim zwłaszcza wypadku dur staje się prawdziwym dobrodziejem dla człowieka, albowiem po przetrwaniu i odczynieniu wszystkiego tego co było nadto i niepotrzebnego w ciele, jedném słowem po dokonaniu swojego dzieła, wraca nowe odmłodnione życie.» Zaczadzenie gazem kwasu węglowego mnie znane, nie jest pod opieką tego

dobrodzieja, za jakiego autor ma swego dura: przekonałem się o tem wielokrotnie, gdy sam w młodych mych latach ulegałem zaczadzeniu, będąc przymuszony zostawać po kilkanaście godzin w mieszkaniu, gdzie z niedopalonych węgli gaz rozchodził się otwarciem pieca drzwiczkami. Choroba moja ztąd wynikała była bez gorączki: a nawet żebym i pozwolił zbić siebie z tego przekonania, to jednak nie połączę się z autorem w mniemaniu, że gorączka jest działaczem spraw korzystnych w ciele; kiedy ona sama jest wypadkiem szkód wniem zrzadzonych, i ztąd jest następstwem a nie przyczyną usiłowań ze strony natury: źle nie raz się kończy, przez co dowodzi nieprzyjaznych dla organizmu dążeń, które siła jego jeżeli odwróci, to chwala ztąd nie powinna spadać na gorączkę. Dla tego nie wierzę aby *dur* przetrawiał i odczytniał co jest w ciele niepotrzebnego; ale mając go za wypadek, za znak tego przetrawiania, o tyle w nim widzę łaski, o ile on oznakami swemi dowodzi mniejszych szkód w organizmie, od których wziął początek. Przeciwnie zaś podług zasad autora, *dur* sprawca dzieła oswobodzenia organizmu z nieczystości, jak najsilniej zajmując się swém dziełem, powinien skutki usiłowań okazać największe w oznakach najliczniejszych. Ten mój wniosek utwierdzają liczne autora dowodzenia własności gorączki *durowej*, i następujące nawet pojęcie gorączki w ogólności: mówi on «Gorączka trawienia, każdemu znana, zwyczajnie przechodzi niepostrzeżona: ale, niechże się żołądkowi więcej dostanie, aniżeli zmódz zdoła; wnet ta sama gorączka przyjmuje groźniejszą barwę i będzie oznaką, ze-

wnętrznym objawem poczynającej choroby. Gorączka ta żywie jest wobronie całości organizmu występującem: nie dla tego więc organizm jest chory, że jest gorączka; ale objawia się gorączka dla tego, że organizm chory. Gorączka tedy, jak z powyższego okazuje się, jest sprawą żywotną, co, w stanie zdrowia nieprzestannie czynną będąc, za nadwreżeniem organizmu burzliwie występuje przeciwko spowodowanym w nim zmianom, takowe wyrównywa, a tym sposobem całość organizmu przywraca. Gorączka tedy sama przez się chorobą nie jest, raczej jest narzędziem, za pomocą którego żywie pozbywa się z ciała choroby. Jakkolwiek gwałtowna będzie, jakkolwiek częstokroć trudno wysledzić siedlisko cierpienia, z powodu zupełnego jego zgłuszenia i przytłumienia, zawsze tworzywowe miejscowe uszkodzenie jest i stanowi właściwą chorobę, przeciwko której podniesioną została burza w ciele przez żywie leczące.

Oto przyczyna, dla której racjonalny lekarz różnić powinien w każdej chorobie zjawienia właściwie chorobowe od zjawień oddziaływających przez leczące żywie przeciwko chorobom wystosowanych. To gdy pojmie, już w połowie jego wygrana w wartowaniu chorób.»

W tym tak zdaje się jasnym wykładzie, nie mogę pojąć dla czego gorączka dowodząc że organizm choruje, niezawsze ze zjawieniami swemi należy do właściwych zjawień choroby, lecz występuje z nimi przeciw chorobie z rozkazu żywia. Uszkodzenie zaś miejscowe niezawsze towarzyszy gorączce, bo by je dawni szperacze, których autor w zdolności do-

ciekania nad nas przenosi, byli odkryli w każdym gorączkowym zaburzeniu, i byliby nas tak wyuczyli téj sztuki, jak wyuczyli wykrywać znane dotąd miejscowe uszkodzenia stowarzyszone z gorączką, lub będące bez niéj. Dowodzenia tego przedmiotu nie tylko liczne są w dziełach autorów dawnych, piszących o gorączkach, ale nie zaniedbali je pozbierać i najnowsi pisarze, którzy przy największém stronnictwie wyobrażeń o pochodzeniu gorączek od miejscowych uszkodzeń w organach, zmuszeni byli potworzyć oddzielne rozdziały dla chorób bez tych uszkodzeń, a jednak gorączką odznaczających się.

Ta sprzeczność naszych pojęć z autorem dura, przywodzi mi na myśl dowodzenia Fryderyka Hoffmanna: (10) on założywszy że gorączka nie jest przez się zbawienną, pyta się, czy poruszenia mieszające w ciele porządek czynności naturalnych, od których życie zależy, można nazwać przyjaznymi naturze? W tych poruszeniach chorzy życie tracą, a znaki śmierci zapowiadające znajdują się w zbiorze znaków gorączkowych. Dla tego poruszenia gorączkowe uważał ten autor za zbawienne tylko przypadkowo (*per accidens fiunt salutiferi*).

Piotra Franka ciekawe także jest zapytanie: czy gorączka zasługuje być uważaną za stan zdrażnionej i oddziaływającej natury? (11) Z jego dowodzeń wypada, że pierwiastek drażliwości, bę-

(10) *Medicioae rationalis systematicae, Halae Magdeburgicae MDCCXXVII. Tomus. III. pag. 66.*

(11) *De curandis hominum morbis epitome. Ticini Reg. MDCCXCII Liber 1. pag. 2.*

dący przyczyną oddziaływania w ciele, silniej porusza się bodźcami w licznych gorączkach niż w chorobach przewlekłych, nawet niekiedy do niebezpieczeństwa zapala się; zgnilizną, smrodem, trucizną, wyziewem, zarazą, smulkiem, trwogą, każdym mocno pognębiającym wzruszeniem umysłu, niedostatkiem pokarmu, przygnębia się, tłumi, niweczy. Frank gorączkę ma raczej za odcień choroby, niż za samą chorobę, w której sprawę natury bardziej skutkiem niż rzeczą samą oznaczamy.

Przy takich rozumowaniach, bardzo mi dziwną być się zdaje ta pewność autora dura, z jaką on wyrzekł, że z obrazu całej sprawy, jakiej używa natura do pozbycia się z ciała tyfusa, wie co robi i czego chce leczone w nas życie. Szczególnie wtedy nie mogę przystać na takie zaręczenia autora, gdy on obraz tej sprawy wystawia jako zaczadzenie, a ten mój upór prowadzi do okazania tu czytelnikom obrazu dura w zbiorze myśli autora śledzących krok w krok skutki przyczyny organizm rażący.

»Zmieniona w zasadniczych swych pierwiastkach krew, żadnej części ciała, jak należy, nie odżywia. Zmiana krwi jest tak znaczna, że spostrzeżać się dają wprost przez zmysły znaki rozcieńczenia, ba nawet rozkładu, innemi wyrazy: siła martwego chemizmu usiłuje wziąć górę nad życiem organicznem samej krwi. Nerwy, podobnie jak inne trzewia, póki zdrową odżywiają się krwią, jak należy oddziałują; w przeciwnym razie, podobnie jak inne ciała części, w odmiennym do gospodarstwa zwierzęcego występują

stosunku, rozprzegają się, przestają być regulatorami innych spraw życia. Przy zupełnym braku apetytu ustaje prawie zupełnie odżywienie: chudnienie téż ciała tak jest w oczy bijące, że trudno sobie zdać sprawę, gdzie się podziewa ciało, bez widocznych częstokroć ciała wypróżnień: samo się zjada, trawi i niszczy. W takim składzie rzeczy i wydzielania, koniecznie zmienione być muszą, jedne mniej, drugie więcej, i tak uryna mało na pozór zwykła bywać zmieniona, kiedy odchody kiszkowe tak niecznośnie cuchną, zgniłą rozszéraszają wonię, że tylko cuchnienie kilkanaście dni gnijącego ściervwa porównać się z nią da.» Wszystkie te wydzielania zmienione w zasadniczych swych składach, przenoszą chorobę padłszy na usposobione ciało, podobnie jak ziarko »które padłszy na grunt przysposobiony, zajmuje się, kiełkuje, zapuszcza swoje koronзки, rozrasta się, krzewi, kwitnie, zawiązuje się, dojrzewa, owoc wydaje, dojrzały w celu rozmnożenia dalej rozrzucząc.» Dojrzałe nasienie w wydzielaniach i oddzielaniach rzeczywiście dojrzałego dura, rozrządza się w organizmie usposobionym. W początku choroby są znaki nieczynności żołądka, znaki niedostatecznego oddychania: »chory przeciąga się, samopas przychodzącemi womitami, po długich, częstokroć zrazu bezowocowych krztuszeniach, wyrzuca wielką ilość mułów. Bezpośrednie potem zrywa się odczynowa gorączka, z właściwemi jéj przypadłościami, która mniej więcej trwa do samego końca choroby, przewodnicząc tajemniczej sprawie odczyniania, od czasu do czasu przez u-

siłowania przełamowe za granicę ciała wypychając, częściami że tak rzeknę przeważone, przetrzwione płyny, póki w ostatnim przełamie, w dniu czternastym miejsce mającym, do reszty nie wyswobodzi ciała z obcych, nieprzyjaznych mu pierwiastków... Błona śluzowa kiszek zda się być wielkim warstatem, na którym żywie całą tę sprawę odczadzania organicznego odrabia. Skóra nieczynna jest, płuea nie zdają się należycie pełnić swoich funkcyj, kiszki wraz z całym układem odżywczym także zalegają; ale za to innego rodzaju zdają się pełnić powinność, przejmując płue i skóry funkcyę w tym sposobie: że na całej ich powierzchni krew osadza wygluzowane z siebie, po przeważeniu do oddzielenia uzdatnione rażące pierwiastki, które, jako ciała organiczne-
mu wpływowi już nie ulegając rozkładają się, początek dają gazom, tym sposobem wzdymają brzuch, i ostrością swoją wywołują zdrażnienia. Ostatnią okoliczność pominawszy, kiszki często bierną podobnież odgrywają rolę... U ludzi krwistych żywie spowodowyywa krwotoki i niby krwotoki, jakimi są wysypki, a to dla swobodniejszego nią obracania i zapobieżenia kupieniu się jej w pojedynczych organach, które tyle czasu odżywiane nie będąc, jak najmnijeszém żyją życiem» i nie byłyby w stanie utrzymać się do czasu swego oswobodzenia.» W ciągu choroby żywie zwraca uwagę człowieka na bole w ciele w rozmaitych jego okolicach odzywające się i leczy chorobę jeżeli chory instynktowi swojemu zostawiony, od początku do końca tylko jak najświeższą wodą zi-

mną zasila się, w powietrzu z resztą leży czystym i massami pościeli nie jest przywalony.» Lekarz w pięknym i wzniosłym swym powołaniu, na początku choroby wezwany, jako duch pocieszyciel może zaspokoić i chorego i otaczających, przepowiedzieć z największym do prawdy podobieństwem, przez jakie choroba powinna przechodzić koleje, nim w oznaczonym dniu wrócić może zdrowie. Postępowaniem swym modyfikując chorobę, dowodzi że on nie tylko prostym jest służalcem żywia, ale i jego współnikiem, bo nie dopuszcza zbyt rychłych wyniszczeń ciała, kres chorobie z pewnością oznacza, szybko przywraca pierwsze siły i zapobiega wypadaniu włosów.

Jeżeli moje pojęcie zaszczepienia znajdzie stronników w czytelnikach, to ja będę mógł z nimi powiedzieć, że autor rozumując na podstawie mylnych praw fizyologicznych, źle sobie wystawił w swoim durze istotę tej choroby, i z zarozumiałością pochwalił się że nie widzi potrzeby dalszych badań, a jego wykrzyknik po dowiedzeniu że natura sama leczy chorobę, nie przyczyni się do podniesienia chwały lekarskiej, gdy ona zależeć ma od tego niepewnego sztuki z naturą spółnietwa, w które mało kto uwierzy chociażby nawet chciał wiele przywiązywać znaczenia do wyliczonych tu dowodów jej pomocy: bo i najpewniejsze jej skutki nie ośmielały lekarzy, zrażonych nieraz jej zawodnością, do takiego napuszenia się, by wołali z autorem, wyliczającym cztery błahie dowody swjej mocy nad chorobą, »i nie dosyć to powodów, żeby być dumnyu z powołania lekarskiego!«

O składzie krwi w durze, zdaje się że autor powtórzył cudze zdanie dziś upowszechniające się, chociaż niezasadne: bo rozbiory dawne nie zostały w tym względzie przekonywającą nauką, o zepsuciu krwi w tych gorączkach otwarcie wyrzekano, nie oznaczono jednak stopnia zepsucia, krew albo była zbyt płynna, wodnista, czerwona, albo też zbyt gęsta i czarniawa. (12) Dzisiejsze zaś poszukiwania, bardziej zajmujące się szczegółami, nie potrafiły utwierdzić jednego wyobrażenia o przewadze kulek i zmniejszeniu się włókna we krwi chorych na gorączkę tyfoidalną. (13) W rozprawie Becquerela i Rodiera, po przywiedzionych szczegółach co do krwi w gorączkach tyfoidalnych, powiedziano jest: że w ogólności krew ta zgoła nie okazuje nic wybitnego, pewnego, stałego, i oprócz kilku przypadków wyjątkowych, gdzie było zmniejszenie się włókna, wszystkie zmiany we krwi postrzegane, wytłómaczyć się dadzą więcej z wpływu innych okoliczności niż z wpływu tej ciężkiej choroby. Upaść więc musi tłumaczenie naszego autora, uczącego że krew zmieniona w składzie swoim, różnorodnymi obciążona cząstkami składowymi, obudzając walkę ze strony żywia, tworzy gorączkę tyfoidalną.

Po takim wystawieniu rzeczy, spodziewam się że czytelnik będzie miał prawo powątpiwać o nie-myślności pojęć autora, których nauczyć się pragnął

(12) Friderici Hoffmanni Med. Rat. Tomus 4, Pars 1, pag. 231.

(13) Pamiętnik Towarzystwa Lek. War. T. 3, Posz. 2, k. 140, i T. 4, Posz. 2, k. 211; T. 5, Posz. 1, k. 125; T. 13, Posz. 2, k. 270.

otwierając jego dzieło, zaczęte nagana działań le-
karskich, niezasadzających się na znajomości cho-
robnój sprawy, jaka się w ciele odbywa. Za nadto
wielkie położyliśmy nadzieje w jego doświadczeniu
i w dumnym pogardzeniu nauki przodków: pier-
wsze nie spełniły się w mylnym wywodzie prawd
fizyologicznych, drugie zaniechać nakazuje zimna
rozważa nauki przyrodzenia, gdzie wszystkie pra-
wdy wzrastają ich zbiorem, gromadzącym je jedne
na drugie i nadającym niezachwianą im pewność
wiekową. W nauce lekarskiej, najwięksi mędracy
nie wstydziły się prawd podanych potwierdzać wła-
snym przekonaniem, i tak ustalone szeregiem lat i
osób, przenosili nad pojęcia świeże, które próbie
czasu jeszcze nie uległy: bo czas najlepszym jest
przewodnikiem w wynalazkach, i coby życie je-
dnego człowieka znaczyło w nauce lekarskiej? Ma-
gister nauczał drugich tego czém swój umysł wzbo-
gacił w gromadzeniu zasad utwierdzonych; nauka
zatem jego wiodła do prawdy drogą prostszą i
więcej utartą, niżeli własne każdego na krętych
ścieżkach za nią uganianie się. Godziż się pogar-
dzać taką nauką i zaszczerpieć wstręt do zdań słyn-
niejszych lekarzy, którzy jak jój *in verba jurando*
magistri nabyli, tak nie potrafiliby w innych przelać
bez podobnej uległości uczących się. Napróżnoby
autor nasz starał się przelać w innych przekonanie
o ważności swych zasad, gdyby każdy własne tylko
płody umysłu oceniając i w swém tylko doświad-
czeniu widząc źródło nauki, postrzeżeniom jego
nie chciał wierzyć, a rozumowaniami tak pogardził
jak on chce żeby pogardzono dociekaniem istoty

choroby *typhus* starożytnych lekarzy. Dziś i bez jego przykładu młodzi lekarze, dumni z tkwiących w pamięci świeżych szkolnych wiadomości, nie starają się wiedzieć co dla sztuki zrobili poprzednicy: nie trzeba więc było ich do tego zachęcać dwojakim sposobem, jak to nasz autor zrobił, poniżając naśladowanie starszych i opuszczając starożytne poszukiwania zjawisk pośmiertnych choroby. Powiedział on co do tych, że «do roku 1824 jeden za drugim powtarzał lekarz: że chorzy z duru zmarli, żadnych w trzewiach nie przedstawiają zmian zmysłom dostępnych.» Zapomniał więc, czy znać nie chciał przeszłości lekarskiej, gdzie byli już tacy, co wyraźne ślady zapalenia widzieli nie tylko w mózgu i płucach, ale przede wszystkim w brzuchu, gdzie podług zdania autora dopiero r. 1824 w Paryżu chorobne zmiany znaleziono. *Spigelius* jednak jeszcze w roku 1601 widział zapalenie, gangrenę, przeistoczenia w kiszki, żołądku, kręskach, oponie (omentum), wątrobie, śledzionie. (14) Dawni są także autorowie *Skreta*, *Baglii*, *Hoffmann*, *Morgagni*, *Stoll*, których porachowano do twórców nauki o przeistoczeniach brzusznych z choroby *typhus*. Nie będę tu spisywał listy tych wszystkich którzy za nimi poszli, dość o tem mówiłem w rozprawie o naturze choroby *typhus*, (15) przypomnieć tylko muszę rozprawę *Roederera* i

(14) Josephus Frank *Prax. Med. praec.* Lipsiae C1810CCCXXVIII. Partis primae editio altera Vol. 2, Sect. 2, pag. 68.

(15) Pamiętnik Towarzystwa Lekar. Warsz. T. 3, Posz 2, k. 129.

Waglera (16) wydaną w Goettindze roku 1783, będącą najwidoczniejszém przekonaniem, że autor nasz pomylił się w naznaczeniu początku odkrycia przeistoczeń brzusznych, które z największym odgłosem znajdowali w chorobie *typhus* stronnicy téj nauki, odwołujący się bez końca do wymienionéj rozprawy!

Nacierając tym sposobem na autora dura, zdaje się że powinienem go zwyciężyć, i gdyby wolno było pójść za popędem miłości własnej, mógłbym wygraną téj utarczki uświetnić zwyciężkim bluszczem chwały; lecz mamże go sam sobie włożyć na skronie? Zostawmy ten czyn do sądu czytelnika, który nie będzie może z nim się spieszył, gdy się dowie że zganiony autor znany jest w zawodzie naukowym, jako pracowity członek ciała kształcącego się bezprzestannie podług zmieniającej się postaci nauki, rosnącej olbrzymiemi postępami. Nie pogardzi czytelnik rozbieraném dziełem, gdy się dowie że w niem jest zebrany szereg postrzeżeń dłuгоletniego doświadczenia autora, że choroba jest dokładnie opisana podług jéj zewnętrznych znaków, zmieniających się codziennie w jéj przebiegu przez zakresy, że obraz jéj w zmianach organicznych po śmierci jest cudnej piękności, wystawiający w naszym języku ze wzorową dokładnością naukę przeistoczeń gruczołów Brunnera i kęp Peyera, że autor z przebiegu choroby i jéj następstw tworzył sobie obraz sprawy jakiej używa natura do pozbycia się

(16) JO. G. Roedereri et Car. G. Wagleri tractatus de Morbo mucoso editus ab Henrico Augusto Wrisberg. Goettiugae 1783.

z ciała tyfusa, że nieprosty empiryzmem wiedziony, umie zdać sobie naukową sprawę z czynności organicznych chorobnie zajętego ciała i pojedyncze zjawiska chorobne tłumaczy jak lekarz uczony, że pogardziwszy ogólnemi przepisami wyłącznych sposobów leczenia, na to starannie rozróżnia stan chorego zależący od mocy choroby, jej zakresu i powikłań, ażeby środki zaradcze stosował podług wyrozumowanych wskazań, nie jak ślepy naśladowca podanych do wykonywania przepisów leczenia, lecz jako prawdziwy badacz przyrody, mający usposobione swe zmysły do ocenienia wszelkich zmian w organizmie. Ztąd słusznie mogący o sobie powiedzieć: «Działając staram się postępować rozumowo, dlatego przed każdym działaniem badam, rozbiéram okoliczności chorego tak zewnątrznie jak osobiście dotyczące jak najwszechstronniej, od wiadomych danych przechodzę do niewiadomych, z tych jedne jako więcej pewne od mniej pewnych oddzielam, za pomocą pierwszych, nie matematycznie niestety, ale w pomoc wzięwszy rachubę prawdopodobieństwa, staram się wyświecić drugie, zawsze względ mając na zjawienia pierwotne, a z tych dopiero wyprowadzając następne. Tym sposobem tworzę sobie w wyobraźni mojej obraz choroby, przeciwko której mam działając wystąpić.» Nagana sposobu leczenia gorączki *typhus* środkami podniecającemi i wskazanie stanu w którym one mogą być użyte po wyrozumowaniu zastósowaniu środków wypróżniających, powiększa autorowi chwałę której nabył dokładném wystawieniem choroby. Żeby mnie nawet obrażały nie-

które myśli jego, nie mógłbym nieprzyjaznym wyrokiem powstawać przeciw dziełu o którym można powtórzyć słowa Pincla, oceniającego naukę Stolla o gorączkach tyfoidalnych. «Uwielbiam biegłość i dokładność Stolla, gdy on nam podaje wierny obraz postępu i ukończenia się gorączek zwanych złośliwymi. Lecz mamże przyjąć na oślep jego mniemanie o przywidywaném siedlisku tych chorób i o przyczynach śmierci?» (17)

Pod ostatnią rubrykę mniemań obudzających spory, podciągnę zdanie autora że *typhus* nie jest chorobą straszną i że ją niekiedy odbyć można nie kładąc się. Zbyt zajęty epidemiczném szerzeniem się choroby, musiał autor na karb jój policzyć nieraz inne gorączki, których przebieg nie trwożący ciężkimi zjawiskami, spowodował wyrzeczenie o łagodności panującej choroby, groźnie okazującej się w postrzeżeniach innych lekarzy (18) i w zbiorach opisów jój przebiegu w różnych czasach. (19) Łagodność choroby miało utwierdzić szczęśliwsze leczenie którym autor chwali się, odwołując się do 20 letniej w tym względzie wprawy. Odwołania się tego nie możemy wziąć za próżność, bo ma wszelkie prawo lekarz naukowy szukać potwierdzenia prawd lekarskich we własném doświadczeniu; ale odwołując się równie do doświadczenia, powiemy że 30 lat przy łóżku chorych nie widzieliśmy zdarzeń takich, na jakich autor dura ustanowił prawo uważania téj choroby za lekką: nasze

(17) Nosographie philosophique. Paris 1807 Tome 1, p. 242.

(18) Le Brun w Pamiętniku Towarzystwa T. XVII, Posz. 1, k. 32.

(19) Nauka o tém jest w różnych poszytach naszego Pamiętnika.

postrzeżenia zgadzają się ze staroświeckimi i dla tego *typhus* mieliśmy zawsze za chorobę ciężką, nie odmawiając mu nadanego od niektórych lekarzy nazwiska gorączki złośliwej. Pokazaliśmy nawet, w wielu miejscach naszego Pamiętnika, że wiele gorączek może być do niego podobnych nie mając jego natury, i dla tego mniemamy że samo pomyślnie leczenie autora, powinno być powodem do wyjęcia wielu jego chorych ze spisu dotkniętych zaraźliwą gorączką *typhus*, a możeby nawet pozwoliło to tak szczęśliwe leczenie chorych, nie kładących się do łóżka, przystać na mniemanie niektórych w kraju mieszkających lekarzy, że choroba panująca była zwykłą, co rok okazującą się gorączką nerwową, którą dziś w naukowym świecie zowią gorączką tyfoidalną i od choroby zaraźliwej *typhus* rozróżniają. Jak ta myśl jest dowodzona widzieć można w naszym Pamiętniku, gdzie dawno już nauka gorączek tyfoidalnych wyłożona jest nie podług mniemania Dra Louis, podciągającego zjawiska chorób pod obrażenia organów, i uznaczającego podług Dra Bretonneau przyczynę gorączek tyfoidalnych w zapaleniu kępy owalnych Peyera; (20) lecz przywiedzione tam są dowodzenia innych lekarzy, dostatecznie przekonywające że przyczynę tych gorączek kładziono w obrażeniach różnych organów usprawiedliwiających nazwanie choroby od ich zajęcia *typhus cerebialis*, lub *typhus abdominalis*, chociaż w ogólności była to gorączka tyfoidalna,

(20) Examen des doctrines médicales par Broussais. Bruxelles 1836, T. 2, p. 5 et 11.

leczona działaniem przeciwwzapalnym, nie zważając na jej postać jak powiada Broussais, adynamiczną czyli postać tyfusa. (21)

Kiedy więc *typhus*, zawsze po wszystkie wieki był różny od gorączek nerwowych, dziś nazwanych tyfoidalnemi, i kiedy dzisiejsze rozróżnienie gorączek tyfoidalnych od choroby *typhus* nie zasada się, jak to słyszałem od jednego kolegi, na nauce wystawiającej te gorączki za skutek przestoczeń brzusznych; poważam się zarzucić naszemu autorowi, że on do opisu dura zagarnawszy obrazy innych gorączek, niesłusznie ma za *typhus* te choroby, które z początku najmniejszych jego nie okazując znaków, w biegu swym jawną jego przybierają postać. Trudno tam widzieć *typhus*, gdzie nie ma zaraz od początku sił upadku, który cechuje tę chorobę, a może nie być w zbiorze zjawisk stanu chorobnego, przybierającego jej postać, albo raczej otrzymującego jej nazwanie od jednego zjawiska jakim jest męt w głowie. Gdybym ja znał naukę lekarską, jak znać powinien prawdziwy jej zwolennik, niedający się zrażać pozornemi jej niepewnościami, tobym tu przywiódł szereg dowodzeń potępiających błąd naszego autora, a potem wyśmiewałbym jego dura w chorych chodzących; lecz boję się zawstydzenia, jeżeliby mnie autor chciał przekonywać o gruntowności swych pojęć, rozumowaniami opartemi na porównaniu choroby *typhus* z innemi chorobami, mającemi z nią podobieństwo co do natury i przebiegu.

(21) w miejscu wskazaném kar. 14.

Czyliż nie widzieliśmy chorych odbywających skarlatynę chodząc? a *typhus* nie byłże od wielu uczonych lekarzy wzięty za chorobę wyrzutową, tak samo szerzącą się przez zarazę jak wiele chorób skórnych gorączkowych? Jeżeli ostatnie, wyniszczając plemię ludzkie, pośród obrazów przerażających srogością wystawiały wiele łudzących prawdziwą niewinnością; czemużby nie wolno było chorobie *typhus* zwodzić badaczy różnaitością postaci, a mianowicie różnością mocy, z jaką jednych chorych przygnębia w samej chwili napadu, a drugich podbijając swą łagodnością, chce im zostawić siły do odbycia wznieconego przezeń ruchu w ich sprawach żywotnych?

Rozmyśliwszy się więc, nie będę szykował w porządek zapalczywych dowodzeń, tłoczących się mi do głowy dla utwierdzenia tego przekonania, że *typhus* nie jest tak lekką chorobą aby go chorzy odbywać mogli chodząc; ale mamże z tą samą skromnością uleść autorowi, gdy przyjdzie na porównaniu choroby *typhus* z chorobami wysypkowymi, oprzeć zarzut przeciwko jego pojęciu że dur w pierwszych dwóch zakresach zarażenia i tlenia, to jest w stanie zawiązkowym, zarodkowym, może być przerwany przez danie na womity? Jeżeli *typhus* jest chorobą wysypkową, to nie powinien dać się żadnym sposobem wstrzymać jego wybuch gdy zaraza jego już jest we krwi, jak się nie daje wstrzymać wybuch chorób innych wysypkowych, przez zarazę szerzących się: bo w tym *typhus* tak powinien mieć wspólną własność z temi chorobami,

jak ma ją podług zdania autora co do natury zapalnej, w tych słowach wystawionej. «Wszystkie inne wysypkowe choroby, których natury zapalnej nikt w wątpliwość nie podaje, taki sam mają początek, dlategożby jeden tyfus wysypkowy miał być wyjęty z pod ogólnego tego prawa? zwłaszcza że jad rażący, jakiegokolwiek on jest natury, jako ciało obce organizm ogarniając, drażnić go musi, a tém samém wywoływać oddziaływające przypadłości, w obronie całości tegoż organizmu upadkiem zagrożonego występujące.» To więc popiera mój zarzut, który zgadza się z następującemi słowami autora: «Kto zatem utrzymuje, że dura już rozwiniętego przerwał, przepraszam go z góry, ale tém zarazem oświadczam że się myli, że się wielce i srodze myli.»

Opuściwszy dowodzenia, na których autor oparł potrzebę zaczynania leczenia choroby *typhus* od dania na womity, nie mogę powstawać przeciw tej radzie, bo ona jest oparta na doświadczeniu wieków, tak wszyscy nasi poprzednicy zaczynali leczenie tej choroby. Równiej pochwały godny jest przepis autora krwi puszczenia, bo także zgadza się z nauką dawną, doświadczeniem utwierdzoną. Autor wszedł w szczegółowy rozbiór okoliczności wykazujących potrzebę użycia tego środka, i oznaczył w tém granice zakresłone uważném doświadczeniem, jednak z nich sam wykroczył, mówiąc o stawianiu baniek przy powikłaniu choroby z zapaleniem błony brzusznej, gdy nie oznaczając ich ilości, każe stawiać ile się ich na brzuchu zmieści.

Łagodzenie lekarstwem oléjnym, zadrażnionego przewodu kiskowego, odrzucenie działania nań solami wszelkiego rodzaju, mianowicie solami rozwalniającemi, wskazania użycia wody chlorowej, kamfory, kąpeli ciepłych, godne są naśladowania, bo się zgadzają z przyjętym ogólnie sposobem leczenia gorączek tyfoidalnych, bardzo dobrze wyłożonym teraz w uwagach praktycznych o gorączce epidemicznej tyfoidalnej, zebranych przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i ogłoszonych drukiem roku 1847 przed wyjściem dzieła o durze.

Tych zgodnych z nauką lekarską przepisów leczenia, niezawsze podług niej daje się tłumaczyć początek: bo autor często przeciwne sobie popiera zdanie. I tak: powiedziawszy że kiszki zachowują się w tej chorobie biernie, każe łagodzić ich zadrażnienie zrządzone ostrym mułem ze krwi wydzielonym, co się przeciwi tej zasadzie że muł może być wypadkiem zadrażnienia, i dla tej właśnie ostrości którą w nim autor dostrzegł, powinienby przeciw woli autora być wypędzany środkami rozwalniającemi, co znów nie zgadza się z doświadczeniem zabraniającem takiego leczenia, i z tém co autor powiedział »że przypadłości gastryczne najscisłej są połączone z katarowemi: odznaczają się też przez nagromadzenie się w drogach pierwszych w znacznej ilości śluzu, powstałego z chorobliwie dotkniętych błon takowy wydzielających.»

Nie wiem jak to pogodzić? Muł raz wydzielił się ze krwi i potem drażni kiszki, drugi raz jest skutkiem zadrażnienia kiszki. Zawzięte także jest znaczenie wyrazu, gdzie autor mówi że w pier-

wszym okresie katarowo-zapalnym dotknięte są dorem z pierwszeństwa organa przewodniczące odżywieniu, wszakże to wypadało raczej powiedzieć, stosownie do pierwszej zasady, że organa te są wspierane od dura dobroczyńcy, nie zaś dotknięte jakby na ich szkodę, kiedy dur broni organizm i w jego sprawie obudza żywotne ruchy. Może równie policzyć wypada na zawiłość okresu, że autor objaśniając swe pojęcie i zebrawszy dowody że żywcie nie dopuszcza nowych materiałów odżywczych, bo one nie mogłyby być ani strawionemi, ani przyswojonemi, każe w czasie użycia chloru, żywić chorych mięsnym rosołem, co wbrew jest przeciwne temu jego wyrzeczeniu że chory dni 14 żadnych posiłków nie potrzebuje. Użycie kamfory w chwilach przełamy potowe poprzedzających, dla tego żeby te przełamy do skutku doprowadzić, zdaje się przeciwieć sumiennemu wyznaniu autora, z którego widzimy godne naśladowania, w skutek jego upamiętania się, porzucenie *całej zgrai ogień podniecających środków*. Do tych szkodliwych środków liczy autor waleryanę i serpentaryę, chociaż ich pożyteczne właściwości zależą tylko od téj odrobiny kamfory którą w sobie zawierają i nią może dopomagają do utrzymania przeziwu skór nego. Środków zaś wzbudzających poty w pierwszym zakresie choroby wyrażnie autor zakazuje, a chwile pierwszy przełam poprzedzające należą jeszcze do tego zakresu, i kamfora dana jest w celu pobudzenia potów. Taż kamfora z ipekakuaną, uznana za środek najstosowniejszy w dysenteryi podczas trwania tyfusa, przy-

pomina inną myśl autora, niezadawania środków
 lekarskich podług zjawisk choroby, chociaż już tym
 zjawiskom przyznał prawo przeważnego kierowa-
 nia leczeniem. Podobnie niezrozumiałych myśli
 można więc zarzucić autorowi, np. mówiąc o po-
 trzebie zastanawiania się nad wszelkimi okolicz-
 nościami, mogącemi dopomagać w rozpoznaniu sta-
 nu chorobnego, dzieli je na pewniejsze i mniej
 pewne i tych ostatnich dociekanie zostawia by-
 strości i przenikliwości lekarza, na podobieństwo
 zagadnień matematycznych wyższego stopnia, któ-
 re algebraicznie rozwiązać się nie dadzą. Z tego
 sądziłem że autor tak wiele władzy przyznaje by-
 strości i przenikliwości umysłu człowieka, że pod
 ich mocą widzi działania matematyczne, na zimnej
 rozprawie zasadzone i pewność swą rachunkiem tyl-
 ko utwierdzające. Niezrozumiałości tych usprawie-
 dliwienia szukałem w braku czasu autora do prac
 literackich, który to brak, jak on sam mówi,
 dozwalając mu dorywkowego tylko pisania, uwol-
 nił go zapewne od tej jasności jakiej od pisarzy
 czytelnik wymaga. Lecz w mojem dochodzeniu
 myśli autora, wziąłem samo nawet przezemnie wy-
 nalezione tłumaczenie jego niedokładności, za błąd
 zasługujący na wytknięcie i nagane. Nie wypadało
 lekarzowi mającemu imię, w celu zjednania pobła-
 żania czytelnika, wymawiać się brakiem czasu i
 swém wyrażeniem się wystawiać na poniżenie tych
 lekarzy, którzy rozmyślném wylaniem na papier
 swych wrażeń pozyskują sławę pisarską. Wyrze-
 czenie jego, że ci tylko piszą lekarze, co nie wie-
 le poświęcają czasu niesieniu pomocy cierpiącym,

może podać w pogardę pismienictwo i tak u nas niewiele znaczące między lubiącemi próżnowanie lekarzami, i umiejącemi już na pokrycie téj wady, używać przechwalania się zmyśloną pracą przy łożku chorych. W historyi nauki lekarskiej nie można znaleźć tego wybiegu, mającego wynosić sławę ludzi leniwych lub nieudolnych. Wszyscy wielcy praktycy dla tego właśnie wiele pisali, że im wielość chorych podawała przedmioty do tworzenia nauki, którą na drugich przelewali w jaśnym swych myśli wykładzie. Epoki nauki lekarskiej oznaczone są imionami ludzi, którzy na mnogości swych doświadczeń w niezmordowanej usłudze cierpiącym, pobudowali wiekopomne teorye, rozchodzące się po świecie za pośrednictwem mnóstwa arkuszy druku. Bez tego środka czy bylibyśmy co wiedzieli o Boerhawym, Wanswetanie? Czy przenikliwe badania przy łożku chorego, przetwarzające naukę lekarską we Francyi, byłyby bez dzielnej mocy pióra podały do naszej wiedzy imiona *Bischata*, *Pinela*, *Lenecka*? Oni nie mieli odpoczynku w niesieniu pomocy cierpiącym, bo po nią lud tłumem za nimi chodził; znaleźli iednak czas na uwiecznienie pismem chwały narodu, w chwale wynoszącej ich imiona do pierwszego rzędu pisarzy, uczących z doświadczenia. *Sauvages* miał czas zajmować się matematyką, botaniką i wypracowane jego pisma w rzeczy lekarskiej, sprowadzały do niego ludzi uczonych z różnych stron Europy (22). Piotr Frank i

(22) Nosologie methodique, par M. François Boissier de Sauvages
 ▲ Paris 1771. Tome I. Eloge de M. de Sauvages par M. de Ratte. p. XIII.

Józef mnóstwo pisali dopóty, dopóki będąc bożyszczem ludu, zajęci byli w dzień i w nocy niesieniem pomocy cierpiącym. Na ostatniego dwojaką pracę patrzałem i zazdrościłem mu téj zdolności z jaką ją wykonywał. Wyznać muszę, że w chęci naśladowania jedną tylko znalazłem przeszkodę, to jest brak téj zdolności, która tamtemu brak czasu zastępowała. Gdyby nie to, i ja byłbym równie slosy pism po sobie zostawił, czego przy największej dziś ofitości czasu dokazać nie mogę: bo mi co chwila staje na przeszkodzie brak wiadomości, o których nie śmiem wyrzekać z obrażającą innych zarozumiałością, wbrew przeciw upowszechnionej nauce.

Żeby w tym surowym sądzie dzieła doktora Malcza zachować wszelką bezstronność, przypomnieć jeszcze raz muszę czytelnikom, że w tém dziele jest dokładny obraz gorączki tyfoidalnej, są prawdziwie praktyczne rozróżnienia jęj stanów i powikłań, są podane nieocenionej wartości przestrogi w zastosowaniu do tych stanów środków lekarskich, są więc rzeczy zapewniające największą chwałę autorowi a pożytek czytelnikom, o który autor najwięcej się dobijał i w tym celu do krytyki zachęcał, sądząc że ona wykrzesze starciem się zdań pożyteczną iskrę, co większe zdoła rzucić na chorobę światło aniżeli to, które w rozumieniu jego już dziś mu ją oświeca i robi ją tak przystępną jak każdą inną, mniej znaczącą chorobę. Jeżeli w moim rozbiorze, starcie się zdań nie sprowadzi na chorobę pożądanego od autora światła, ja od winy chciałbym być uwolnionym, bo ją widzę

w autorze, który wprowadzeniem do dzieła wielu ubocznych przedmiotów, odwrócił moją uwagę od rozbioru zdań o chorobie do rozbioru zdań innych, obudzających utarczki naukowe, z których ta tylko dla czytelnika korzyść, że się przekona jak w nauce lekarskiej rozmaite o jednym przedmiocie mogą być zdania, jak to co jedni wyrozumują i udowodniają doświadczeniem, drudzy mają za nic, znajdując przeciwko temu zbijające dowody, i odrzucają zdania bez względu na utwierdzenie ich powagą doświadczenia i wziętością imienia. Z utarczki téj nauczy się czytelnik, że nie ma pewności niezachwianej w nauce lekarskiej, że więc stanowcze w niej wyrzeczenia zasadzają się na złudzeniu, z którego czas lub uwaga wyprowadzić są zdolne, a zarozumiałość utwierdza w nieznacznie wciskającym się błędzie, prowadzącym do mimowolnego uwodzenia siebie i drugih.

Lebel.



NOWE DZIELA

LEKARSKIE ZAGRANICZNE

odznaczające się użytecznością swoją, albo oryginalnemi pomysłami i nowemi odkryciami.

PATOLOGIA I TERAPIA.

J. B. Achard Lavort. Précis de pathologie générale, de nosologie et de méthode d'observation, pour servir d'introduction à l'étude de la médecine clinique. Paris (G. Baillière) 1846: w 12, 576 str.

Dzieło to przeznaczone jest dla początkujących.

C. Emmert. Beiträge zur Pathologie und Therapie, mit besonderer Berücksichtigung der Chirurgie. Zweites Heft. Bern (Huber et C.) 1846, 237 str. w 8.

W piśmie tém gruntownie i z talentem wypracowaném, podaje autor zasady systematu naturalnego chorób, rozwija naukę o gangrenie i opisuje szczególne wypadki chirurgiczne.

H. Schweich. Zwei Abhandlungen zur practischen Medicin. 1) Einleitung in die medicinische Geographie, 2) Ueber die verfehltte Richtung der historischen Pathologie, nebst Darlegung der bis jetzt noch unbekannten Todesursache in der Ruhr. Düsseldorf (Stahl'sche Buchh.) 1846. 77 str. w 8. Cena $\frac{1}{2}$ Tal.

Podług autora, dysenterya wtedy tylko przyjąć można, gdy obok jednoczesnego kurczowego ściągania się kiszek cienkich, nieczynną zupełnie będzie błona śluzowa kiszek grubych, przez co ani masy stolcowe, ani śluz otworem stolcowym nie odchodzą, a w ich miejsce okazuje się właściwy téj chorobie płyn, będący serwatką krwi. Ogołocoma tym sposobem z pewnej ilości serwatki krew, zawiera przeważną ilość pierwiastku włóknistego, z kąd łatwo powstają wypocenia w błonach serwatkowych a szczególnie w mózgu, śmierć za sobą pociągające.

C. G. Neumann. Beiträge zur Natur und Heilkunde. 2 Bde. Erlangen, (Enke) 1845 — 46, 336 i 360 str. w 8.

Rozprawy tu pomieszczone nie zawierają wprowadzie wiele rzeczy nowych, ale tu i owdzie znaleźć

w nich można ważne wskazówki praktyczne i dobre pomysły.

K. H. Baumgärtner. Neue Untersuchungen in den Gebieten der Physiologie und der praktischen Heilkunde. Freiburg (A. Emmerling) 1845. VIII i 402 str. tudzież 9 tablic z rycinami.

Najważniejszą i największą część tego dzieła, dobrze napisanego, zajmują poszukiwania drobnowidzowo fizyologiczne.

J. F. Erdmann. Aus der ärztlichen Praxis. Beobachtungen und Ansichten. Halle (b. Lippert und Schmidt). 1847. VIII i 283 str. w 8. Cena 1½ Tal.

Do opisów szczególnych zdarzeń dołączone tu są ważne z wielu względów uwagi.

Otto Leo ab Oettingen. Observationes ad Pathologiam et Therapiam spectantes. Berolini (sumt. A. Hirschwald) 1846, VI i 163 str. w 8.

Dr Oettingen, członek naszego Towarzystwa Lekarskiego, pomieścił w dziele tém spostrzeżenia lekarskie, zebrane przez siebie w szpitalu wojskowym Warszawskim, a mianowicie w roku 1845 i w kilku latach poprzednich. Dołączone do spostrzeżeń tych uwagi patologiczno-terapeutyczne nad zapaleniem błony wewnętrznej serca (endocarditis), zapaleniem worka sercowego (pericarditis), dysenterją, gorączką gastryczną, tyfusem, zapaleniem błony płucnej, zapaleniem płuc, gruźkami płuc (tuberculosis pulmonum), i nad rozmiękczeniem mózgu (encephalomalacia), odznaczają się jasnym i dobitnym wykładem rzeczy, oraz czystością języka łacińskiego, a w ogólności dowodzą że autor dobrze jest z przedmiotem swoim, przede wszystkim zaś z nowszymi pracami fizyologiczno-pa-

tologicznymi, obeznany. Twierdzenia swoje popiera on z jednej strony śledzeniem anatomicznem ciał zmarłych, z drugiej zaś wypadkami w praktyce otrzymanymi. Najwięcej na uwagę zasługują i najbardziej są nauczające rozprawy kolegi naszego o zapaleniu błony wewnętrznej serca, o zapaleniu worka sercowego, o dysenteryi i o tyfusie, które go jaknajkorzystniej w świecie uczonym poznać dadzą.

H. Haeser. Ueber den gegenwärtigen Standpunkt der pathologischen Chemie des Blutes, mit besonderer Berücksichtigung der wichtigsten acuten Krankheiten. Jena (F. Mauke) 1846, 114 str. w 8.

Dobrze napisana rozprawa.

F. X. Mühlbauer. Beitrag zur Lehre von den Blutcrasen, vom pathologisch-anatomischen Standpunkte aus betrachtet. Erlangen (Enke) 1845, 48 str. w 8.

Zmiany chorobne krwi, jak autor pisze, zależą na przewadze w niej pierwiastku włóknistego, hematyny, wody, lub białka, z kąd powstają cztery oddzielne klasy chorób.

A. W. Koch. Die Homoeopathie physiologisch, pathologisch und therapeutisch begründet, oder das Gesetz des Lebens im gesunden und kranken Zustande. Karlsruhe (Macklot) 1846, XVI i 613 str. w 8.

Uczenie napisane dzieło, które czytającemu wiele korzyści przynieść może.

G. v. Gaal. Physicalische Diagnostik und deren Anwendung in der Medicin, enthaltend: Inspection, Mensuration, Palpation, Percussion und Auscultation. Nebst einem Anhang, die microscopisch-chemisch-pathologische Untersuchung von J. F.

Heller. Mit 2 lithogr. Taf. u. Holzschnitten. Wien (Braumüller u. Seidel) 1846, 647 str. w 8.

Bardzo użyteczne dzieło.

C. Canstatt. Die specielle Pathologie und Therapie vom clinischen Standpunkte aus bearbeitet. Dritter Band. Zweite Abtheilung. 9 u. 10 Lieferung. Erlangen (F. Enke) 1846, od 876 do 1163 str. w 8.

Posyty te obejmują choroby macicy i choroby skórne.

C. H. Fuchs. Lehrbuch der speciellen Nosologie und Therapie. 2-ter Band. Gattungen und Arten. Erste Abtheilung: Haematonosen. Göttingen (Dietrich) 1846. VIII i 599 str. w 8.

Dzieło bardzo szacowne.

C. A. Wunderlich. Handbuch der Pathologie u. Therapie. In drei Bänden. Dritter Band. Erste Abtheilung, Affectionen der Circulationsorgane. Stuttgart 1846. (b. Ebner u. Seubert). 13½ ark. Cena Tal. 1½.

Sądząc z tego poszytu, dzieło Wunderlicha odpowie potrzebie czasu.

J. Harrison. An essay towards a correct theory of the nervous system. Philadelphia (Lea and Blanchard) 1844. VIII i 292 str. w 8.

W. Griesinger. Die Pathologie und Therapie der psychischen Krankheiten, für Aerzte und Studirende dargestellt. Stuttgart (A. Krabbe) 1845. VIII i 386 str. w 8.

Zwzięły wykład chorób umysłowych, w którym autor pomieścił wypadki poszukiwań własnych poparte obcemi spostrzeżeniami i dowodami.

H. Heidenhain. Das Fieber an sich und das typhöse Fieber, physiologische, pathologische und

tharapeutische Untersuchungen. Berlin (A. Hirschwald) 1845. XVIII i 407 str. w 8.

F. Seitz. Der Typhus vorzüglich nach seinem Vorkommen in Bayern geschildert. Erlangen (F. Enke) 1847. VIII i 433 str. w 8. Cena Tal. 1 $\frac{1}{2}$.

F. L. Gaillard. Considérations sur l'épidémie de suette miliaire qui a régné à Poitiers. Poitiers 1845

A. Loreau. De la suette de Poitou, considérée d'une manière générale. Poitiers 1846.

M. Heine. Beiträge zur Geschichte der orientalischen Pest. St. Petersburg (b. Eggers et C.) 1846. 113 str. w 8.

Pismo to, ważne jest szczególnie dla tego, że autor jego dobrze obeznany z morem, pierwszy się odzywa z ostrą krytyką rozpraw Akademii Paryzkiej o morze i kwarantanach, przepowiadając najzgroźniejsze dla Europy skutki, jeżeli rządy, zgodnie z Akademią Paryzką zechcą uważać mór za chorobę niezaraźliwą.

C. Dronsart. Monographie de la phlegmatia alba dolens. Paris (Baillière) 1846. 95 str. w 8.

Autor stara się wykazać że phlegmatia alba dolens niczém inném nie jest, jak tylko zapaleniem żył (phlebitis), do mniejszej lub większej rozległości zachodzącém.

Elsässer. Die Magenerweichung der Säuglinge, durch Beobachtungen an Kranken und Leichen und durch künstliche Verdauungsversuche erläutert. Stuttgart und Tübingen (Cotta) 1846. VIII i 172 str. w 8. Cena Tal. 1 $\frac{1}{2}$.

Podług autora, rozmiękczenie żołądka u dzieci jest zjawiskiem pośmiertném, na które głównie

wpływają pokarmy na krótki czas przed śmiercią pożyte, a potem w fermentacyą kwaśną przechodzące.

A. Volz. Die durch Kothsteine bedingte Durchbohrung des Wurmfortsatzes, die häufig verkannte Ursache einer gefährlichen Peritonitis und deren Behandlung mit Opium. Mit einer Abbildung. Carlsruhe (Müller) 1846. 122 str. w 8. Cena $\frac{2}{3}$ Tal.

Volz opisawszy dobrze zapalenie błony brzusznej z nagromadzenia się twardych materij stolcowych do wyrostku robaczkowego кишки ślepej pochodzące, przestrzega, aby do leczenia téj choroby nie używać ani kalomelu, ani lekarstw przeczyszczających, lecz zadawać Opium w znacznej ilości, *np.* $\frac{1}{2}$ — 1 gr. co pół godziny, dopóki się bóle nie uśmierzą. Przy takiem leczeniu, uporczywe zatwardzenie stolca ma samo przez się ustępować.

F. Seitz. Der Friesel. Eine historisch-pathologische Untersuchung. Erlangen (b. Enke) 1845. VIII i 440 str. w 8. Cena $1\frac{7}{8}$ Tal.

Dzieło to jest owocem spostrzeżeń własnych autora, oraz uczonych poszukiwań w licznych dziełach obcych.

J. Brown. On scarlatina and its successful treatment by the acidum aceticum dilutum. London 1846. 66 str. w 8.

Jako najskuteczniejszy środek w leczeniu szkarlatyny podaje autor ocet.

E. H. Clérault. Du développement simultané de la variole et de la vaccine, et de leur influence reciproque. Paris 1845.

Jednoczesne rozwijanie się w ciele ospy naturalnej i krowianki sprawia to, iż równie jedna jak i druga pod łagodniejszą pokazują się postacią, co jednak od różnych zawisło okoliczności.

M. Reiter. Beiträge zur richtigen Beurtheilung und erfolgreichen Impfung der Kuhpocken. München (J. G. Cotta) 1846. 203 str. w 8.

Z licznych spostrzeżeń autora, oraz obcych, wprowadzone tu są ważne bardzo wnioski, a między innemi, że ospa prawdziwa może napadać jedną osobę po kilka razy, mianowicie téż jeżeli nie jest zlewającą się; że nie zawsze zabezpiecza od niej krowianka; że po ospie prawdziwej przyjmuje się czasem krowianka, lecz się mniej dokładnie rozwija; że najłagodniejszy nawet wyrzut ospowy po zaszczepieniu krowianki okazujący się, jest prawdziwą ospą, rozszczepiać się dalej dającą; że re-wakcynacyą należałoby przedsiębrać w 12—14 lat po zaszczepieniu krowianki i t. d.

T. Roussel. De la pellagre, de son origine, de ses progrès, de son existence en France, de ses causes et de son traitement curatif et préservatif. Paris 1845. 380 str. w 8.

G. Budd. On diseases of the liver. London (J. Churchill) 1845. 401 str. w 8. z 2 tabl. rytemi na miedzi i z licznemi drzeworytami w textcie.

Dobrze wypracowana monografia, w której autor pomieścił własne spostrzeżenia i korzystał z dzieł nowych chemicznych i fizyologicznych, a przedewszystkiém starał się wyjaśnić usposobienie do chorób wątroby i przyczyny ich powodowe.

Tłómaczenie niemieckie dzieła tego, z ważnemi do każdego rozdziału dodatkami, wyszło pod tytułem:

G. Budd. Die Krankheiten der Leber; deutsch bearbeitet und mit Zusätzen versehen, von *E. H. Hensch.* Mit 2 Steindrucktafeln. Berlin (Hirschwald) 1846. 447 str. w 8.

E. Colas. Règne épidémique de 1842, 43, 44 et 45. Paris (Labé) 1845. 430 str. w 8.

Opis epidemicznych chorób od r. 1842 do 1845 poprzedza autor ogólnemi wiadomościami patologicznemi.

E. Bouchut. Manuel pratique des maladies des nouveaux-nés et des enfants à la mamelle, précédé d'une notice sur l'éducation physique des jeunes enfants. Paris (Bailliére) 1845. IV i 612 str. w 8.

Zajmujące i-nauczające dzieło.

F. L. Legendre. Recherches anatomo-pathologiques et cliniques sur quelques maladies de l'enfance. Paris (Victor Masson) 1846, IV i 449 str. w 8.

Opisał tu autor te tylko choroby, które zdaniem jego nie dosyć jeszcze wyjaśnione zostały przez innych pisarzów, pod względem szczególnie anatomiczno-patologicznym.

E. Plange. Memoranda der Kinderkrankheiten. Weimar 1846. 88 str. w 12. Cena 18 sr. gr.



SPIS RZECZY

W TOMIE XVII.

1. PISMA WŁASNE.

	stron.
O epidemii gorączki tyfoidalnej roku 1845 i 1846 w Warszawie	3
Uwagi nad gorączkami tyfoidalnymi w ogólności, a w szczególności nad epidemią tych gorączek w r. 1845, przez A. Le Bruna.	32
Zapalenie płuc, przez J. Lebela	38
Działania chirurgiczne F. Groera:	
Operacya przedartego między-krocza	46
Uleczenie rany kłutej boku lewego	50
Operacya przepukliny pachwinowej zaciśniętej.	54
Złamanie kości twarzowych	60
Zwężenie pochwy macicznej	62
Wyluszczenie narośli medullarnej	64
Zapalenie oczu weneryczne	68
Sprawozdanie F. Kleszczowskiego lekarza lazaretu Górniczego Miedzianogóry, z roku 1845	72
Uwagi Ludwika Natansona nad rozprawą o Rade- macherze	94
Zdanie sprawy z czynności redakcyjnych Pamiętnika Towarzystwa Lek. War. przez J. Lebela.	100
O epidemiach w ogólności, o morowej zarazie i o ospie w szczególności, przez K. F. Dworzaczką.	163
O gorączce tyfoidalnej przez J. Bącewicza	230

2. WYCIĄGI Z PISM ZAGRANICZNYCH.

stron.

Anatomiczno patologiczny przegląd brzemienności zewnątrz macicznej, Rady Stanu Bujalskiego	114
Sposób zapobiegania kolce ołowianej . . .	128
Biegunka u dzieci ze szczególnego cierpienia mlecza pacierzowego (lenteria spinalis) przez Smirnowa.	262
O gorączkach z wyrzutem skórny, a szczególnie o skarlatynie, przez Godelle	278
O leczeniu choroby wenerycznej przez Ricorda	279
Życzenia lekarzy francuzkich objawione na kongres- sie lekarskim.	280

3. ROZBIÓR DZIEŁ.

Typhus po polsku dur, przez Dra. Malcza. .	282
--	-----

4. NOWE DZIEŁA.

Anatomia i fizyologia	130
Patologia i terapia	312

5. WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

O użyciu eteru przy operacjach	133
--	-----

